

ROZWAŻANIA O KOALICJI NA OPOZYCJI | ZMUTOWANY WIRUS KRYZYSU | W KOBIETACH SIŁA

nasze czasopismo

Nr 04-05/2021 • www.naszezasopismo.pl

ISSN 2543-7143 • INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)

#WOLNA PRASA

A portrait of Marek Michalaki, a man with short dark hair, wearing a dark suit, white shirt, and blue tie. He is looking slightly to the left with a serious expression. The background is a blurred interior with wooden paneling.

PRAWA DZIECKA TO PRAWA CZŁOWIEKA

O ochronie dzieci przed przemocą,
psychiatrii dziecięcej oraz odwadze i determinacji w walce o prawa dziecka
z Markiem Michalakiem, Rzecznikiem Praw Dziecka w latach 2008-2018 rozmawia Dorota Ceran



nasze czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci, pasjonaci z różnych dziedzin, a także Wy - nasi Czytelnicy. Mieliśmy wielu znamienitych gości, a tematy gospodarcze, społeczne, kulturalne czy prawne nie są nam obce.



Jesteśmy pismem opiniotwórczym, innym niż pozostałe. Promujemy nowoczesne postawy, wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. „Nasze Czasopismo” to miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

„Nasze Czasopismo” dostępne jest na terenie całej Polski w salonach Empik oraz w dystrybucji bezpośredniej: redakcja@naszeczaspismo.pl
Jesteśmy też obecni online na: www.naszeczaspismo.pl

Prenumerata: redakcja@naszeczaspismo.pl

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, ale też rysunków czy fotografii można wysłać na adres: redakcja@naszeczaspismo.pl.

Wszystkich, którzy wierzą w wizję „Naszego Czasopisma” i chcą pomóc w wydawaniu kolejnych numerów, zapraszamy do wsparcia miesięcznika poprzez darowiznę:

PINIA sp. zo.o.

nr rachunku bankowego: **19 2530 0008 2016 1040 8821 0001** (tytuł wpłaty: darowizna)

bądź zamieszczenia reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt: marketing@naszeczaspismo.pl

Ewa Krawczyk-Dębiec
Redaktor Naczelna



Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy

Na polskiej scenie politycznej wysypały się z pudełeczka karty i całkowicie pomieszały. Głosowanie nad Krajowym Planem Odbudowy posadziło przy jednym stoliku część Zjednoczonej Prawicy i Lewicę. Przy stoliku usiadła też niespodziewanie Koalicja Polska i Polska2050. Gry nie dokończyła Solidarna Polska wraz z Konfederacją, a ci inni, którzy byli na „Nie” musieli wstrzymać się od gry, żeby nie być z tymi, co na „Nie”. Padają mocne słowa o zdradach, postawach antyunijnych, tworzą się mity samotnych bohaterów, którzy co prawda przy stoliku nie usiedli, ale są „Za”, lub mieli usiąść – bo dyscyplina partyjna – ale pozostali z boku i z własnym zdaniem. Tym przy stoliku rosną wyborcze słupki, tym poza spadają. O co w tym wszystkim chodzi? Wyjaśnili nam to senator Wadim Tyszkiewicz i posłanka Monika Falej.

Cieszy się jedynie Daniel Obajtek, którego liczne domy mają się dobrze, a burzliwe sejmowe głosowanie odciągnęło uwagę wszystkich od jego problemów, w którym domu spędził święta i za co te domy kupił. Cisza jest też wokół Centralnego Portu Komunikacyjnego z suto opłacanym zarządem, pilnującym łąki gdzieś 37 km od Warszawy, na której być może wylądował kiedyś samolot. Prawie jak na lotnisku w Radomiu. Liliana Kozielska wyjaśniła czy taka mega inwestycja jest nam teraz potrzebna.

W naszym nowym cyklu „Edukacja obywatelska” to my – zwykli ludzie – wypowiadamy się o sprawach dla nas istotnych. Jak widzimy koalicję na opozycji, jak mitycznie postrzegamy obecne działania partii rządzącej, w jaki sposób zareagowaliśmy na strajk mediów, jak pomagać finansowo mniej radzącym sobie w życiu, żeby nie zniechęcać ich do pracy oraz jak ważne dla nas jest świeckie państwo.

Nie zabrakło też tematów wykraczających poza nasze granice. Robert Biedroń przybliżył nam swoją pracę europosła i przypomniał o tym, co dla Unii Europejskiej powinno być priorytetem we wschodniej polityce. Zuzanna Pawłowska poruszyła problem ludobójstwa Ujgurów w Chinach. Jeżeli informacja ta nie przebiła się do Was z mediów komercyjnych, to jestem przekonana, że każdy z Was przynajmniej raz usłyszał o „krwawej bawełnie”.

Dla śledzących uważnie działania aktywistów opozycji ulicznej przygotowaliśmy fotorelację z wieców poparcia dla niezawisłych i niewygodnych dla obecnie rządzących sędziów Igora Tulei i Włodzimierza Wróbla. Przypomnieliśmy też, dlaczego obywatele stali pod Sądem Najwyższym, w którym obradowała w sprawie sędziów nielegalnie powołana Izba Dyscyplinarna.

Jak zwykle na koniec pozostawiłam przedstawienie naszego gościa specjalnego. Dorota Ceran porozmawiała z panem Markiem Michałakiem, Rzecznikiem Praw Dziecka w latach 2008 – 2018. Wyjątkowo wrażliwy na problemy dzieci, przeciwnik stosowania wobec nich kar cielesnych, jakże różniący się w swoich poglądach od obecnego Rzecznika Praw Dziecka. O dobrej współpracy z panem Markiem Michałakiem opowiedziała też Katarzynie Wyszomierskiej pani Danuta Przywara, prezeska Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka.

Miłej lektury!
Ewa Krawczyk-Dębiec
Redaktor Naczelna

nasze czasopismo



nasze czasopismo

ADRES: www.naszeczasopismo.pl, redakcja@naszeczaspismo.pl

REDAKTOR NACZELNA: Ewa Krawczyk-Dębiec

REDAKTOR MERYTORYCZNY: Włodzimierz Witakowski

REDAKCJA: Włodzimierz Witakowski

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Robert Biedroń, Lech Bokszczanin, Dorota Cerań, Jerzy Cichowicz, Monika Falej, Dariusz Maciej Grabowski, Mac Ivan, Maria Klawe-Mazurowa, Maciej Kopiec, Liliana Kozielska, Ewa Krawczyk-Dębiec, Michał M. Majewski, Jędrzej Ochremiak, Zuzanna Pawłowska, Tomasz Strojek, Wadim Tyszkiewicz, Włodzimierz Witakowski, Kinga Wróblewska, Agnieszka Wyczółkowska, Katarzyna Wyszomierska, Fryderyk Andrzej Zoll, Marta Zubowicz

ZDJĘCIE NA OKŁADCE: zbiory prywatne Marka Michalaka

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie, prosimy pisać na adres:

redakcja@naszeczaspismo.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.

Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Piotr Beym (Prezes Zarządu)

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001

REKLAMA: marketing@naszeczaspismo.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Nr 04-05/2021

TEMAT MIESIĄCA

- 6 Dorota Cerań: PRAWA DZIECKA TO PRAWA CZŁOWIEKA
- rozmowa z Markiem Michalakiem

EDUKACJA OBYWATELSKA

- 12 Jędrzej Ochremiak: ROZWAŻANIA O KOALICJI NA OPOZYCJI
15 Fryderyk Andrzej Zoll: KRÓLESTWA NIEISTNIEJĄCE, CZYLI O SILE MITOLOGII
16 Lech Bokszczanin: CIEMNO WSZĘDZIE, GŁUCHO WSZĘDZIE
17 Wadim Tyszkiewicz: JESZCZE SOCJAŁ CZY JUŻ SOCJALIZM?
18 Maciej Kopiec: HULAJ DUSZA, PIEKŁA NIE MA!

UNIA EUROPEJSKA

- 20 Robert Biedroń: BIAŁORUSKI WIATR ZMIAN

ŚWIAT

- 22 Zuzanna Pawłowska: LUDOBÓJSTWO ZA DRZWIAMI KAPITALIZMU

POLITYKA

- 24 Wadim Tyszkiewicz: PLAN ODBUDOWY - TAK, PATOLOGIA - NIE
26 Monika Falej: PATRZEĆ RZĄDOWI NA RĘCE I WSKAZYWAĆ
ISTOTNE PROBLEMY
28 Liliana Kozielska: MIŚ NA MIARĘ NASZYCH MOŻLIWOŚCI

EKONOMIA

- 30 Dr Dariusz Maciej Grabowski: ZMUTOWANY WIRUS KRYZYSU

PRAWO

- 32 Tomasz Strojek: PRAWO DO NAPRAWY
33 Włodzimierz Witakowski: NALEŻNOŚĆ ZA WYWÓZ ŚMIECI

SPOŁECZEŃSTWO

- 10 Katarzyna Wyszomierska: OBYWATELEM JEST SIĘ OD KOŁYŚKI
- rozmowa z Danutą Przywarą
34 Kinga Wróblewska: W KOBIETACH SIŁA
36 Maria Klawe-Mazurowa: KILKA PRAWD O ABORCJI
38 Agnieszka Wyczółkowska: PRAWDZIWA POMOC CZY ATRAPA, CZYLI
O REALIZACJI PROGRAMU „ZA ŻYCIEM”

FELIETON

- 5 Michał M. Majewski: UFNY PO POLSKU
45 Marta Zubowicz: BLOK NA SKRZYŻOWANIU

HOMO COSMICUS

- 40 Mac Ivan: PODWODNE ZAGROŻENIA

KULTURA

- 42 Jerzy Cichowicz: WĄCHAĆ KWIATKI OD SPODU

FOTORELACJA

- 46 Ewa Krawczyk-Dębiec: WALCZYĆ O KAŻDEGO



Michał M. Majewski

UFNY PO POLSKU

Jak zmieniało się zaufanie Polaków do polityków i instytucji w ostatnich 20 latach i kto ma obecnie największe szanse na jego budowanie?

W filmie „Rozmowy kontrolowane” główny bohater Ryszard Ochódzki, zapytany do kogo ma zaufanie, odpowiada „Ja? Do nikogo”. Czy jako społeczeństwo w swoim podejściu do innych ludzi nie stajemy się takimi Ryszardami Ochódzkimi? Zaczęłem się nad tym zastanawiać, patrząc na kolejne wyniki sondażowe pokazujące poziom zaufania Polaków.

Zaufanie do polityków

Na początek - publikowane co miesiąc wyniki badań zaufania do polityków. W badaniu IBRIS z kwietnia 2021 roku największym zaufaniem cieszy się Rafał Trzaskowski z wynikiem 40,6 proc. Kolejne miejsca zajęli Andrzej Duda i Mateusz Morawiecki z zaufaniem trochę poniżej 40 proc. W przypadku wszystkich trzech polityków, osób które im nie ufają jest jednak więcej niż tych, które darzą ich zaufaniem. Ludzie nie ufają politykom i te wyniki nie dziwią.

Jeżeli cofniemy się o 20 lat, obraz był zupełnie inny. Na czele rankingu zaufania CBOS z kwietnia 2001 roku stał urzędujący prezydent Aleksander Kwaśniewski, któremu ufało 77 proc. ludzi. Drugi był ówczesny minister sprawiedliwości Lech Kaczyński - 72 proc. ankietowanych, a trzeci Jacek Kuroń - 67 proc. Grono osób, które im nie ufało było bardzo małe - 11-12 proc. Te wyniki pokazują, że ludziom nie przeszkadzało wtedy, jakie opcje polityczne reprezentują te osoby.

Rodzina, znajomi, sąsiedzi i WOŚP

Zaufanie do ludzi i instytucji publicznych jest badane przez CBOS od 2002 roku w porównywalny sposób. Badania w 2020 roku były robione w lutym, więc ich wyniki nie uwzględniają jeszcze wpływu pandemii Covid-19. Liderem zaufania wśród organizacji jest Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, której ufa 84 proc. Polaków. Jest to najlepiej oceniana instytucja we wszystkich badaniach robionych od 2002 roku.

Duże zaufanie budzi wojsko (83 proc.) i instytucje międzynarodowe - NATO (80 proc.), Unia Europejska (73 proc.), ONZ (72 proc.). Od 2002 roku systematycznie rośnie zaufanie do samorządów (z 43 do 74 proc.), w odróżnieniu od pozostałych szczebli władzy. Sejm i Senat może liczyć na 33 proc. pozytywnych odpowiedzi, rząd na 46 proc., a sądy na 42 proc. Zaufanie do tych instytucji kształtowało się przez ostatnie 18 lat na podobnym poziomie.

W sferze prywatnej Polacy ufają najbardziej najbliższej rodzinie (98 proc.), znajomym (95 proc.), dalszej rodzinie (89 proc.). Dobrze wypadają również sąsiedzi (80 proc.) i osoby pracujące społecznie w naszej okolicy (73 proc.). Natomiast na pytanie dotyczące zaufania ogólnego do ludzi, 76 proc. wybiera odpowiedź - w stosunkach z innymi trzeba być bardzo ostrożnym. Ten ogólny poziom nieufności utrzymuje się od 2002 roku na podobnym poziomie.

Zaufanie w czasach Covid-19

Ciekawe są wyniki badań przeprowadzonych przez YouGov w maju 2020 roku, w trakcie pierwszej fali epidemii. W grupie 26 przebadanych państw Polska była jedynym miejscem, gdzie, jeżeli chodzi o informowanie na temat Covid-19, lekarze i personel medyczny cieszyli się mniejszym zaufaniem (72 proc.) niż rodzina i przyjaciele (81 proc.). Rząd mógł liczyć na zaufanie jedynie 40 proc. ludzi. W badaniach zrobionych w szczycie drugiej fali epidemii w listopadzie 2020 roku, przez zespół z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, na pytanie „Komu Polki i Polacy ufają w kwestiach zdrowia?” na pierwszym miejscu znalazła się rodzina (81 proc.), a następnie pielęgniarki (63 proc.). Prasie, telewizji, radiu w kwestiach zdrowia ufało jedynie 18 proc. ankietowanych.

Jak budować zaufanie

Na pytanie „Czy stajemy się Ryszardami Ochódzkimi?” jest dość pesymistyczna odpowiedź. Jako społeczeństwo zawsze byliśmy i poza rodziną mało komu ufamy. Kolejne zwycięskie kampanie wyborcze Prawa i Sprawiedliwości, budowane na nieufności do innych, tylko ten stan rzeczy utrwalają. Polkom i Polakom jest potrzebne budowanie zaufania. Społeczeństwo, w którym innym ludziom się ufa, funkcjonuje lepiej. Ludzie nie tracą energii na nieustanne poszukiwania drugiego dna w prostych rzeczach. W budowaniu zaufania największą rolę może odegrać samorząd, który jest jedyną władzą, jaka cieszy się powszechnym zaufaniem. Ważne są też oddolne lokalne inicjatywy społeczne.

Czy w Polsce są dziś jacyś naprawdę szczęśliwi ludzie? Wracając do wyników sondażu zaufania do polityków w kwietniu według IBRIS, jest tam mały szary słupek przy nazwisku Jarosława Kaczyńskiego. To 1 proc. badanych, którzy odpowiedzieli, że nie znają tego pana. ■

PRAWA DZIECKA TO PRAWA CZŁOWIEKA

**O ochronie dzieci przed przemocą, psychiatrii
dziecięcej oraz odwadze i determinacji w walce
o prawa dziecka**

*z Markiem Michalakiem, Rzecznikiem Praw Dziecka
w latach 2008-2018 rozmawia Dorota Ceran*

fot. zbiory prywatne Marka Michalaka

Tuż przed zmianą na stanowisku Rzecznika Praw Dziecka ukazał się raport przygotowany jeszcze przez Pana biuro. Jak oceniał Pan w tym raporcie bezpieczeństwo dzieci w Polsce?

Systematycznie od 2010 do 2018 roku, na moje zlecenie, przygotowywany był raport dotyczący zmiany postaw społecznych na zjawisko stosowania przemocy wobec dzieci. Zebrane dane ankietowe opracowywała i stosowne wnioski przedstawiała prof. Ewa Jarosz, obecnie prorektor Uniwersytetu Śląskiego. Łątwo zauważyć, że sytuacja dzieci doświadczających przemocy w wychowaniu uległa znacznej zmianie od roku 2010, kiedy to wprowadzono do polskiego prawodawstwa jednoznaczny zakaz stosowania kar cielesnych wobec dzieci. Sama akceptacja, czyli przyzwolenie dla stosowania kar cielesnych w społeczeństwie spadło z 78 proc. do mniej niż 50 proc. Oczywiście, to deklaracja, ale pokazująca pewien trend i pozwalająca na umiarkowanie optymistyczne wnioski.

Jakimi narzędziami dysponuje państwo w celu ochrony dziecka przed niebezpieczeństwem?

Państwo dysponuje całym aparatem wykonawczym i możliwościami dokonywania zmian legislacyjnych. Wielokrotnie apelowałem o przygotowanie Narodowej Strategii Walki z Przemocą Wobec Dzieci, co niewątpliwie przyczyniłoby się do wymuszenia szybszych zmian w tej materii, lepszej koordynacji i finansowania profilaktyki przemocy. Postulat jest aktualny.

Jakie są założenia tej strategii?

Narodowa Strategia na Rzecz Walki z Przemocą Wobec Dzieci powinna się opierać na kilku filarach. Pierwszym z nich jest niewątpliwie profilaktyka, obejmująca obszar edukacji, programy kierowane do rodziców i dzieci, wszelkie kampanie społeczne i informacyjne, a także wykorzystywanie mediacji jako formy rozwiązywania konfliktów i sporów. Drugim filarem Narodowej Strategii na Rzecz Walki z Przemocą Wobec

Dzieci powinna być legislacja. Kolejny filar Narodowej Strategii na Rzecz Walki z Przemocą Wobec Dzieci można nazwać „leczeniem”. W obszarze tym będzie się mieścić zaradzenie skutkom przemocy wobec dzieci, która już wystąpiła, niezależnie od rodzaju przemocy, środowiska, okoliczności zdarzenia, osoby sprawcy i innych czynników. Pomoc i wsparcie powinny objąć wszystkie dzieci dotknięte każdą formą przemocy, a w razie potrzeby także ich rodziny. Pomoc i wsparcie powinny przybierać różne formy, w zależności od potrzeb konkretnego dziecka lub jego rodziny. Następnym filarem to aktywność różnych podmiotów – jak najszerzy udział nas wszystkich.

Dlaczego, Pana zdaniem, nie było odpowiedzi na Pana apele w tej kwestii?

Jako Rzecznik Praw Dziecka apelowałem wielokrotnie do najwyższych władz państwowych o opracowanie i wdrożenie Narodowej Strategii na Rzecz Walki z Przemocą Wobec Dzieci. I co? Cisza, nikt nie był zainteresowany. Odpowiedź udzielona w 2016 roku w imieniu Premier Szydło: „Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej nie widzi potrzeby opracowania Narodowej Strategii Walki z Przemocą wobec Dzieci”. Podobnie było później, aż do dzisiaj. Państwo zawiodło dzieci, które nie doczekały się kompleksowych rozwiązań ochronnych i podmiotowego potraktowania. Zarówno Premier Beata Szydło, jak i jej następca Premier Mateusz Morawiecki, pomimo słownych deklaracji już na poziomie expose, nie traktują problemu walki z przemocą wobec dzieci jako priorytetu. Nie ma ze strony rządzących jednoznacznego przekazu popartego działaniem, że przemoc – jakkolwiek – jest niedopuszczalna. Skutkuje to różnym podejściem do tematu podległych rządowi służb. Problem przemocy wobec dzieci jest często relatywizowany i pomijany w działaniu. Wszyscy murem powinniśmy stanąć po stronie ofiar oraz doprowadzić do wprowadzenia strategii ochrony przed każdą formą krzywdzenia najmłodszych. Nie czas na rozgrywki, czas na realne działanie! Czas na stworzenie mechanizmów realnie zabezpieczających dzieci przed krzywdzeniem!

Wśród zagrożeń czyhających na dzieci są poważne choroby, wymagające ogromnych sum na ratowanie życia. W jaki sposób państwo powinno, a w jaki może tym dzieciom pomóc? Czy jest możliwa refundacja takich leków jak np. ZOLGENSMA na SMA, czy opłacenie skomplikowanych operacji?

Takie decyzje są zawsze w gestii osób sprawujących bezpośrednio władzę i mających możliwości podjęcia decyzji. To nie są kwestie łatwe do rozstrzygnięcia. Ja zawsze stoję na stanowisku, że obowiązkiem Państwa jest wspieranie swoich obywateli, szczególnie słabszych i zagrożonych czy wręcz dotkniętych chorobą. Nasze społeczeństwo jest wrażliwe, szczególnie na krzywdę dzieci, ale tych akcji, zbiórek publicznych jest taka liczba, że problemy dojścia z przekazem, z prośbą o pomoc są dla wielu zbyt trudne, żeby móc uratować kolejne dziecko. Bez pomocy państwa dziecko pozbawione jest możliwości nowoczesnego, skutecznego leczenia. To są indywidualne tragedie ludzi, którym zachorowało dziecko. Nigdy nie powinni zostać pozostawieni sami sobie z takim problemem.

Mówi Pan, że opiera się to na konkretnych decyzjach konkretnych osób sprawujących władzę. Czy nie powinna być to raczej opracowana i stosowana systemowa zasada działania?

Oczywiście, że powinna – jasna i transparentna. Żadne potrzebujące dziecko nie powinno zostać bez pomocy państwa.

Znamy ogromne problemy psychiatrii dziecięcej, która w ostatnich latach została sprowadzona niemal do zera. Władza traktuje ten problem jako niszowy, mało istotny. A on nabrzmiewa i ... czym grozi w sennie społecznym?

Żeby być precyzyjnym, to nawet w ostatnich dekadach brak docenienia, doszacowania tego tematu skutkuje tym, co mamy dzisiaj – zapaść psychiatrii dziecięcej. Problem jest olbrzymi, a jak bardzo to najlepiej ilustrują statystyki zebrane przez Panią Alicję Defratykę przedstawione podczas spotkania zespołów ►



fot. zbiory prywatne Marka Michalaka

► parlamentarnych 9 marca 2021 roku w Senacie RP:

- prawie co czwarty Polak (23,4 proc.) zmaga się z przynajmniej jednym zaburzeniem psychicznym,

- w Polsce prawie 2 razy więcej osób (1,8) ponosi śmierć w wyniku samobójstw niż ginie w wypadkach drogowych – rok 2019: 5255 samobójstw, 2909 ofiar wypadków drogowych),

- o 40 proc. zwiększyła się liczba prób samobójczych podejmowanych w Polsce między 2013 (8 575) a 2020 rokiem (12 013),

- ponad 2,3 razy zwiększyła się liczba prób samobójczych podejmowanych przez dzieci i młodzież w grupie wiekowej 13-18 lat między 2013 a 2019 rokiem (wzrost o 134 proc.), co daje największy procentowy wzrost z grup wiekowych powyżej 13 roku życia w analizowanym okresie,

- Polska jest na 7. miejscu wśród krajów UE pod względem wskaźnika samobójstw na 100 tys. osób w grupie wiekowej 15-19 lat,

- mamy w Polsce 482 psychiatrów dziecięcych, tj. jeden lekarz przypada na 15,2 tysiąca dzieci

- między rokiem 2010, a 2021 koszty świadczeń opieki psychiatrycznej i leczenia uzależnień oraz programów pilotażowych w centrach zdrowia psychicznego (w latach 2020 i 2021), uwzględnione w rocznych planach finansowych Narodowego Funduszu Zdrowia zwiększyły się o 68,9 proc., a w tym samym czasie koszty wszystkich świadczeń opieki zdrowotnej zwiększyły się o 72,6 proc.,

- wydatki na opiekę psychiatryczną, leczenie uzależnień oraz programy pilotażowe w centrach zdrowia psychicznego w relacji do łącznych wydatków na świadczenia opieki zdrowotnej uwzględnione w NFZ mają wynieść w 2021 roku zaledwie 3,38 proc. i będzie to drugi najniższy wskaźnik po roku 2019 – 3,33 proc.,

- procentowo najwyższe wydatki na opiekę psychiatryczną i leczenie uzależnień były w roku 2013 – 3,61 proc. i 2014 – 3,62 proc.,

- według raportu NIK o dostępności leczenia psychiatrycznego dla dzieci

i młodzieży w Polsce 9 proc. dzieci i młodzieży poniżej 18 roku życia, czyli ok. 630 tysięcy wymaga pomocy systemu leczenia psychiatrycznego i psychologicznego a blisko połowa szkół (44 proc.) nie zatrudnia na odrębnych etatach ani pedagoga ani psychologa.

Czy biuro Rzecznika Praw Dziecka ma w tej materii możliwość działania?

Na każdej płaszczyźnie, gdzie mówimy o dobru dziecka i prawach dziecka powinien pojawiać się głos i działanie Rzecznika Praw Dziecka. Temat psychiatrii dziecięcej podejmowałem wielokrotnie każdego roku podczas obu kadencji Rzecznika Praw Dziecka, kiedy miałem zaszczyt sprawować ten Urząd. Rzecznik jest konstytucyjnym organem kontroli państwa i jako taki ma prawo zabierać głos, zbierać wszelkie możliwe dostępne informacje, konstruować generalne wnioski i kierować je do poszczególnych władz państwa. Środowisko lekarzy dziecięcych, w tym psychiatry, powinni mieć w osobie Rzecznika sojusznika w walce o prawo dziecka do zdrowia.

Mam wrażenie, że w ostatnich latach nasiliło się zjawisko przemocy rodzinnej wobec dzieci. Czy to tylko wrażenie, czy coś złego dzieje się z polską rodziną?

To zjawisko poważne i wymagające nieustających działań zapobiegawczych, profilaktycznych. Ostatnie badania na ten temat prowadzone przez niezależną instytucję, jaką jest Rzecznik Praw Dziecka, miały miejsce w 2018 roku, stąd trudno porównać dane. Czas pandemii z pewnością nie sprzyja walce z przemocą domową. Jeśli doświadczają jej dzieci przed pandemią, to gdy dzieci są w izolacji, z dala od szkoły, od rówieśników, zjawisko to z pewnością uległo znacznemu nasileniu. Niemal każdego tygodnia słyszymy w mediach o kolejnych tragediach dzieci. Informacje są porażające. Nie słysząc, żeby podejmowano jakieś środki nadzwyczajne w kierunku ochrony dzieci. Brakuje nawet działań profilaktycznych, od kilku lat nie pojawiła się w przestrzeni publicznej żadna kampania społeczna zwracająca uwagę na ten ogromny problem.

Znamy poglądy obecnego rzecznika, Mikołaja Pawłaka, na temat tzw. kłapsów. Wprawdzie tłumaczył wypowiedź jako niezręczną, jednak dziękował ojcu za to, że dostał od niego „lanie”.

Poglądy takie, diametralnie różne od moich i wyrażane publicznie, nie służą ochronie dzieci. Relatywizowanie, jakiegokolwiek tłumaczenie jakiegokolwiek przemocy wobec dzieci, wobec kogośkolwiek – jest niedopuszczalne i szkodliwe. W tym temacie nie ma przestrzeni na tłumaczenie zjawiska przemocy. Nie ma dobrej przemocy, ona zawsze jest zła, niedopuszczalna i wszyscy odpowiedzialni ludzie powinni działać na rzecz jej całkowitej eliminacji, szczególnie z życia dzieci.

Wyobrażam sobie, że Rzecznik Praw Dziecka powinien współpracować z lekarzami, z wymiarem sprawiedliwości, ale także z ministrem edukacji i nauki. Na czym ta współpraca powinna polegać i czy w ostatnim czasie może ona działać na korzyść dziecka?

Rzecznik powinien na bieżąco monitorować sytuację dzieci i działania instytucji państwa na ich rzecz. Powinien stanowczo interweniować, kiedy są one niedostateczne lub szkodliwe dla dzieci, a wspierać te, które służą dzieciom. Rzecznik nie jest członkiem rządu i nie powinien być z władzą wykonawczą utożsamiany. Powinien dbać o swoją niezależność oraz wykazywać odwagę i determinację w walce o prawa dziecka. Powinien iść pod prąd zawsze, kiedy wymaga tego ochrona dobra dziecka.

Czy brak edukacji seksualnej w szkole możemy zaliczyć, według Pana, do swojej formy przemocy wobec dzieci?

Może nie do przemocy, ale do ograniczenia prawa dziecka do edukacji, konstytucyjnego prawa. Wszystkie prawa dziecka to prawa człowieka i powinny być bezwzględnie przestrzegane.

W dobie pandemii rosną zagrożenia, które mogą dotknąć dziecko. Co uważa Pan za najniebezpieczniejsze z nich?

Niestety trochę ich jest. Omawiałem je ostatnio na konferencji dla pediatrów i neonatologów. Są to m. in.: poczucie izolacji społecznej, stres, samotność, wyobcowanie, braki edukacyjne, niepewność co do odpowiedniego przygotowania do egzaminów, poczucie dezinformacji, zwiększone ryzyko doświadczania różnych form przemocy, zwiększone ryzyko występowania PTSD (zespół stresu pourazowego), zaburzeń depresyjnych i zaburzeń lękowych, nadwaga i otyłość, uzależnienie od ekranu (telewizja, komputer, gry online, telefon, aplikacje), obniżenie odporności, opóźnienie w rozwoju społecznym, utrata możliwości rozwoju kluczowych kompetencji społecznych i najgorsze: zagrożenie zdrowia i życia.

Gdyby mógł Pan w tej chwili podjąć jedną jedyną decyzję na rzecz bezpieczeństwa dzieci w Polsce, jaka by to była decyzja?

Jedna to mało, bo system wymaga poprawy. Ale jednymi z pierwszych byłoby ratowanie dzieci dotkniętych skutkami pandemii oraz ostatniej dużej reformy edukacji, doszacowanie wszelkich procedur medycznych dotyczących dzieci, uchwalenie nowego Kodeksu Rodzin-

nego (gotowy projekt przekazałem w 2018 roku wszystkim najważniejszym instytucjom posiadającym inicjatywę legislacyjną w państwie), przygotowanie i uchwalenie Narodowej Strategii Walki z Przemocą Wobec Dzieci, ratyfikowanie III protokołu do Konwencji o Prawach Dziecka i wiele innych.

Dziękuję za rozmowę i poświęcony nam czas. Pozostaje wierzyć, że kiedyś wiatr historii przywieje klimat przyjazny realizacji zamierzeń mających na celu dobro młodego pokolenia. Czego życzymy wszystkim dzieciom w Polsce. ■

Marek Michalak

pedagog, doktor nauk społecznych, absolwent Akademii Pedagogiki Specjalnej w Warszawie, przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, kanclerz Międzynarodowej Kapituły Orderu Uśmiechu, Rzecznik Praw Dziecka (2008-2018), przewodniczący Europejskiej Sieci Rzeczników Praw Dziecka ENOC (2011-2012), nauczyciel akademicki - prowadzi zajęcia o prawach dziecka w ramach Interdyscyplinarnych Studiów nad Dzieciństwem i Prawami Dziecka w Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie.



fot. zbiory prywatne Marka Michalaka

OBYWATELEM JEST SIĘ OD KOŁYSKI

O prawach dzieci, edukacji obywatelskiej i współpracy z Rzecznikiem Praw Dziecka
z Danutą Przywarą rozmawia Katarzyna Wyszomierska



Danuta Przywara w trakcie wystąpienia, fot. Agnieszka Rayss

W przeszło 30 letniej historii Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka (HFPC) nie było chyba tak trudnego okresu, gdy prawa obywatelskie są codziennie naruszane. Prezeską jednej z najstarszych i największych europejskich organizacji pozarządowych jest Danuta Przywara, która reprezentuje także Radę Programową Fundacji Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych (KORD).

Zapominamy często o tym, że obywatel to także ten mały człowiek, który chodzi do przedszkola czy podstawówki. Jakimi sprawami związanymi z ochroną praw dzieci zajmujecie się?

W latach 90-tych były to m.in. programy edukacyjne prowadzone dla kadry pedagogicznej. Prowadziliśmy monitoring prze-

strzegania praw człowieka w różnego typu placówkach oświatowych i resocjalizacyjnych, od szkół po ośrodki szkolno-wychowawcze i zakłady poprawcze. Przyglądaliśmy się, jak działa samorząd szkolny, a wraz Fundacją Batorego i CBOS – prowadziliśmy ogólnopolski konkurs na opracowanie i wdrożenie w życie Konstytucji Szkoły. Między nami mówiąc, uważam, iż szkoda, że nie kontynuowaliśmy dłużej tego projektu – znakomicie angażował w życie szkoły wszystkie uczestniczące w nim grupy: uczniów, rodziców i nauczycieli. Pokazywał w praktyce, czym jest demokracja, jak ważny jest podział władz i instytucje kontrolne.

Brakuje chyba akcji z zakresu edukacji obywatelskiej skoro mamy taką sytuację w Polsce. Stąd zaangażowanie HFPC w akcję „Tour_de_Konstytucja.PI”, której inicjatorem jest KORD?

Akcja ma walor edukacyjny, a więc wpisuje się jak najbardziej w nasze zadania. „Tour_de_Konstytucja.PI”, która rusza 3 maja, będzie także okazją do spotkań z rodzinami w całym kraju. Chcemy wiedzieć z jakimi problemami borykają się ludzie w odwiedzanej miejscowości i czym oraz jak, zdaniem rozmówców, powinniśmy się zająć. Będzie to czas na rozmowy o naszych prawach osobistych, obywatelskich i politycznych.

Będzie chyba sporo pytań, bo sytuację mamy dynamiczną.

Chcemy odpowiadać na konkretne pytania. Jak należy dokumentować naruszenia praw i wolności, by móc potem dochodzić ich w sądzie? Jakie prawa ma każdy z nas w kontakcie z policją? Co się kryje za sformułowaniem „prawo do in-

formacji”? Chyba to są teraz najczęściej poruszane zagadnienia jeśli chodzi o relację państwo-obywatel.

A obecne działania HFPC?

Nadal staramy się zwracać uwagę władzom oświatowym na prawa młodych ludzi do wyrażania swojej opinii. Ostatnio interweniowaliśmy w kuratoriach oświaty, które próbowały karać młodzież za symbole i informacje na profilach FB czy uczestnictwo w akcjach protestacyjnych. Monitorujemy sprawy dzieci z rozbitych międzynarodowych rodzin, w których jedno z rodziców jest polskiego obywatelstwa. Są to wyjątkowo trudne i bardzo złożone sytuacje.

Na swoim koncie Fundacja ma sporo sukcesów, a jakie są porażki?

Uczestniczymy w batalii prowadzonej w sprawie transkrypcji aktów urodzenia dzieci z rodzin jednopłciowych, urodzonych poza granicami kraju. Chodzi o ich prawa do posiadania numeru PESEL i wszystkich związanych z polskim obywatelstwem uprawnień. W jednym z procesów, do których przyłączyliśmy się, udało się uzyskać pożądany wyrok NSA. Niestety sprawy bardzo się skomplikowały i w tej chwili znowu czekamy na ostateczne rozstrzygnięcie. Od dłuższego czasu przyglądamy się temu, co dzieje się z psychiatrią dziecięcą w Polsce. Tu trudno mówić o jakichkolwiek sukcesach.

Już w 2018 roku Rzecznik Praw Dziecka Marek Michalak ocenił, że mamy “zapaść, poważny kryzys w polskiej psychiatrii”. Podkreślił, że taka sytuacja wymaga nie tylko długofalowych strategii, ale przede wszystkim natychmiastowych działań.

Niestety, problemy, z którymi styka się młodzież czy dzieci, pogłębiły się ogromnie podczas pandemii. Dwa lata temu interweniowaliśmy w sprawie decyzji NFZ, który chciał, by starsze dzieci w stanach nagłych, czyli np. zagrożenia życia, były przyjmowane na oddział psychiatryczny dla dorosłych. Do takiej sytuacji doszło w szpitalu w Gdańsku. Jesteśmy zdania, że taka praktyka wymuszona brakiem pie-

niędzy na psychiatrię dziecięcą może nie tylko prowadzić do pogłębienia zaburzeń psychicznych u dzieci, ale także naraża je na przemoc, w tym przemoc seksualną, ze strony innych pacjentów.

Jak wyglądała współpraca z poprzednim Rzecznikiem Praw Dziecka? Co udało się zrobić?

Zdecydowanie ze wszystkich dotychczasowych Rzecznik Praw Dziecka najlepiej układała nam się współpraca z poprzednim rzecznikiem, czyli dr Markiem Michalakiem. Zarówno on zwracał się do nas przekazując swoje uwagi, czy obserwacje dotyczące sytuacji w zakresie praw dziecka, jak i my do niego, zapraszając go na spotkania, prosząc o udzielenie informacji, czy interwencję w konkretnych sprawach. Był także naszym partnerem w międzynarodowym projekcie dotyczącym monitorowania sytuacji w ośrodkach izolacyjnych dla nieletnich.

Mikołaj Pawlak, obecny Rzecznik Praw Dziecka odmówił współpracy z Państwową Komisją ds. Pedofilii w sprawie, w której dzieci zostały przekazane pod opiekę ojcu skazanemu wcześniej za pedofilię. Ostatnio też dał lajka przy wpisie krytykującym rodziców transpłciowej 10-latk. Biuro tłumaczyło później, że był to “błąd techniczny”. Kolokwialnie mówiąc chyba „nie nadajecie na tych samych falach”.

Niestety, z obecnym Rzecznikiem Praw Dziecka nasze relacje są dużo słabsze. W kilku przypadkach na naszą prośbę interweniował, np. w sprawie pobitego przez wychowawcę wychowanka w młodzieżowym ośrodku wychowawczym, czy w sprawie zagrożonej deportacją rodziny z dziećmi. Niestety w opisanej wyżej batalii o transkrypcję aktów urodzenia dzieci z rodzin LGBT obecny rzecznik ramię w ramię z przedstawicielem Prokuratora Krajowego domagał się wykluczenia możliwości dokonywania transkrypcji. Stoi po przeciwnej, wobec nas i dzieci, stronie barykady, inaczej niż Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar, który wraz z nami działał na rzecz dzieci wychowywanych przez pary tej samej płci. I to jest ta różnica w podejściu do praw obywatelskich.

Decyzją sejmiku na miejsce Adama Bodnara wskazano nowego rzecznika. Potencjalny następca Bartłomiej Wróblewski powiedział: „Chcę pokazać, że możemy stworzyć w Polsce instytucję wewnętrzną spluralizowaną, nakierowaną na obronę praw obywateli, bez stawiania się w szeregach formacji politycznej; na swoich zastępców powołałam osoby o odmiennych poglądach”.

Patrząc na to, co dzieje się w innych instytucjach kierowanych obecnie przez przedstawicieli Zjednoczonej Prawicy – bardzo trudno mi w to uwierzyć! ■

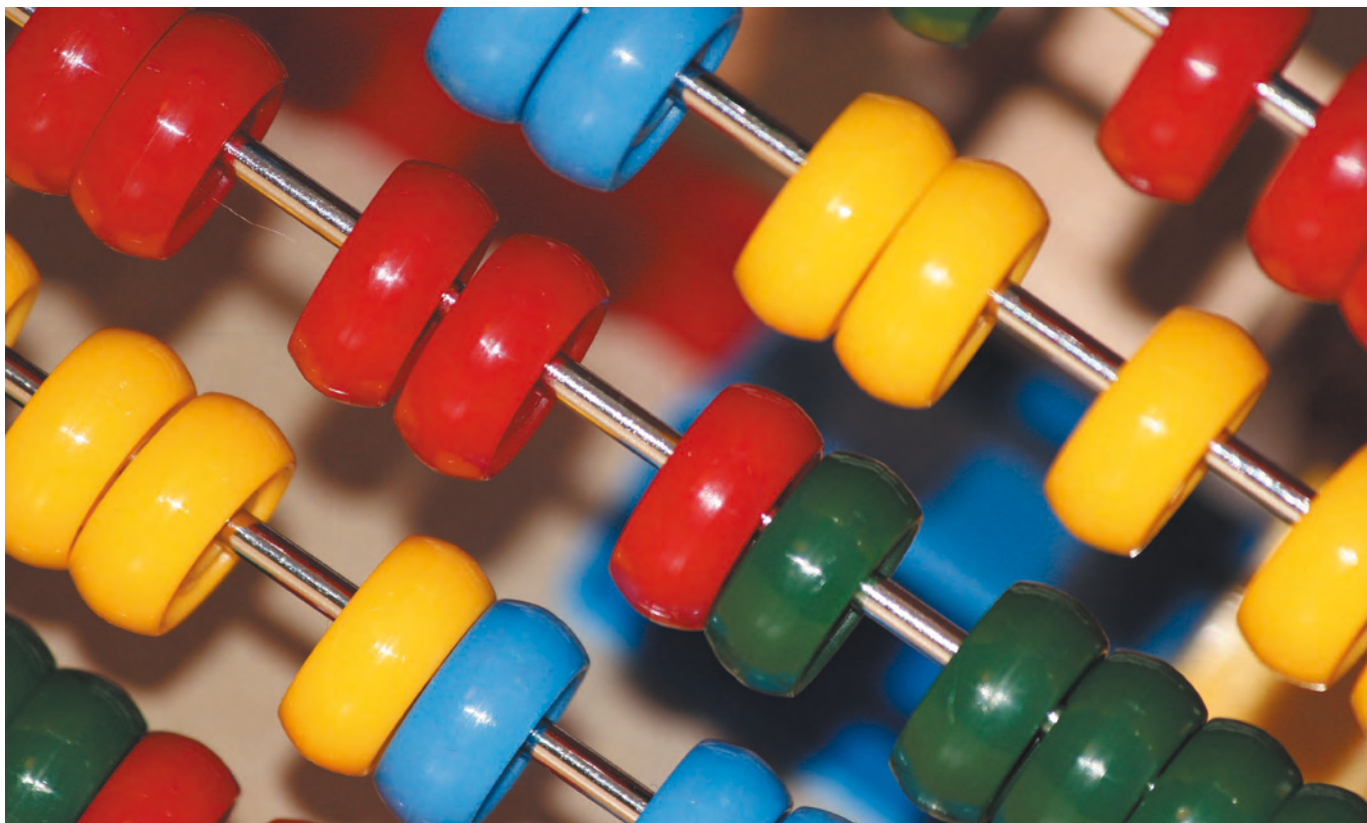


Po wykładzie na Uniwersytecie Dzieci, fot. Agnieszka Rayss

ROZWAŻANIA O KOALICJI NA OPOZYCJI

O potrzebie zawiązania przez ugrupowania opozycyjne koalicji dla odsunięcia Prawa i Sprawiedliwości od władzy mówi się od początku rządów Zjednoczonej Prawicy. Większość analiz poparcia dla partii politycznych, w powiązaniu z polskim systemem wyborczym, wskazuje taką koalicję jako jedyne skuteczne rozwiązanie.

Jędrzej Ochremiak



fol. pixabay.com

Hasło „Zjednoczona opozycja” skandowano na wielu wiecach i demonstracjach, prezentowano w mediach, na sali sejmowej i senackiej. Co oznacza to zjednoczenie i na czym powinno polegać, by zagwarantować wyborczy sukces i być atrakcyjnym dla szerokiego elektoratu, zaspokajając różne, często odległe od siebie potrzeby w zakresie programu?

System wyborczy sprzyja wspólnej liście

Wszyscy interesujący się choć trochę polską polityką słyszeli o metodzie d’Hondta. To osławiona zasada sprzyjająca w wybo-

rach do Sejmu większym partiom, która w istotny sposób może ona skłaniać do zawierania porozumień w celu zawiązania wspólnego komitetu wyborczego. System wyborczy składa się z wielu elementów, a wynik w wyborach do Sejmu zależy w szczególności od trzech parametrów: formuły wyborczej (np. formuła d’Hondta), wielkości okręgów wyborczych oraz progów wyborczych. Połączenie tych trzech elementów daje ostateczne wyniki wyborów. Zmieniając te parametry można uzyskać znacząco inny wynik, dlatego tak ważne jest by reguły wyborcze były znane odpowiednio wcześniej i by były stabilne w czasie.

Formuła wyborcza służy przełożeniu liczby oddanych głosów w danym okręgu na liczbę mandatów do Sejmu przynależnych danej partii (lub koalicji) startującej w wyborach. W Polsce stosuje się ordynację proporcjonalną, a ta proporcjonalność wyborów zapisana jest w art. 96 Konstytucji RP. Formuła d’Hondta opiera się na zasadzie dzielenia liczby uzyskanych głosów w okręgu przez daną partię (listę) poprzez kolejne liczby całkowite (1, 2, 3 itp.). Tak uzyskane wyniki (ilorazy) szereguje się od największego do najmniejszego, zachowując informację z wyniku której partii je uzyskano. Wybiera się tyle największych ilorazów

ile jest mandatów do zdobycia w okręgu i sprawdza się którym partiom te ilorazy przynależą. W ten sposób ustala się jaką liczbę mandatów w okręgu partia uzyskała. Progi wyborcze formalnie dotyczą wyniku krajowego danej listy wyborczej – pojedynczo startujące podmioty muszą uzyskać minimum 5 proc. głosów w skali kraju, koalicje 8 proc.

Wielkość okręgów wyborczych w znacznej mierze decyduje o realnych szansach na uzyskanie mandatu przez partie małe i średnie. W Polsce średnia wielkość okręgu do Sejmu to 11,2 mandatu na okręg. Ustawowe minimum to 7 mandatów, największy okręg wyborczy liczy 20 mandatów (Warszawa miasto). Samych okręgów jest 41. Im mniejszy okręg tym więcej należy uzyskać procentowo głosów, by zdobyć przynajmniej jeden mandat. Często przy dwóch silnych partiach, trzecia mniejsza, by mieć choć jeden mandat, musi osiągnąć wynik około 10 proc. – znacznie wyższy niż formalnie zapisany próg wyborczy na poziomie 5 proc. Im większe okręgi tym próg zdobycia pierwszego mandatu jest niższy, a sam podział mandatów jest bliższy proporcjom oddanych głosów na partie. Trudniej jest proporcjonalnie podzielić 7 mandatów niż 20, nie mówiąc o większej ich liczbie.

Formuła d'Hondta, dość małe okręgi wyborcze i progi wyborcze składają się na mechanizm, który faktycznie promuje większe podmioty, a zatem powinien skłaniać do porozumienia jeszcze przed wyborami. Tyle teoria i arytmetyka wyborcza, bo praktyka polityczna rządzi się często innymi prawami, a odrębność i podmiotowość bywa ważniejsza od realnego udziału w rządzeniu.

Umowy koalicyjne przed i po wyborach

Koalicje zawierane są często po wyborach. Partie polityczne, szukając stabilnego poparcia dla tworzącego się rządu, porozumiewają się w fundamentalnych obszarach i ustalenia spisują w ramach umowy koalicyjnej. Powinna ona dotyczyć z jednej strony rozwiązań programowych, priorytetów rządu, głównych obszarów działania, najważniejszych projektów i strategicznych kierunków

rozwoju państwa. Z drugiej strony musi zawierać także kwestie podziału stanowisk, sposobu podejmowania decyzji wewnątrz koalicji, rozwiązywania sporów, czy zakres niezależności poszczególnych partii, a także kwestie finansowe w tym podział dotacji i subwencji. Słowem opisać należy to co łączy i to co dzieli oraz zorganizować sprawnie działający zespół.

Możliwe jest także zawieranie koalicji jeszcze przed wyborami i odbywa się to na podobnych zasadach, jak rozmowy powyborcze. Różnice polegają na tym, że trudniej jest jednoznacznie stwierdzić, który podmiot ile mandatów wniesie do wspólnej puli oraz kto i ile na takim ruchu traci. Można mówić o koalicjach subaddytywnych, gdzie suma głosów na koalicję jest niższa od sumy głosów potencjalnie oddanych na poszczególne partie, oraz superaddytywnych (z premią za porozumieniem), gdzie suma głosów oddanych na koalicję przewyższa sumę głosów, które mogłyby być oddane gdyby partie poszły do wyborów osobno. Przed każdymi wyborami partie muszą podjąć decyzję o formie startu. Jeśli chcą to zrobić rzetelnie, bazując na obszernych badaniach sondażowych, z wykorzystaniem różnych technik badawczych, wychodzących daleko poza medialne sondaże poparcia. Zawieranie koalicji przed wyborami daje większy komfort czasowy, bo nie trzeba jej zawrzeć w ciągu kilku, kilkunastu dni. Można ten proces rozłożyć nawet na kilka miesięcy.

Sojusze wyborcze zamiast koalicji

Skoro arytmetyka skłania do łączenia się, to czy warto to zrobić nawet wtedy, gdy nie jest przesądzone późniejsze wspólne rządzenie? Chodzi wtedy wyłącznie o maksymalizację liczby zdobytych mandatów, a następnie o działanie w ramach na przykład dwóch odrębnych klubów parlamentarnych. Pomysł wydaje się sprzeczny z duchem koalicji, a przede wszystkim trudny do wytłumaczenia wyborcom. Nie da się osiągnąć premii za współpracę otwarcie mówiąc, że to tylko zabieg techniczny, takie polityczne cwaniactwo. Zatem należałoby ten fakt ukryć, jednak to z kolei mogłoby mieć negatywne skutki już po wyborach.

Mimo to w 2006 roku w Polsce podjęto tego typu próby podczas wyborów samorządowych w wyborach do sejmików wojewódzkich. Rządzące wtedy Prawo i Sprawiedliwość wprowadziło możliwość „blokownia list wyborczych”, czyli tworzenia bloków list. W arytmetyce wyborczej traktowane jest to, przy ustalaniu wyników wyborczych, jako jeden podmiot (niby koalicja), ale bez formalnej koalicji i bez zobowiązania do współpracy po wyborach. Efekty tego eksperymentu były bardzo ciekawe, choć kwestionowane przez ekspertów, jako wypaczające wynik wyborów, psujące demokratyczne reguły i wprowadzające wyborców w błąd. Na poziomie całego kraju powstał blok wyborczy PO-PSL oraz gdzieś tam lokalne bloki PiS i podmiotów regionalnych, a także koalicja Lewica i Demokraci.

Zarysowały się trzy strategie działania. Najbardziej interesująca okazała się współpraca PO i PSL. W 2006 roku przed wyborami ten blok miał mieć charakter techniczny, służący ochronieniu samorządów przed zwycięstwem Prawa i Sprawiedliwości. Natomiast współpraca w procesie wyborczym oraz same wyniki wyborów spowodowały, że ostatecznie w połowie województw rządziła PO w koalicji z PSL-em. Zdarzały się i inne układy, w tym koalicje PiS-PSL, a nawet PiS-PO, jednak to współpraca powyborcza PO i PSL okazała się najczęstsza. Partie te okazały się dość komplementarne, wносиły do puli inny elektorat i inne postulaty, ale były w stanie współpracować. Rok później zawarły koalicję rządową po wyborach do Sejmu, choć do wyborów poszły oddzielnie. 2006 rok okazał się poligonem i swoistym przetarciem przed współpracą na poziomie krajowym. W tym sensie „blokowanie list” stało się czynnikiem koalicjotwórczym, ale raczej nieudanym, ze względu na anomalie matematyczne w podziale mandatów. Z „blokowania list” zrezygnowano i już nigdy do niego nie powrócono, ale lekcja okazała się cenna: trudno o udaną techniczną współpracę bez powiązań programowych.

Współpraca tematyczna

Wreszcie pojawiła się koncepcja współpracy w ramach kilku kluczowych dla ►



fot. pixabay.com

► państwa zagadnień, koncentrując się na naprawie państwa prawa, ustroju i instytucji demokratycznych. Słowem fundamentów. Idea wydaje się szlachetna, jednak w dobie pandemii, kryzysu klimatycznego i pełzającego kryzysu gospodarczego trudno sobie wyobrazić by można było te tematy zawiesić na pół roku czy rok i poświęcić się tylko kwestiom praworządności i odbudowy instytucji. Takiego komfortu nie mamy. Trudno byłoby odseparować tematy, które mieściłyby się w zakresie kwestii fundamentalnych dla państwa od tych, które nie są z tym związane. Edukacja, prawa mniejszości, prawa kobiet czy kwestie relacji państwo-kościół, obecnie bardzo mocno łączą się z tematami praworządności, przestrzegania procedur, nie łamania prawa czy braku dyskryminacji. Partie polityczne, w odróżnieniu od ruchów społecznych, nie mogą ograniczać się tylko do niektórych kwestii, pozostawiając inne ważne jako nierozstrzygnięte lub nieinteresujące. Każda

partia ma mniej lub bardziej czytelne stanowisko w większości spraw ważnych dla opinii publicznej. To oznacza różnice programowe, a zatem współpraca i tak wymaga ich przedyskutowania i podejmowania kompromisów, a to już kilka poważnych kroków na drodze do realnej, pełnej koalicji.

Szanse na powstanie koalicji

Na to pytanie odpowiedzieć jest trudno. Odległa wizja wyborów nie sprzyja definitywnym decyzjom i póki co deklaracje o woli współpracy są luźne i niezobowiązujące. Trudno by było inaczej, bowiem każda z partii potencjalnie tworzących opozycyjną koalicję ma inną sytuację i cele taktyczne, niezależnie od wspólnego celu strategicznego odsunięcia Prawa i Sprawiedliwości od władzy.

Koalicja Obywatelska stara się utrzymać pozycję lidera opozycji, partii wiodącej, dominującej, mającej największe popar-

cie wśród partii opozycyjnych. Dlatego też wystąpiła z inicjatywą „Koalicji 276”, zakładającą nie tylko większość w Sejmie pozwalającą uchylać ustawy, ale także przełamywanie weta prezydenta, do czego potrzeba właśnie 276 głosów – 3/5 Izby. Niestety samo ogłoszenie inicjatywy nie zostało ustalone z potencjalnymi partnerami i póki co nie wiadomo czy nabierze realnych kształtów.

Dominującym interesem partii Szymona Hołowni jest zdobycie jak najszerzego poparcia i „policzenie się”. To normalne w przypadku partii nie mających w swojej historii startu w wyborach. Bez tego trudno o ustalenie realnej siły i popularności postulatów w społeczeństwie. Widać także, że partia stawia na transfery i przejmowanie obecnych parlamentarzystów, co nie sprzyja rozmowom o współpracy.

Lewica, a zwłaszcza medialni działacze partii „Razem”, bardzo mocno stawiają na odrębność, nawet kosztem braku udziału w rządach. Ich postulaty są konkretne i bezkompromisowe, choć z perspektywy ich elektoratu nieradykalne. Postawa braku otwarcia na kompromisy powoduje, że obecnie trudno sobie wyobrazić Lewicę wewnątrz koalicji jeszcze przed wyborami.

Polskie Stronnictwo Ludowe postępuje jak zwykle, zostawiając sobie otwarte drzwi i furtki do różnych układów powyborskich. Wierzy, że jak zwykle uda mu się zdobyć odpowiednią liczbę głosów, by dostać się do Sejmu i stać się przysłowionym jęczyzkiem u wagi.

Widać zatem, że wyzwań jest wiele i odrębność góruje nad arytmetyką wynikającą z obowiązującego systemu wyborczego. Sojusz przedwyborczy przy dzisiejszych sondażach mógłby dawać opozycji nadzieję na ponad 250 mandatów, a przy dobrze wykonanej pracy kampanijnej może nawet i 276. Sojusz powyborscy nie musi zagwarantować nawet 231 głosów niezbędnych do powołania rządu. Wydaje się, że jedyną szansą są obywatele. To oni muszą apelować i naciskać partie by podeszły do budowy koalicji realnie, metodycznie, z wzajemnym szacunkiem i wolą porozumienia. ■

KRÓLESTWA NIEISTNIEJĄCE, CZYLI O SILE MITOLOGII

W prawie międzynarodowym często spotkać można fenomen tworzenia na potrzeby polityki przeróżnych fikcji prawnych. Są one wyrazem różnych sporów politycznych, mają służyć do uzasadnienia roszczeń terytorialnych, mają też destabilizować inne państwa.

Fryderyk Andrzej Zoll, profesor nauk prawnych, nauczyciel akademicki, wiceprzewodniczący KOD Małopolskie

Mitologia w prawie ma ogromne znaczenie. Podtrzymuje wolę polityczną i stanowi wyraz niezgody na pewien stan rzeczy. Będąc kiedyś na Tajwanie, doświadczyłem tego rodzaju mitologii prawno-politycznej. W jakimś urzędzie wisiała mapa Chin w rozumieniu Tajwanu. To były te Chiny, których Tajwan jest oficjalnie prowincją, inne niż dzisiejsze Chiny kontynentalne. Granice tych wymagowanych Chin sięgały znacznie dalej niż obecnych, wchodziły głęboko w dzisiejszą Mongolię i Syberię. Nie obejmowały Tybetu, a stolicą był Nankin. Taki polityczny mit wygodny dla Chin Ludowych, przekreślający samodzielną i uznaną państwowość Tajwanu.

Tworzone lub wspierane przez Rosję były terytorialne Naddnieśtrza, Osetii Południowej, Doniecka czy Ługańska też są oparte o jakąś mitologię własnej państwowości. Wydają paszporty, mają flagi, armie, a jednak są tworam nieuznanymi przez nikogo, nawet przez Rosję. Unia ma swoje królestwo nieistniejące w postaci północnego Cypru, będącego z punktu widzenia Unii terytorium okupowanym Unii.

Dwie rzeczywistości

Mity prawne, podtrzymujące przy życiu jakieś roszczenia, mają swoje znaczenie i pod pewnymi warunkami realizują się. Nie są wynalazkiem nowym. Często w tytulaturze królów pojawiały się nazwy dawno utraconych ziem i królestw. Wrogowie wiedzieli, że utrzymywanie mitu przez przeciwnika jest niebezpieczne, bo wprowadza destabilizację i niekiedy toczyli z tego powodu wojny.

Mitologia pojawia się w czasach przełomu w stosunkach wewnętrznych państw, a zwłaszcza w czasie rewolucji. Wytwarzają się wtedy różnego rodzaju konkurujące mity. Z taką sytuacją mamy obecnie do czynienia w Polsce. PiS-owska rewolucja rozpoczęta w 2015 roku niszczy sądy i zamienia Trybunał Konstytucyjny w budzący politowanie urząd ds. legalizacji bezprawia. Pojawienie się w systemie osób mieniących się sędziami, ale nimi niebędących oraz utworzenie w Sądzie Najwyższym Izby Dyscyplinarnej, pozbawionej cech instytucji sądowych, przekształciło nasze Państwo w twór mityczny. Tak rozpada się system prawny i rodzi się mitologia. Dla Polski powstałej po roku 1989 nie ma Izby Dyscyplinarnej i Trybunału Konstytucyjnego kierowanego przez osobę powołaną na zajmowany urząd niezgodnie z pra-



fol. Katarzyna Pierzchała

wem. Nie ma nie-sądów wydających nie-wyroki nieuznawane przez sądy, ale egzekwowane przez państwo.

Jesteśmy w szczególnym momencie konkurujących mitów – państwa praworządnego i państwa pisowskiego, w których obowiązuje inne prawo i różne są sądy. Mit państwa praworządnego czerpie swoją prawomocność z ciągłości władzy państwowej III Rzeczypospolitej. Mit państwa pisowskiego jest wynikiem rewolucji, wspartej wyborczymi głosami niewystarczającymi do przeprowadzenia zmiany Konstytucji RP. Przebudowa ustroju została jednak podjęta w taki sposób, że Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej w składzie sędziowskim kierowanym przez nie-nawidzącą Europy była pisowską posłankę Krystynę Pawłowicz orzeka, czy prawo europejskie stosuje się w Polsce.

Mit praworządności

W dniu 3 maja 2021 roku KOD Małopolska zorganizował debatę, w której wraz ze mną udział wzięli prof. Piotr Tuleja, mec. Sylwia Gregorczyk-Abram, prof. Andrzej Zoll i prof. Sławomir Patyra. Spotkanie poprowadziła przewodnicząca małopolskiego KOD Ewelina Pytel. Dyskusja dotyczyła możliwości odbudowy Trybunału Konstytucyjnego, który odegrał w procesie kształtowania się sądownictwa konstytucyjnego naszego rejonu Europy znaczną rolę. Mec. Gregorczyk-Abram zwróciła uwagę na to, że zapadające orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości czy Trybunału Praw Człowieka funkcjonują poza systemem państwa PiS. Będą miały jednak ogromną rolę do odegrania przy budowaniu państwa „po-Pisie” przy poszukiwaniu legitymacji do przywrócenia mitu praworządności. W tych orzeczeniach będziemy szukać uzasadnienia, dlaczego ten jeden mit jest „dobry”, a drugi „zły” i dlaczego tylko ten pierwszy może służyć do kontynuowania polskiej państwowości. ■

CIEMNO WSZĘDZIE, GŁUCHO WSZĘDZIE

W dniu 10 lutego 2021 roku odbył się protest „Media bez wyboru”. Odpaliliście telewizory i ciemno, odpaliliście radio i głucho. Na portalach internetowych też nic.

Lech Bokszczanin



fot. Daniel Gębala

Ciemno i głucho - taka może być norma w przyszłości, nawet niedalekiej. Takie mogą być Wolne Media, ciemne i głuche. Protest mediów spowodował wielkie poruszenie wśród osób, które na co dzień nie interesują się polityką. Tego dnia odbyłem kilka rozmów ze znajomymi, którzy nie rozumieli wcześniej, po co chodzę na protesty. Nie widzieli sensu walki z czymś, co dzieje się w dalekiej Warszawie, na jakiejś tam Wiejskiej czy raczej Nowogrodzkiej, nie czuli tego. Ten protest coś zmienił. Nie mogli obejrzeć swoich ulubionych programów i posłuchać audycji, które wcześniej umilały im czas. Nie tego dnia.

„Nie było już nikogo, kto mógłby zaprotestować”

Niektórzy mieli pretensje do nadawców, że ich zostawili samych sobie i że tak się nie robi. Tłumaczyłem: „Bardzo dobrze, że tego doświadczyliście. W końcu coś do was trafiło. To, czego nie rozumieliście kiedy ja, nie sam, czasem z dużą, ale niestety czasem z niezbyt liczną grupą wychodziłem na ulice przed laty, kiedy Jarosław Kaczyński podnosił rękę na Trybunał Konstytucyjny, na sędziów i ogólnie na sądownictwo. Trochę większe poruszenie było podczas Czarnych Protestów, ale to zasługa determinacji dziewczyn. Nie widzieliście zagrożenia podczas blokady Sejmu, również w obronie mediów i ich dostępu do informacji. Kiedy nauczyciele prowadzili strajk, też mało kto wyszedł na ulicę. Ja

byłem wtedy z nauczycielami pod biurem ówczesnej szefowej MEN. Było wiele protestów w różnych sprawach. Was wtedy tam nie było, bo sprawa nie dotyczyła Was bezpośrednio.”

Ostatnio jednak coś drgnęło

Po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej w październiku 2020 roku młodzież poczuła się zagrożona, bo sprawa dotyczyła wolności wyboru, bezpieczeństwa i zdrowia każdej dziewczyny i kobiety. Na ulicę wyszły zaprotestować młode kobiety wspierane przez młodych mężczyzn. Kiedy ja byłem nastolatkiem, Polska wychodziła spod trepa komunistów, wstępowaliśmy do NATO i do Unii Europejskiej. Rodziła się nasza demokracja i wolność, którą teraz nam odbierają.

Ja wiem, że młodzi mogą mieć „w wielkim poważaniu” telewizję i radio dla dziadków, oraz większość internetowych portali informacyjnych. Jednak jak ktoś im odbierze fejsika, twiterka, tiktocza czy insta, później netflixa i youtuba, to poczną utratę czegoś dla nich ważnego. Dlatego już teraz powinni się ruszyć. Kiedy ja protestowałem w obronie Trybunału Konstytucyjnego, ich ten temat nie obchodził, bo myśleli, że ich nie dotyczy. Gdybyśmy wtedy wspólnie obronili Trybunał Konstytucyjny, to w październiku nie zapadłby ten wyrok na kobiety. Nasz kraj jest organizmem, a jego komórki są ze sobą połączone. Ten wyrok jest dowodem na to.

Media bez wyboru – wybory bez mediów

Odbiera się nam wolność po kawałeczku, tak żebyśmy nie poczuli tego od razu. Musimy wszyscy być tego świadomi i walczyć o każdy kawałeczek tej wolności, bo nie jest ona nam dana raz na zawsze i sama się nie obroni. Protest wolnych mediów jest widoczny dla wszystkich i nie można go przeoczyć.

Wyobraźmy sobie, jak wyglądałyby wybory w naszym kraju, gdyby zabrakło wolnych mediów. Telewizja rządowa pokazała nam, co potrafi podczas wyborów prezydenckich w 2020 roku. Gdyby nie wolne media, moglibyśmy odnieść wrażenie, że kandyduje tylko jedna osoba, wskazana nam przez partię rządzącą. O ilu aferach nie dowiedzielibyśmy się, gdyby wolne media nam o nich nie powiedziały. Media rządowe, propagandyści, pokazują nam zupełnie inny obraz rzeczywistości, niż ta, która nas otacza. Bez wolnych mediów byłibyśmy ślepi i głusi. ■

JESZCZE SOCJAŁ CZY JUŻ SOCJALIZM?

Pomaganie jest fajne. Problem jednak w tym, że nadmierna i źle zaadresowana pomoc może zrobić więcej szkody niż pożytku.

Wadim Tyszkiewicz, senator RP

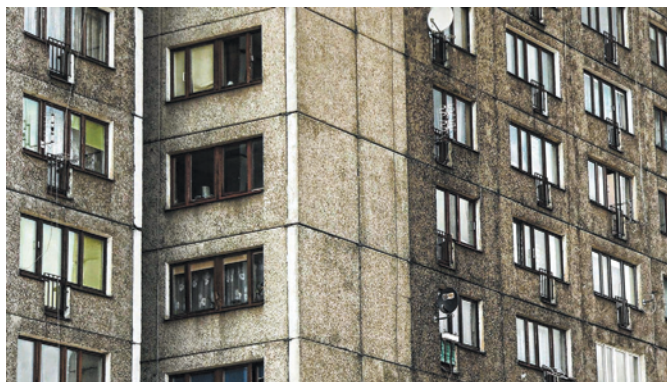
Pomoc powinna być ratunkiem, wsparciem, wyciągniętą dłonią do tych, którzy znaleźli się w sytuacji bez wyjścia z powodu nieszczęścia, choroby czy innych nieoczekiwanych zdarzeń. Pomoc jednak nie spełni swojej roli w stosunku do tych, którzy z sięgania po nią zrobili sobie sposób na życie.

Solidarność społeczna

W kwestii pomocy społecznej podstawowa zasada brzmi: „Żeby komuś coś dać, trzeba komuś innemu coś zabrać”. Drugą kwestią jest to, jak pomagać, aby przy tym nie zahamować aktywności zawodowej tych, którym chce się chcieć, którym się powiodło dzięki własnej pracowitości, wytrwałości, wykształceniu i umiejętnościom zdobywanym w trakcie całego życia. Ci szczęśliwcy mogą podzielić się z ludźmi doświadczonymi przez los, choroby i nieszczęścia, z ludźmi, którym się nie powiodło. Jednak w ramach tak zwanej pomocy społecznej, muszą się również podzielić z tymi, którym się chciało mniej. Na tym właśnie polega solidarność społeczna. Pytanie tylko brzmi, gdzie jest granica tej pomocy, po której przekroczeniu zniechęca się do pracy, uzależnia od wsparcia i daje narzędzie do wykorzystywania innych? W Polsce ponad 30 lat temu pożegnaliśmy socjalizm, w którym to systemie, przynajmniej z założenia, wszyscy mieli mieć po równo lub według zasady: „Każdemu według potrzeb, od każdego według możliwości”. Do czego to doprowadziło? Wiemy.

Podarowane mniej warte

Od 2015 roku doświadczamy w Polsce nowego systemu, ni to kapitalizmu, ni to socjalizmu. Jednocześnie okazało się, że aby wygrywać wybory i zdobywać głosy wyborców, trzeba tylko lub aż - dawać. Tak więc socjał w naszym kraju ma się coraz lepiej. Pytanie tylko, kiedy od socjału przejdziemy znów do socjalizmu? Niestety socjał jest skutecznym narzędziem populizmu, a ten może doprowadzić do katastrofy. Jako prezydent miasta, przez 17 lat w każdy poniedziałek podczas przyjęć mieszkańców byłem świadkiem istnej ściany płaczu. Zdecydowana większość petentów prosiła o mieszkanie od miasta. Oczywiście, byli wśród nich tacy, których dotknęło nieszczęście, ale przede wszystkim byli ci, którzy z pokolenia na pokolenie nauczyli się żyć z pomocy społecznej. Podczas moich rządów w mieście do potrzebujących trafiły setki mieszkań, wśród nich kilkadziesiąt nowiuiteńskich na nowo wybudowanym osiedlu. Po niespełna dwóch latach zo-



fol. pixabay.com

stały zdemolowane i zniszczone. Zastanawiałem się dlaczego? Czy coś podarowane jest mniej warte, niż to, co wypracowane własnymi rękoma?

Zachęcać do aktywności

W ostatnich latach mnożą się programy socjalne i pomocowe. Rezultaty widać, w ostatnich latach coś się rzeczywiście zmieniło. W lasach trudno już wypatrzyć osoby zbierające jagody, czy grzyby w ramach zarobku. Znalazienie kogoś do koszenia trawnika czy prac w ogródku, graniczy z cudem. Po prostu się nie opłaca. Kiedyś się opłacało, dzisiaj już nie. Łatwiej jest niektórym wypełnić formularz do Ośrodka Pomocy Społecznej czy sięgnąć po pieniądze w ramach wszelkiego rodzaju „plusów”, niż pracować. Póki co, jeszcze Polskę na to stać, gorzej będzie, kiedy gospodarka zwolni i pieniędzy w budżecie będzie mniej. Dlatego tak ważne jest zachowanie we wszystkim proporcji i umiaru, a przede wszystkim odrzucenie niebezpiecznego i szkodliwego populizmu.

Pomoc społeczna jest potrzebna, nikt tego nie kwestionuje. Ale żeby spełniała swój cel, powinna być adekwatna do rzeczywistych potrzeb tych, którzy jej oczekują, jak i do możliwości państwa. Skuteczna pomoc powinna doraźnie pomagać w rozwiązywaniu problemów, w tym w wyjściu z bezrobocia i biedy. Nie może być tylko elementem walki politycznej, a w ramach szkodliwego populizmu, narzędziem do zdobywania i utrzymywania władzy. Powinien liczyć się przede wszystkim człowiek, ale nie tylko w doraźnym, partyjnym interesie, ale w kontekście długoterminowego dobrobytu całego narodu. Dlatego zdecydowanie - proponuję wędkę, a nie rybę. ■

HULAJ DUSZA, PIEKŁA NIE MA!

Czy należy walczyć z wiarą, kultem religijnym i potrzebami duchowymi wielu osób? Nie tylko nie należy, a wręcz na taką walkę nie powinno być miejsca w naszym wymarzonej i sprawiedliwym państwie.

O co więc chodzi?

Maciej Kopiec, poseł na Sejm RP



fot. pixabay.com

Od lat zajmuję się tematyką świeckiego państwa, które to pojęcie wprowadziłem (jako Twój Ruch) do debaty społecznej. To dało szansę na ewolucję idei państwa sprawiedliwego dzięki świekości. Nie wchodzę do kościoła, ponieważ nie czuję takiej potrzeby. Nie uważam mojej obecności tam za właściwą. Może to wpływ utworu zespołu Guns And Roses „Live And Let Die”, a może księdza, który kiedyś kazał mi chodzić do spowiedzi za pieczętki, żeby otrzymać sakrament bierzmowania. Gdy odpowiedziałem, że chciałbym chodzić do konfesjonu z potrzeby ducha, a nie „za coś”, zostałem wyrzucony z kościoła za podważanie autorytetu proboszcza. Sakramentu nie przyjąłem.

Każdy i każda ma prawo do przeżywania własnej duchowości po swojemu, w przeznaczonym do tego przestrzeni, w której zapewniona jest intymność myśli. Wierzyć w co chce, myśleć jak chce, słuchać czego

i kogo chce, oraz znajdować ukojenie w dowolnej filozofii. Tylko co zrobić, jeśli kościół siłą układa moje życie i narzuca się, bezpardonowo ingerując w państwowość?

Zyski i straty z konkordatu

Stosunki Warszawy z Watykanem reguluje konkordat, czyli umowa podpisana przez Polskę i Stolicę Apostolską – której sygnatariuszami byli: minister spraw zagranicznych w rządzie Hanny Suchockiej, Krzysztof Skubiszewski i arcybiskup Józef Kowalczyk. W mojej ocenie był to wyraz wdzięczności za zaangażowanie Karola Wojtyły w ruch Solidarności, a może nawet część umowy, która zawarta została dużo wcześniej, na etapie włączenia się Watykanu w zmiany ustrojowe w Polsce. Kościół Katolicki i Karol Wojtyła byli wówczas przez opinię publiczną postrzegani jako współautorzy i promotorzy wysłania komunizmu w słuszny niebyt. Ze względu na zawirowania polityczne i konstruowanie

Konstytucji RP, ratyfikacja została przedłożona Sejmowi dopiero w 1998 roku. Aleksander Kwaśniewski, któremu zależało na przyjęciu Konstytucji RP, użył argumentu o podpisaniu konkordatu jako elementu, który godził opinię publiczną i wykorzystał go w grze politycznej o przyjęcie przez Zgromadzenie Narodowe ustawy zasadniczej. W styczniu 1998 roku zapytano Sejm o zgodę na ratyfikację konkordatu. Obóz władzy składający się z AWS (której czołowymi politykami byli: Jerzy Buzek, Maciej Płażyński i Ryszard Czarnecki) i UW (Leszek Balcerowicz i Bronisław Geremek), przy wsparciu PSL oraz ROP, przegłosował traktat zwykłą większością głosów. Przeciw byli posłowie SLD. Konkordat wszedł w życie w kwietniu 1998 roku.

Po 23 latach warto wykonać rachunek sumienia czy zapisy tego traktatu, realizowane przez obie strony według zasady „hulaj dusza, piekła nie ma”, nie godzą w interes państwa? Po stronie państwa od dawna są one wykonywane intensywnie, a od 6 lat wręcz ekstremistycznie, po stronie kościoła zawsze z nastawieniem na zysk i bezkarność. Jeśli odpowiedź na zadane pytanie jest pozytywna, powinniśmy rozpocząć intensywną dyskusję społeczną, co z tym zrobić.

Kościół zapewnia partiom wyborców, gdyż co niedzielę jego przedstawiciele, z pozycji autorytetów społecznych, przemawiają do wielu słuchaczy. Nie powinni mieszać sacrum z profanum, czyli wiary z polityką, ale to robią. Dysponują własnymi mediami, od rozgłośni lokalnych, po ogólnopolskie stacje radiowe i telewizyjne, na których czele stoi Radio Maryja i Telewizja Trwam, należące do kościelnego oligarchy Tadeusza Rydyzka. To ogromna siła, z któ-

rej politycy chętnie korzystają, a w której dysponowaniu przedstawiciele polskiego Kościoła stali się mistrzami. Nie ma nic za darmo, więc co w zamian?

Dobra doczesne

Jako polski parlamentarzysta rozumiem swój mandat jako służbę na straży polskiej racji stanu, równości wszystkich ludzi wobec prawa oraz tego, by każda, wydawana z budżetu, należącego do Polek i Polaków, złotówka, była dysponowana właściwie. Patrzę także oczami przedsiębiorcy, który prowadził skomplikowaną księgowość, a rozliczając się z fiskusem, za każdy zysk z wykonanej usługi, płacił podatek dochodowy. To podstawa solidarności społecznej, bo wszyscy mamy prawo do ochrony zdrowia, dobrej infrastruktury czy wymiaru sprawiedliwości. Podatki to składka na to, by państwo mogło zaopiekować się obywatelami. Dlaczego Kościół zwolniony jest z tej sprawiedliwości? Parafie nie muszą prowadzić księgowości, wystawiać dokumentów finansowych za wykonane usługi, a pieniądze, jakie przyjmują, określa się mianem „ofiary”, czyli nieopodatkowanej darowizny na cele kultu religijnego. Kościoły płacą jedynie bardzo mały podatek, obliczany ryczałtowo, na podstawie liczby osób „podległych” danej parafii. W praktyce duże organizacje kościelne otrzymują nieopodatkowane wpływy, ze szkodą dla budżetu państwa, czyli dla nas wszystkich.

Dyskusyjne jest też dofinansowywanie dużych ośrodków kościelno-medialnych, takich jak rozległe biznesy Tadeusza Rydzyskiego. Od początku rządów Zjednoczonej Prawicy, według ostatniego podsumowania redakcji oko.press, otrzymały one 325 milionów złotych. To równowartość około 15 rocznych budżetów średniego szpitala powiatowego, tak bardzo potrzebnego w walce z koronawirusem. Na mój apel o to, by polski Episkopat przekazał darowiznę na cele walki z COVID-19, który wystosowałem do arcybiskupa Wiktora Skworca, przesłany do wiadomości papieża Franciszka, pierwszy z nich nie odpowiedział, a drugi napisał, że przyjął go do wiadomości. Na walkę z pandemią prywatna fundacja Dominiki Kulczyk przekazała dary o wartości około 80 milionów złotych. Pomagały także różne inne firmy. Dlaczego nie doczekaliśmy się odro-

biny empatii od jednej z najpotężniejszych organizacji na świecie?

Kościół jest największym po Skarbie Państwa posiadaczem ziemskim w Polsce. Grunty rolne o wartości co najmniej 3,5 miliarda złotych zostały kościołowi przekazane za darmo w ramach prac Komisji Majątkowej. Miały wyrównać straty poniesione w wyniku prześladowań w czasach minionych. Gdzie jest granica „wyrównywania strat”? Czy sensem życia instytucji kościelnej jest posiadanie majątku, a państwo powinno sponzorować ten cel, kosztem Skarbu Państwa?

Winy bez kary

„To, co teraz zrobiliśmy, to jest dopiero początek sprawy. I proszę nie zapominać, że to my mamy władzę. A wasz syn, odrzutek społeczeństwa, śmieć, nie ma żadnej władzy”. To fragment wypowiedzi, którą zaprezentował ksiądz, nękany przez bliskie otoczenie jednego z biskupów, na posiedzeniu sejmowego zespołu „Świeckie Państwo”. Autorem słów, według księdza i analizy fonoskopijnej, jest przedstawiciel jednej z kurii w Polsce. „Superwizjer” wyprodukowany na podstawie tego materiału w tajemniczych okolicznościach zniknął z anteny TVN. Filmy Braci Sekielskich „Tylko nie mów nikomu” i „Zabawa w chowanego”, wywiad Piotra Kraśko ze Stanisławem Dziwiszem i wyprodukowany przez TVN dokument „Don Stanisław” oraz wiele innych filmów, materiałów, zeznań świadków i ofiar, świadczą o tym, że w przypadku wybitnie rażącego naruszania prawa w Polsce, przedstawiciele kościoła są od lat bezkarni. Wymiar sprawiedliwości nie stoi po stronie ofiar przemocy seksualnej, a po stronie jej sprawców. Czy tak rozumiemy ideę sprawiedliwego państwa?

Rząd Mateusza Morawieckiego to kolejny rząd, który konkordat, zamiast jak umowę międzynarodową, traktuje jako akt bezwzględnej poddaństwa wobec Kościoła. Zamknięto restauracje, szkoły, kina, jednak kościoły, bardzo często przepełnione, pozostały otwarte. Przedstawiciele Episkopatu, jako jedyna grupa społeczna w Polsce, dostąpili zaszczytu odbycia konsultacji społecznych z rządem, mimo jasnego zapisu konkordatu, stanowiącego, że: „Władza publiczna

może podjąć niezbędne działania (w miejscach sprawowania kultu) także bez uprzedniego powiadamiania władzy kościelnej, jeśli jest to konieczne do ochrony życia, zdrowia lub mienia". Tymczasem rząd jest zbyt słaby, żeby zaryzykować zadrę w relacjach z Kościołem, nawet wtedy, gdy tego wymaga interes społeczny. Pozwala na narażanie życia obywateli w imię dobrych relacji z Episkopatem. Czy to jest w porządku?

Interwencjonizm kościelny

Kościół ma niebezpiecznie duży wpływ na Trybunał Konstytucyjny. W porozumieniu z fundamentalistami oraz partiami ultra-konserwatywnymi (obóz Zjednoczonej Prawicy i Konfederacja), dokonano zamachu na prawa kobiet, prawa obywatelskie, oraz prawo do nowoczesnej ochrony zdrowia obywaterek. Intensywny lobbying Kościoła odnosi także sukcesy przy wyznaczaniu kandydatur na urząd Rzecznika Praw Obywatelskich. To wszystko w warunkach udziału Kościoła w edukacji, bo wszyscy płacimy za lekcje o Kościele Katolickim, realizowane w szkołach powszechnych.

Takie postępowanie jest w mojej ocenie niedopuszczalne, bo w Polsce żyją ludzie o odmiennych od katolickiego wyznaniach, oraz bezwyznaniowi. Dziś są dyskryminowani nakazem życia zgodnego z doktryną jedynie słusznej wiary. Czy jako społeczeństwo chcemy akceptować taką formę interwencjonizmu kościelnego?

Te pytania zadaję sobie zawsze, gdy myślę „świeckie państwo”. Szykując się do realnej dyskusji społecznej o realizacji tego postulatu, musimy postawić te kwestie przed własną, szacowaną na chłodno moralnością. Zabiegania o świeckość powinny się opierać się na obiektywnych, merytorycznych argumentach, nagłaśnianiu prawdy i staniu po stronie ofiar, nie przestępców, oraz po stronie ludzi, nie instytucji. Happeningi, polegające na zakłócaniu spokoju w miejscach sakralnych lub dewastowaniu budynków należących do kościoła katolickiego, są nieperformatywne. Przedstawiciele polskiego Episkopatu, nawet nie prowokowani, działają także na rzecz świeckiego państwa, swoją arogancją, butą i przeświadczeniem o bezkarności. Potrzebujemy więc spokoju, konsekwencji i pracy, bo „czasy wciąż się zmieniają”. ■

BIAŁORUSKI WIATR ZMIAN

Każdy kraj, w którym panoszy się dyktatura ma też swój wiatr niosący zmiany.
Jeżeli raz zawieje, nigdy nie przestanie, a jeżeli słabnie to tylko na chwilę.

Robert Biedroń, poseł do Parlamentu Europejskiego



Protesty w Kijowie, fot. pixabay.com

Kiedy w lipcu 2019 roku obejmowałem stanowisko przewodniczącego Delegacji Parlamentu Europejskiego ds. relacji z Białorusią, mało kto wierzył, że cokolwiek może zagrozić urzędującemu od 26 lat prezydentowi Aleksandrowi Łukaszence. Gdy spotykałem się z białoruskimi aktywistami, obrońcami praw człowieka i dziennikarzami, większość z nich podkreślała, że społeczeństwo jest zmęczone dyktatorem, jednak zainteresowanie polityką jest znikome, a skłócona opozycja nie potrafi się porozumieć.

Kilka miesięcy później wszystko miało się radykalnie zmienić, a Białoruś załapała największą w historii kraju falę protestów.

Silna liderka

Do tak ogromnej mobilizacji białoruskiego społeczeństwa przyczyniło się kilka istotnych czynników: wstrzymanie dostaw ropy przez Rosję, recesja gospodarcza oraz porażka władz w walce z koronawirusem. Największym błędem Aleksandra Łukaszenki – zatwardziałego mizogina - okazało się jednak zlekcewa-

żenie potencjału swojej nowej rywalki Sviatlany Cichanouskiej.

Nauczycielka angielskiego, która nie ukrywała braku politycznych aspiracji, stała się najsilniejszą konkurentką Aleksandra Łukaszenki, trochę z przypadku, trochę z konieczności. Po tym jak główni pretendenci do fotela prezydenckiego zostali wyeliminowani z wyścigu, Sviatlana Cichanouska spontanicznie zarejestrowała swoją kandydaturę w zastępstwie męża, słynnego blogera i aktywisty Siarhiej Cichanouskiego. W lipcu 2020 roku,

na miesiąc przed wyborami, otrzymała również poparcie sztabów niedoszłych kandydatów - bankiera Wiktara Babaryki i dyplomaty Waleryja Capkała.

Swiatłana Cichanouska okazała się silną liderką, w której białoruskie społeczeństwo dostrzegło atrakcyjną alternatywę dla skostniałego Aleksandra Łukaszenki. Wraz z Marią Kalesnikavą (współpracowniczką Babaryki) oraz Veroniką Capkałą (żoną Waleryja) szybko podbiła serca Białorusinów. Na wiecach wyborczych słynnego 'tria' pojawiały się dziesiątki tysięcy ludzi niosących biało-czerwono-białe flagi: symbol demokratycznej Białorusi.

Obywatelskie protesty

Wiarygodność sierpniowych wyborów prezydenckich od samego początku budziła wiele zastrzeżeń. Zatem jak tylko pojawiły się doniesienia o miażdżącym zwycięstwie Aleksandra Łukaszenki i porażce Swiatłany Cichanouskiej (miała uzyskać 10 proc. głosów) Białorusini wyszli na ulicę domagając się ponownego przeliczenia głosów i odsunięcia dyktatora od władzy. Masowe protesty, które zalały cały kraj były oddolną społeczną inicjatywą. Sfrustrowany naród po raz pierwszy na taką skalę wypowiedział posłuszeństwo długoletniemu przywódcy.

Na reakcję władz nie trzeba było długo czekać. Milicja OMON i cywilni funkcjonariusze brutalnie rozprawiali się z pokojowymi manifestantami. Rozpoczęła się fala bezpodstawnych aresztowań uczestników protestów, dziennikarzy, aktywistów i lekarzy. W przepełnionych więzieniach panują spartańskie warunki. Bez wątplenia można stwierdzić, że jesteśmy świadkami jednych z największych represji politycznych w Europie od kilku dekad. Do tej pory zatrzymano już ponad 33 000 osób, a co najmniej 9 straciło życie. 323 osoby zostały uznane za więźniów politycznych. Wśród nich znajduje się wielu opozycjonistów, w tym Maria Kalesnikava, która po schwytaniu przez niezidentyfikowanych funkcjonariuszy potargła paszport, uniemożliwiając w ten sposób swój wyjazd poza granice kraju. Więźniami politycznymi są też działacze Związku Polaków na Białorusi. Andżelika Borys

i Andrzej Poczubut stali się ofiarami antypolskiej propagandy białoruskich władz.

Tuż po wyborach prezydenckich reżim zmusił Swiatłanę Cichanouską do opuszczenia terytorium Białorusi. Niedoszła prezydent nie złożyła jednak broni. Wraz z działaczami opozycji, represjonowanymi dziennikarzami oraz obrońcami praw człowieka, kontynuuje walkę na rzecz wolnej i demokratycznej Białorusi z Wilna i Warszawy.

Międzynarodowa reakcja

Spółeczność międzynarodowa jednoznacznie opowiedziała się po stronie białoruskiego społeczeństwa i potępiła brutalne działania reżimu. Podczas gdy Unia Europejska, Kanada i Stany Zjednoczone przestały uznawać Aleksandra Łukaszenkę za prawowitego prezydenta Białorusi, Swiatłana Cichanouska spotyka się ze światowymi przywódcami, jako liderka zjednoczonej demokratycznej opozycji i zwyciężczyni wyborów. Jej propozycja rozmów z reżimem, która miałyby doprowadzić do pokojowego przekazania władzy, uzyskała szerokie poparcie wspólnoty międzynarodowej, jednak nie chcą na nią przystać władze reżimu.

Bruksela wspiera białoruskie siły demokratyczne, jednak nie wszystkie państwa członkowskie są zgodne co do dalszych działań, jakie powinniśmy podjąć. Chociaż Unia Europejska wdrożyła już szereg sankcji wobec reżimu (uwzględniających m.in. zakaz wjazdu na teren Unii, zamrożenie kont bankowych urzędników zaangażowanych w represje) środki te mają raczej wymiar symboliczny. Dlatego też w Parlamencie Europejskim naciskamy, podobnie jak białoruska opozycja oraz niektóre państwa członkowskie (w tym Polska i kraje Bałtyckie), na ostrzejsze sankcje, które realnie uderzyłyby w Łukaszenkę. Brak jakiegokolwiek wsparcia ze strony Unii Europejskiej i wspólnoty międzynarodowej oraz trwający dziewięć miesięcy kryzys polityczny mają dla reżimu coraz poważniejsze konsekwencje gospodarcze. Z Białorusi wycofano już wiele intratnych zagranicznych inwestycji, również w sektorze nowoczesnych technologii i IT. Spada dochodowość narodowych rafinerii oraz różnego rodzaju

eksport. Rośnie za to liczba niedochodowych przedsiębiorstw, szczególnie państwowych oraz deficyt budżetowy.

Wschodni priorytet

Jeżeli - jak przewidują niektórzy analitycy - Białoruś dotknie kryzys gospodarczy, to jej przetrwanie będzie zależne od tego, ile zechce zainwestować w jej podtrzymanie Federacja Rosyjska. Pomimo wspólnych wycieczek na narty i sesji zdjęciowych Władimira Putina i Aleksandra Łukaszenki, bilateralne relacje pozostają skomplikowane. Kolejne dotacje Rosji będą oznaczały bowiem coraz większe uzależnienie się Aleksandra Łukaszenki od Władimira Putina, a co za tym idzie głębszą integrację obu państw. Stabilizacja, wolność i bezpieczeństwo na Białorusi to wolność i bezpieczeństwo Polski oraz Unii Europejskiej. Dlatego Białoruś musi wreszcie stać się jednym z priorytetów unijnej polityki wschodniej, czego wciąż zdają się nie dostrzegać niektórzy kluczowi politycy europejscy. Tak jak kiedyś Polki i Polacy, Białorusini liczą na wsparcie zachodu, a w szczególności na swoich najbliższych sąsiadów. Nasz rząd powinien zatem znacznie aktywniej walczyć o to, by Białorusini otrzymali większe wsparcie Europy.

W ramach prac w Delegacji Parlamentu Europejskiego ds. relacji z Białorusią, od wielu miesięcy pozostaję w stałym kontakcie z przedstawicielami białoruskich sił demokratycznych, którzy na bieżąco informują nas o rozwoju wydarzeń i o swoich potrzebach. Wiem jak ciężko pracują nad tym, by zmusić Aleksandra Łukaszenkę i osoby z jego otoczenia do tego by zasiadły przy okrągłym stole. Opozycja za wszelką cenę chce uniknąć agresji i przelewu krwi, marząc jedynie o pokojowym przekazaniu władzy i o tym, by głos społeczeństwa został usłyszany. Godna podziwu jest determinacja białoruskiego społeczeństwa, które pomimo uciszenia mediów, pomimo gróźb, kolejnych zakazów i agresji nie podaje się i wciąż dzielnie walczy o wolność. Aleksander Łukaszenka desperacko trzyma się władzy, ale jego pozycja jest coraz słabsza. Dlatego jestem przekonany, że już w niedalekiej przyszłości demokratyczna Białoruś stanie się integralną częścią naszej europejskiej rodziny. ■

LUDOBÓJSTWO ZA DRZWIAMI KAPITALIZMU

W dniu 23 kwietnia 2021 roku Izba Gmin parlamentu Wielkiej Brytanii oficjalnie ogłosiła, że w północno-zachodnich Chinach ma miejsce ludobójstwo Ujgurów. Według mediów, brytyjski sekretarz stanu do spraw Azji Nigel Adams stwierdził, iż w rzeczy samej istnieją przekonujące dowody na to, że jedną z najbardziej powszechnych praktyk chińskiego rządu okazuje się zmuszanie Ujgurów do pracy.

Zuzanna Pawłowska



pixabay.com

Ujgury to ponad 11-milionowa mniejszość etniczna pochodzenia tureckiego, zamieszkująca Ujgurski Region Autonomiczny Sinciang w Chińskiej Republice Ludowej. Region ten powstał w 1955 roku, zastępując istniejącą do tej pory prowincję Sinciang. Mieszkańcy tego regionu domagali się wówczas niepodległości od Chin w związku z zarówno kulturową, jak i religijną odrębnością. Do secesji jednak nie doszło, a od lat dziewięćdziesiątych XX wieku rozpoczęła się jawna dyskryminacja osób ujgurskiego pochodzenia, przejawiająca się chociaż-

by brakiem równego dostępu do edukacji
czy ofert pracy.

Od obozów do ludobójstwa

Prześladowania zaczęły przybierać na sile w 2009 roku, kiedy wybuchły zamieszki pomiędzy Ujgurami, a Chińczykami Han - narodem stanowiącym 92 proc. populacji Chińskiej Republiki Ludowej. Fala przemocy doprowadziła do śmierci 197 osób i wprowadzenia represyjnej polityki wobec muzulmańskiej mniejszości ujgurskiej. Ich domy określane były jako "wylegarnia terroryzmu, radykalnego is-

lamu i separatyzmu”. Właśnie wtedy rozpoczęto budowanie tak zwanych obozów reedukacyjnych, w których Ujgurzy mieli przechodzić kursy zawodowe, a jednocześnie być “poprawiani”. Cała procedura uległa dramatycznej eskalacji w 2016 roku, kiedy do regionu Sinciang skierowano Chena Quanguo – polityka, który słynął z bezwzględnych środków zarządzania wprowadzonych w okupowanym przez Chiny Tybecie.

Od tamtego czasu, ta sytuacja określana jest przez wielu ekspertów jako ludobójstwo demograficzne. Szacuje się, że

co dziesiąty dorosły Ujgur osadzony jest w obozie reedukacyjnym, a prześladowania muzułmańskiej mniejszości etnicznej obejmują między innymi przymusową kontrolę urodzeń, sterylizację poprzez zastrzyki sterylizacyjne, jak również kary grzywny czy wyroki więzienia dla osób uznanych przez władze za posiadające zbyt wiele dzieci. Dochodzi tam także do przymusowych aborcji, gwałtów, palenia Koranów, zmuszania do jedzenia wieprzowiny czy picia alkoholu, co dla muzułmanów uznawane jest za haram, czyli niezgodne z prawem. W obozach koncentracyjnych stosuje się także zaawansowany technologicznie system całodobowego monitoringu i nadzoru więźniów. Dzięki Zintegrowanej Wspólnej Platformie Operacyjnej (Integrated Joint Operations Platform), stosowanej przez policję w Sinciang, można otrzymać takie informacje o obserwowanej osobie jak jej grupa krwi, wzrost, skan twarzy. Następnie przy pomocy całej sieci nadzoru, algorytm tworzy listę osób "podejrzanych". Zachowania, za które można trafić do obozu, to chociażby przekroczenie progu meczetu czy noszenie długiej brody i wąsów.

Sankcje za łamanie praw człowieka

W wyniku nieprzerwanych, bezlitosnych działań chińskiego rządu wobec Ujgurów, w dniu 22 marca 2021 roku ministrowie spraw zagranicznych krajów członkowskich Unii Europejskiej zdecydowali się na nałożenie na Chiny sankcji. To pierwsze takie restrykcyjne środki od czasu masakry na placu Tiananmen, która miała miejsce w czerwcu 1989 roku. Mają one być wyrazem sprzeciwu Rady Unii Europejskiej przeciwko łamaniu praw człowieka na tak szeroką skalę. Zamrożenie wszelkich aktywów w europejskich instytucjach finansowych, zakaz wjazdu do Unii Europejskiej, restrykcje wobec instytucji zarządzającej obozami dla Ujgurów to tylko część sankcji zastosowanych wobec urzędników administracji Chin w Sinciang. Mowa tutaj o byłym sekretarzu Komitetu do spraw Politycznych i Prawnych Regionu Autonomicznego Sinciang, sekretarzu Partii w Korpusie Produkcyjno-Budowlanym Sinciang, a także zastępcy sekretarza Komitetu Partii w Regionie

Autonomicznym oraz dyrektorze Biura Bezpieczeństwa Publicznego Sinciang.

Reakcja Chin na te indywidualne ograniczenia była surowa, gdyż zapowiedziały nałożenie kontr sankcji, a na liście ukaranych osób finalnie znalazło się dziesięć osób z Unii Europejskiej, a także trzy europejskie instytucje. Chińskie sankcje dotyczą eurodeputowanych z Niemiec, Francji, Bułgarii, Słowacji, jak również krajowych parlamentarzystów z Holandii, Litwy i Belgii, którzy zajmowali się sprawami chińskimi, a przede wszystkim angażowali się w obronę ujgurskich praw w Parlamencie Europejskim. Ograniczenia instytucjonalne obejmują Komitet Polityki i Bezpieczeństwa Rady Unii Europejskiej, fundację Alliance for Democracies oraz niemiecki think-tank Merics (Mercator Institute for China Studies).

„Krwawa bawełna”

Kontrowersjom nie było końca. W dniu 24 marca Komunistyczna Liga Młodzieży, czyli organizacja młodzieżowa Komunistycznej Partii Chin, wróciła do wrześniowego oświadczenia Hennes & Mauritz (H&M), w którym firma oświadczyła, że jest głęboko zaniepokojona doniesieniami o pracy przymusowej, a także obawami dyskryminacji w Sinciang. Zapewniła jednocześnie, że nie pozyskuje produktów z tego regionu. Organizacja chińskiej partii rządzącej potępiła markę w mediach społecznościowych, doprowadzając jednocześnie do bojkotu konsumenckiego. Bunt Chińczyków szybko rozprzestrzenił się na inne firmy takie jak Nike, Adidas, Hugo Boss czy Tommy Hilfiger, które w przeszłości zapowiadały usunięcie bawełny z Sinciang z własnych łańcuchów dostaw. W związku z deklaracjami o chęci nieimportowania "krwawej bawełny", wcześniej wymienione marki zostały konsekwentnie usunięte z internetowych platform sprzedaży, zaś centra handlowe rozpoczęły procedury wypowiedzenia umów najmu ich lokali.

Czy jest to jednak stricte społeczna inicjatywa? W rzeczywistości uważa się, że działania podejmowane przez chińskich obywateli są jedynie odpowiedzią na żądania władz, które nieustannie za-

przecają ludobójstwu oraz prowadzeniu obozów koncentracyjnych dla Ujgurów.

Powstrzymać supermocarstwo

Łamanie praw człowieka przez pracowników administracji regionu Sinciang nie pozostaje niezauważone również poza Unią Europejską. Prezydent Donald Trump, tydzień przed odejściem ze stanowiska, umieścił na czarnej liście aż 1/5 światowej podaży chińskiej bawełny. Nałożenie sankcji przez Unię Europejską zaogniło panującą już na międzynarodowej scenie sytuację, a kolejne państwa wydają oficjalne oświadczenia o ludobójstwie w północno-zachodniej części Chin.

W dniu 23 kwietnia brytyjski parlament uznając działania wobec Ujgurów za zbrodnię przeciw ludzkości, dołączył do grona trzech innych państw: Holandii, Kanady i Stanów Zjednoczonych, które już wcześniej zadeklarowały swoją dezaprobatę i brak obojętności wobec naruszania praw człowieka oraz tortur, potwierdzonych zeznaniami zbiegłych Ujgurów.

Pozostaje pytanie: jak powstrzymać eks-terminację? Próbuąc odpowiedzieć na nie, należałoby zastanowić się przede wszystkim czy nakładanie sankcji na pojedyncze jednostki jest w stanie rzeczywiście rozwiązać tak ogromny problem oraz wziąć pod uwagę pozycję Chińskiej Republiki Ludowej na arenie międzynarodowej. Chiny plasują się w czołówce, razem z Unią Europejską, jeżeli chodzi o udział w światowym eksporcie towarowym, a sama Unia jest znacznie uzależniona od Państwa Środka. Obroty handlowe za rok 2020 między tymi dwoma podmiotami wzrosły w porównaniu do roku 2019: eksport towarów z UE do Chin do 202,5 mld EUR (z 198,2 mld EUR w 2019 roku), zaś import do 383,5 mld EUR (z 363 mld EUR w 2019 roku).

Bez wątpienia bowiem, łamanie praw człowieka powinno być niedopuszczalne i surowo sankcjonowane w XXI wieku, nawet jeżeli państwo dopuszczające się tych zbrodni aspiruje do miana supermocarstwa. Można powiedzieć, że los Ujgurów zależy od największych światowych graczy oraz od tego, czy w imię kapitalizmu będą w stanie zaakceptować ludobójstwo. ■

PLAN ODBUDOWY - TAK, PATOLOGIA - NIE

Jaki powinien być Krajowy Plan Odbudowy, przez kogo i w jaki sposób zarządzany, aby był skuteczny i służył Polakom do odbudowy potencjału kraju, a nie partiom politycznym do zdobycia czy utrzymania władzy?

Wadim Tyszkiewicz, senator RP



fot. pixabay.com

Krajowy Plan Odbudowy w ramach Unijnego Funduszu jest Polsce potrzebny i musi być przyjęty. Ma on posłużyć temu, żeby po wstrząsie covidowym Polska mogła powrócić na ścieżkę szybkiego rozwoju. Do Polski ma trafić ponad 58 mld euro, z czego 24 mld euro w formie dotacji bezzwrotnych i 34 mld euro pożyczek, czyli łącznie ok. 266 mld zł z przeznaczeniem na odbudowę gospodarczą. To 7,7 proc. dostępnej sumy na ten cel dla całej Unii Europejskiej. Daje to czwarty wynik w Europie, choć Polska zajmuje piąte miejsce pod względem liczby ludności. Swojego miejsca ustąpili nam Niemcy.

Podzielić sprawiedliwie

Rząd już od jakiegoś czasu prowadzi konsultacje na temat zagospodarowania środków z Krajowego Planu Odbudowy. Nie byłoby dzisiaj żadnej awantury ani tyłu kontrowersji wokół tego, gdyby nie patologia, do jakiej doszło przy podziale środków pieniężnych dla samorządów w ramach drugiej i trzeciej transzy rządowego programu Fundusz Inwestycji Lokalnych. Publiczne środki zostały rozdysponowane bez konkursów, w sposób uznaniowy i według klucza partyjnego. Pieniądze trafiły przede wszystkim do swoich, czyli tam, gdzie Prawo i Sprawiedliwość ma niezmienną

nie lojalnych wyborców dających tej partii przewagę przy wyborczych urnach. Powtórki z tego najbardziej obawiają się świadomi Polacy i opozycja parlamentarna.

Zacznijmy od tego, że pieniądze unijne trafią do Polski na określone zadania. Już z tego samego faktu jasno wynika, że Lewica nie musiała się specjalnie „targować”, gdyż wiele z elementów prowadzonych przez nią negocjacji zawartych jest w wytycznych Unii Europejskiej. Faktem jest również to, że samorządy najskuteczniej wykorzystują pieniądze przeznaczone na zadania służące mieszkańcom. W odniesieniu do

Krajowego Planu Obudowy, rząd polski zgodził się skierować 30 proc. środków unijnych bezpośrednio do naszych małych Ojczyzn. Problem jednak w tym, że aż 55 proc. z tych środków, będą stanowiły pożyczki, które oczywiście trzeba będzie zwrócić. Dla odmiany, dla siebie rząd ustalił te proporcje zupełnie inaczej, 20 proc. w formie pożyczek i 80 proc. w formie dotacji. Tak więc w ostatecznym rozrachunku samorządy będą musiały się zadłużyć sięgając po instrumenty zwrotne, choć dziś i tak są już mocno zadłużone. Po pierwsze, chciałoby się powiedzieć - żadna łaska, gdyż dzisiaj na rynku są do pozyskania dość tanio inne środki finansowe. Po drugie, samorządy te pożyczone pieniądze zainwestują w infrastrukturę, w transport publiczny, w ścieżki rowerowe i inne przedsięwzięcia służące potrzebom mieszkańców. Tego typu inwestycje publiczne generują tylko koszty, a nie zyski, które mogłyby pozwolić na spłatę powstałego zadłużenia.

Tymczasem rząd zadłuża się na potęgę. Dług publiczny Polski w ostatnich tylko latach wzrósł z nieco ponad 900 miliardów złotych, do blisko 1,5 biliona złotych w 2021 roku. Według ekspertów, dług publiczny Polski w 2021 r. ma wynieść aż 64,7 proc. PKB, czyli pierwszy raz w historii przekroczy magiczną barierę 1,5 biliona złotych. Dla lepszego zrozumienia rozmiarów tej finansowej tragedii warto zauważyć, że na koniec 2019 r. dług publiczny wynosił 46 proc. PKB, a to oznacza, że w ciągu jedynie dwóch lat zwiększył się on o również rekordowe 18,7 pkt. proc. Z drugiej strony, samorządy, jeśli mają inwestować wykorzystując instrumenty zwrotne w ramach KPO, powinny też mieć zwiększoną możliwość zadłużania się, która dzisiaj jest na poziomie przed-covidowym. Powinno się więc zmienić dotychczasową regułę wydatkową.

Partie opozycyjne domagają się szerszego udziału samorządów we współdecydowaniu o wydawaniu pieniędzy pochodzących z Funduszu Odbudowy. Co prawda rząd zapowiada, że dopuści stronę społeczną do współuczestnictwa w procesie decyzyjnym, jednak

nie są znane proporcje poszczególnych środowisk w ramach powoływanego komitetu, którego charakter będzie jednak bardziej monitorujący, niż sterujący, czyli decydujący. Istnieje więc realne niebezpieczeństwo, że Prawo i Sprawiedliwość ustali proporcje w tym Komitecie tak, że ostateczne decyzje będą podejmowane przez polityków partii rządzącej, a pozostali członkowie komitetu będą jedynie biernymi obserwatorami.

Podzielić uczciwie

Krajowy Plan Odbudowy jest potrzebny Polsce, ale nie może jednocześnie stanowić pułapki zastawionej na opozycję przez Jarosława Kaczyńskiego. Dlatego niezwykle ważne jest jak, przez kogo i komu przyznawane będą środki z Krajowego Planu Odbudowy. To nie tylko walka o duże pieniądze, ale przede wszystkim walka o przyszłość Polski. Obecna gorąca dyskusja wokół Krajowego Planu Odbudowy jest wynikiem braku zaufania do rządu. Tło tej dyskusji stworzyła sytuacja związana z podziałem środków z rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych, która pokazała jasno intencje polityków obozu Prawa i Sprawiedliwości. Intencje te to chęć wykorzystania środków publicznych, w tym zaciąganych przez Polskę kredytów, do własnych celów politycznych. Między innymi do utrzymania władzy za wszelką cenę, nawet kosztem rozwoju Polski. Polityczna burza wokół Funduszu Odbudowy trwa i będzie trwała jeszcze długo. Ale czy jest się czemu dziwić? Jarosław Kaczyński najbardziej obawia się zjednoczonego bloku opozycji, zintegrowanego z samorządami. Dlatego robi wszystko, żeby do takiej współpracy nie doszło. Stąd wynikają podejmowane przez niego próby rozbicia opozycyjnej solidarności. Jarosław Kaczyński dobrze wie, że taki sojusz opozycji z samorządem mógłby być fundamentem do powstania bloku politycznego, który pokazałby skuteczność w ramach Funduszu Odbudowy i dał paliwo opozycji do budowy silnej koalicji anty-PiS, która finalnie wygrałaby wybory i odsunęła Prawo i Sprawiedliwość od władzy.

Jarosław Kaczyński w głębi duszy marzy o Polexicie, ale jednocześnie nie gardzi też miliardami z Unii Europejskiej. Boi się założenia mu przez opozycję i samorządy skutecznego „kagańca”, który zapewni kontrolę sposobu dystrybucji gigantycznych środków unijnych, mogących służyć jedynej słusznej partii. Jarosław Kaczyński nie boi się kontroli europejskiej, ale tej wewnętrznej, polskiej. Instytucje Unii Europejskiej są ospałe i mało skuteczne. Dają się łatwo ogrywać takim jak Wiktor Orban, czy Jarosław Kaczyński. Instytucje unijne tworzą moloch administracyjny z tysiącami urzędników zasiadających w Brukseli, nie potrafiącymi prowadzić skutecznych kontroli. Są one rozwlekane w czasie i rozbijane na tysiące procedur, czym ośmieszają instytucje unijne w starciu z antyunijnymi przywódcami poszczególnych krajów członkowskich. Jarosław Kaczyński dobrze o tym wie, ale wie również, że wewnętrzne polskie kontrole są o wiele bardziej skuteczne i niebezpieczne od tych europejskich. Tego właśnie panicznie się boi. Dlatego „kaganiec” trzeba bezwzględnie założyć politykom partii rządzącej w imię dobra Polski i Polaków.

Co do „heroicznej” postawy Lewicy i jej wątpliwych zdolności negocjacyjnych, to nie ulega wątpliwości, że wszelkie umowy na tzw. „gębę” nie mają w tej sytuacji żadnego sensu i realnej siły egzekucyjnej. Prawo i Sprawiedliwość oraz obecnie nam panujący rząd wielokrotnie już dowiedli, że potrafią skutecznie i bez żadnych konsekwencji, łączyć Konstytucję i nie wykonywać wyroków sądów, więc co dopiero mówić o jakichś tam ustnie składanych obietnicach. Nadzieję daje jedynie ustawa zatwierdzona przez parlament, w której uregulowany będzie pełny system kontroli i sposobu dystrybucji środków z Funduszu Odbudowy, sterowany przez niezależną komisję składającą się z przedstawicieli samorządów i wszystkich sił politycznych, której skład i kompetencje będą zapisane w ustawie. W ustawie, która nada możliwość blokady dystrybucji środków finansowych, w razie gdyby okazało się, że strona rządowa wykorzystuje te środki niezgodnie ze wskazanym przeznaczeniem. ■

PATRZEĆ RZĄDOWI NA RĘCE I WSKAZYWAĆ ISTOTNE PROBLEMY

Ostatnie wydarzenia w Sejmie i głosowanie nad Funduszem Odbudowy wzbudziły wiele emocji. Ze zdziwieniem przyglądam się tak wielu agresywnym komentarzom polityków i niektórych mediów.

Monika Falej, posłanka na Sejm RP



fot. pixabay.com

W toczącej się dyskusji stosuje się zamiennie terminy Fundusz Odbudowy i Krajowy Plan Odbudowy, a to pokazuje, że wiele osób nie wie, o czym tak naprawdę mowa. Fundusz Odbudowy to unijny program wychodzenia z kryzysu po pandemii. Jego budżet to rekordowa kwota 750 miliardów euro. Krajowy Fundusz Odbudowy, z kolei, to rządowy dokument wskazujący na

co pieniądze z europejskiego programu zostaną wydane.

Strumień pomocy

Jednym z największych beneficjentów europejskiego programu (Funduszu Odbudowy) jest Polska, która otrzyma 23 mld euro w dotacjach oraz 34 mld euro pożyczek. Zanim jednak te pieniądze popłyną do Polski, wszystkie państwa Unii

Europejskiej muszą ratyfikować wynegocjowany program.

Co istotne, Fundusz Odbudowy to część całego budżetu Unii Europejskiej. Jeśli którykolwiek kraj nie przyjąłby go, to doszłoby do ryzyka zablokowania całego unijnego budżetu, z którego Polska ma otrzymać łącznie około 770 mld zł. Tym bardziej opowiadanie się przeciwko temu programowi jest dla mnie i chyba

większości obywateli i obywaterek nie-zrozumiałe.

Jeśli ktoś krzyczy, że nie zagłosuje za Funduszem Odbudowy, bo nie podoba mu się, że Unia Europejska będzie dzięki niemu kontrolowała, czy dany kraj nie łamie prawa, to wystawia świadectwo sobie i zakłada, że chce prawo łamać. Solidarna Polska próbując zaistnieć, grać na antyunijnych nastrojach i lękach nie-licznych Polek i Polaków, byłaby w stanie zaprzepaścić cały budżet Unii Europejskiej i ogrom finansowego wsparcia dla Polski. Populistycznie grzmiała także Konfederacja i finalnie także nie poparła ratyfikacji Funduszu Odbudowy. Do tych, którzy niespodziewanie próbowali zablokować wsparcie dla Polski i całej Unii Europejskiej w ramach tego Funduszu dołączyła niespodziewanie Koalicja Obywatelska - ugrupowanie, które jeszcze w lutym tego roku powtarzało, że te pieniądze są dla Polski niezbędne, a sam program odbudowy koniecznie trzeba wspierać i przyjąć.

Poprzec europejski Plan Odbudowy

Co się zatem stało? I tutaj pojawia się termin Krajowego Planu Odbudowy, który w odróżnieniu od Funduszu Odbudowy, jest zapisem działań polskiego rządu, jak i na co pieniądze mają zostać wydane. Rządy członkowskie poszczególnych krajów muszą bowiem przedstawić założenia, na co konkretnie wydadzą pieniądze z Unii Europejskiej. Zatem w Sejmie głosowaliśmy za lub przeciw środkom dla Polski i programowi dla całej Unii Europejskiej. Plan został przyjęty przez Parlament Europejski - także głosami kolegów i koleżanek Koalicji Obywatelskiej. Lewica oczywiście także głosowała za.

Ale co z tym Krajowym Planem Odbudowy? Wiadomo, że trzeba było poprzec europejski Plan Odbudowy. Natomiast jeśli chodzi o plan krajowy, to opozycja nie ma już na niego żadnego wpływu. Przygotowanie i złożenie w Brukseli Krajowego Planu Odbudowy - wyznaczającego cele związane z odbudową gospodarki po kryzysie wywołanym przez pandemię COVID-19 pozostaje

już tylko w rękach polskiego rządu. Nie ma więc możliwości zablokowania go w Sejmie.

Konstruktywna opozycja

Lewica postanowiła więc podjąć się negocjacji. Trudno było usiąść do stołu ze Zjednoczoną Prawicą, z którą dzielili nas niemal wszystko. Nasza ocena działań rządu i koalicji rządzącej jest jednoznaczna, ale podjęliśmy się zadania konstruktywnej opozycji. Powieździeliśmy, że poprzemy europejski Plan Odbudowy, ale chcemy, by rząd konsultował z innymi, na co pieniądze z tego Planu wyda. Jako jedyni postaviliśmy warunki poparcia Planu, który oczywiście trzeba było przyjąć i okazało się, że mamy siłę.

Dzięki Lewicy z europejskich pieniędzy zagwarantowane zostanie:

- 75 tysięcy tanich mieszkań na wynajem,
- 850 mln euro dla szpitali powiatowych,
- 300 mln euro dla firm, które ucierpiały w wyniku pandemii,

- 30 proc. środków, które trafią do samorządów i to one będą decydowały na co je wydać,
- powstanie komitetu monitorującego poprawność wydawania unijnych środków.

Wpłynęliśmy na to, że w tym krajowym planie będą zapisane konkretne pieniądze dla szpitali i na budowę tanich mieszkań. Chcemy patrzeć rządowi na ręce, rozliczać go i wskazywać istotne dla Polek i Polaków problemy. Zrobiliśmy to stawiając warunki poparcia w Sejmie Funduszu Odbudowy.

Skąd zatem tyle agresji Koalicji Obywatelskiej, która nie poparła Funduszu Odbudowy, wstrzymując się od głosu, co zostało bardzo źle ocenione przez jej wyborców? Koalicja Obywatelska nie zrobiła nic, by zawalczyć o to, na co pieniądze zostaną wydane. Okazało się, że nie jest liderem opozycji i to ją zabolowało.

Lewica udowodniła, że jest skuteczną i merytoryczną opozycją. Koalicja Obywatelska wpadła w panikę, bo poza krytyką nie zrobiła nic. Paląc się ze wstydu zaczęła nerwowo szukać usprawiedliwienia dla swojej słabości. ■



fot. pixabay.com

MIŚ NA MIARĘ NASZYCH MOŻLIWOŚCI

Centralny Port Komunikacyjny, czyli najdrożej strzeżona łąka w Rzeczypospolitej, budzi głęboki sprzeciw sporej społeczności i to nie tylko w gminach, gdzie ma powstać megalotnisko, ale w całym kraju, bo inwestycje towarzyszące dotyczą już niemal każdego zakątka Polski.

Liliana Kozielska



Budynek siedziby Centralnego Portu Komunikacyjnego Sp. z o.o. w Warszawie przy Al. Jerozolimskich 134, fot. Ewa Krawczyk-Dębiec

Kiedy w 2017 roku rząd Beaty Szydło powołał Pełnomocnika Rządu ds. Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK), stało się jasne, że przekop Mierzei Wiślanej nie będzie jedynym megalomańskim projektem rządów Prawa i Sprawiedliwości. Jednak kiedy państwo porywa się na tak wielką inwestycję, warto zapytać przede wszystkim o jej celowość. W 2017 roku mieliśmy przecież Okęcie, świecący pustkami Radom, który za chwilę ogłosi upadłość, jako tako funkcjonującą Łódź i perspektywiczny Modlin. Po co nam w takim razie kolejne lotnisko usytuowane między tymi czterema?

Zapełnić lotniska pasażerami

Twórcy pomysłu CPK tłumaczyli, że nowy port jest nam niezbędny do obsługi wstępnie 45, a docelowo 100 milionów pasażerów. Najbardziej obciążone Lotnisko Chopina w Warszawie, zwane potocznie „Okęciem”, nie będzie w stanie takiej liczby pasażerów obsłużyć. W rekordowym 2019 roku Warszawa obsłużyła 19 mln pasażerów, Modlin 3 mln, a Łódź nigdy nie osiągnęła 0,5 mln. Radom żadnego pasażera, bo już wówczas nie funkcjonował, ale gdyby był czynny mógłby obsłużyć 3 mln. Mamy zatem maksymalnie 25 mln pasażerów. Skąd CPK chce pozyskać 45 a docelowo 100 mln pasażerów - nie wiadomo. Wiadomo tylko, że zamierza przebić o 20 mln ruch pasażerski odbywający się na Lotnisku Londyn Heathrow, o 24 mln na Lotnisku Paryż Charles de Gaulle, czy o 31 mln na Lotnisku Frankfurt. Utopia? Nie według budowniczych lotniska.

Na czym budowniczowie opierają swoje plany? Nawet jeśli na prognozach sprzed pandemii, wskazujących na ciągły rozwój ruchu lotniczego i jakimś cudem udałoby się przejąć pasażerów innych europejskich lotnisk, pozamykać Okęcie, Radom i Modlin oraz kazać każdemu pasażerowi w Polsce latać z CPK, to i tak wszelkie te prognozy wzięły w łeb w obecnej rzeczywistości, która zakłada, że rynek lotniczy mocno się skurczy. Czy nowa perspektywa wzbudziła refleksję nad celowością projektu? Ależ skąd! Zabawa trwa w najlepsze i nie jest wcale tania. Rząd Beaty Szydło szacował koszt budowy samego lotniska na maksymalnie 12 mld zł, a wraz z inwestycjami drogowymi i kolejowymi, bez których całe założenie nie ma sensu, na 35 mld zł. Eksperci stawiają na kwoty bliższe 50 a nawet 70 mld zł. Dla porównania przekop Mierzei Wiślanej miał kosztować niecały miliard złotych, a już wiadomo, że pochłonie 2 mld zł. Blok C Elektrowni Ostrołęka kosztował 1,3 mld zł, ale na rozbiórkę wydamy drugie tyle. Nie zapominajmy też, że właśnie inwestujemy kolejny miliard w rozbudowę lotniska w Radomiu. Skala przedsięwzięcia CPK jest wobec tych kwot wręcz oszałamiająca, a konkretnych źródeł finansowania brak.

Koszty bieżące i społeczne

Póki co spółka CPK ponosi spore wydatki na bieżące funkcjonowanie, szczególnie na pensje dla pracowników. Czterech panów zarządzających spółką kosztuje nas około 120 tys. zł miesięcznie. Pod koniec 2019 roku spółka zatrudniała prawie 100 osób, ale pod koniec 2020 roku już niemal 260. Mowa tu tylko o etatach, bo Spółka zatrudnia także w oparciu o umowy cywilno-prawne. Średnie wynagrodzenie w spółce CPK wynosi około 9 tys. zł netto miesięcznie. W 2020 roku pensje pochłonięły ponad 27 mln zł, a daleko jest jeszcze do rozpoczęcia jakichkolwiek prac budowlanych. Lotnisko nie ma nawet wyznaczonej lokalizacji! Wiadomo, że ma się znaleźć gdzieś na terenie gmin Baranów, Teresin i Wiskitki. Szacuje się, że pochłonie 21 wsi i 750 gospodarstw rolnych. To 3000 ha urodzajnej ziemi jaką może pochwalić się zaledwie 8 proc. na-

szego kraju. Ziemia ta stanowi poważną bazę produkcji żywności. Trudno będzie znaleźć wysiedlonym rolnikom gdziekolwiek indziej podobną, by rozpocząć od nowa uprawę konkretnych gatunków, które przez lata, a często pokolenia, stały się ich specjalnością. Zaoferowanie „ceny rynkowej” za te ziemie nie pokryje przeniesienia produkcji w inne miejsce, co oznaczać będzie utratę źródła dochodów i konieczność budowania swojego życia na nowo. W oparciu o co? Tego plany CPK nie zdradzają.

Dewastacja środowiska

Zatem po co nam ten miś? Mamy tyle ważnych spraw do załatwienia. Pandemia obnażyła słabości polskiego systemu ochrony zdrowia, poważnych reform wymaga edukacja, nie bardzo radzimy sobie z gospodarką odpadami, a przed nami jeszcze problemy klimatyczne, których rozwiązywanie stoi w sprzeczności z budową megalotniska. Jesteśmy już spóźnieni w redukcji emisji CO₂. Nadal wydobywamy i spalamy węgiel, grozi nam zaburzenie sytuacji hydrologicznej, niszczymy też bioróżnorodność będącą gwarantem zachowania równowagi ekologicznej.

CPK oznacza dewastację Puszczy Mariańskiej i Bolimowskiej a także lasów w pobliżu Żyrardowa oraz wielu innych obszarów objętych korytarzami transportowymi zmierzającymi promieniście do okolic Baranowa. CPK to katastrofa środowiskowa dla dużej części kraju. Jeśli zostanie zrealizowany pełny plan drogowo-kolejowy, dotknie Dolinę Wiśły z obszarami Natura 2000, rezerваты takie jak Wyspy Zakrzewskie, parki krajobrazowe (Nadbużański, Mazowiecki, Chojnowski, Dolina Drwęcy), tereny bagienne jak Bagno Całowanie, torfowiska, obszary Natura 2000 nad Narwią, Puszczę Piską, Sandomierską, dolinę Pilicy, obszar Jury Krakowsko-Częstochowskiej, Park Ojcowski, i wszystkie parki Krajobrazowe wokół Dolinę Bugu, a to nie koniec listy. Dodajmy do tego przecięte szlaki migracyjne i zniszczone siedliska zwierząt. Czy megalotnisko jest warte, by poświęcić takie skarby natury?

Jest jeszcze Zielony Ład i Strategia na rzecz bioróżnorodności przyjęte przez Unię Europejską w maju 2020 roku. CPK stoi z nimi w sprzeczności. Oczywiście spółka musi przeprowadzać stosowne ekspertyzy oddziaływania na środowisko, tylko potem w oficjalnych dokumentach jakim jest na przykład prognoza oddziaływania na środowisko w Strategicznym Studium Lokalizacyjnym czytamy, że „z uwagi na brak konkretnego przebiegu inwestycji wskazanych w SSL, nie można precyzyjnie określić elementów środowiska, które będą narażone na potencjalne oddziaływanie.” Karawana jedzie dalej z całkowitym pominięciem głosów mieszkańców terenów przewidzianych pod lotnisko i inwestycje towarzyszące. Nie słucha się głosów samorządowców, organizacji ekologicznych, a nawet ekspertów ds. lotnictwa.

Przepychanki w Modlinie

Oczy wszystkich skierowane są na Modlin. Logicznym jest, że jeśli potrzebne jest lotnisko w okolicach Warszawy do odciążenia Okęcia, to ta lokalizacja wydaje się doskonała. Nie ma tu specjalnych przeciwwskazań środowiskowych. Wokół grunty V i VI klasy, w dodatku państwowe, więc znika problem wysiedlania ludności. Podnoszony zarzut, że to lotnisko było nierentowne nawet przed pandemią, ale jednocześnie rozbudowywano lotnisko w Radomiu, które nie mogło się pochwalić obsługą 3 mln pasażerów, a wręcz świeciło pustkami. W dodatku ostatnio pojawił się inwestor - francuska firma Egis - gotowa zainwestować w Modlin nawet 20 mln euro. Państwowe Porty Lotnicze (PPL) blokują jednak tę inwestycję, nie zgadzając się ani na odsprzedaż swoich udziałów, ani na wejście do spółki piątego udziałowca. Wcześniej PPL nie zgodziły się na zaciągnięcie przez lotnisko w Modlinie kredytu, ani na dofinansowanie go przez samorząd województwa kwotą 50 mln zł. Wygląda na to, że nie o zarabianie na lataniu tutaj chodzi, a o postawienie pomnika. Szkoda tylko, że ten pomnik jest taki drogi i ma powstać ze szkodą dla tak wielu. ■

Dr Dariusz Maciej Grabowski
ekonomista, polityk, nauczyciel akademicki



ZMUTOWANY WIRUS KRYZYSU

Kryzys, który nas doświadczamy ma w wymiarze ekonomicznym cechy szczególne. Jest jak „zmutowany wirus”, który inaczej oddziałuje na elementy systemu społeczno-ekonomicznego, niż opisują to podręczniki historii gospodarczej. Czas dokonać dogłębnej analizy jego specyfiki.



fot. pixabay.com

Rodzimi uczeni ze sfer rządowych i bankowych nie chcą podjąć tematu analizy obecnego kryzysu, a może po prostu nie potrafią tego zrobić. To przecież oni powinni postawić diagnozę i wskazać terapię, gdyż dysponują dostępem do wiarygodnych danych. Jednak tego nie robią, a co gorsza przedstawiają pomysły, w których skuteczność i uczciwość należy wątpić. Jako teoretyk i praktyk gospodarczy przedstawię mój punkt widzenia na zagadnienia, jakie uznaję za najważniejsze. Należą do nich dynamika i struktura inwestycji, w tym struktura własnościowa.

Spadek inwestycji

W klasycznej teorii ekonomii ożywienie jest efektem korzystnych zmian w rozmiarach i strukturze inwestycji. Przedsiębiorcy, którym udało się przetrwać i kryzys ich nie pokonał, podejmują wysiłek inwestycyjny. Modernizują firmy mając na celu obniżenie kosztów wytwarzania, by dzięki temu przy niskim popycie i cenach

na wytwarzane wyroby wybić się na dodatnią rentowność oraz otrzymywać zysk. Innym rozwiązaniem może być inwestowanie i wprowadzanie na rynek nowych produktów. Poniesione nakłady uruchamiają mechanizm akceleracji, a następnie mnożnik zatrudnieniowy i popytowy w całej gospodarce.

Dramat naszej gospodarki – wbrew buńczucznym opowieściom rządzących, z premierem rządu i prezesem NBP na czele, polega na tym, że inwestycje prywatne od dwóch lat spadają. Relacja nakładów inwestycyjnych do PKB w 2020 roku spadła poniżej 18 proc. i była najniższa od 25 lat. Tymczasem premier Mateusz Morawiecki w „Strategii na Rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju” zadeklarował, że udział inwestycji wzrośnie do 22 a nawet 25 proc.. Oto, co warte są medialne obietnice rządzących.

Obecnie rządzących cieszy nadwyżka eksportu nad importem. Należy jednak przypomnieć, że taka nadwyżka pojawia się

u nas z reguły gdy spada import dóbr inwestycyjnych, surowców i półproduktów. Dobre wyniki w bilansie handlu zagranicznego są zatem jeszcze jednym potwierdzeniem tezy o zapaści inwestycji.

Topniejące oszczędności

Jeszcze bardziej przygnębiający obraz ukazuje zestawienie oszczędności prywatnych, które przekroczyły 1,15 biliona złotych i firm - ponad 375 miliardów złotych. Cemu ten obraz przygnębia? Ponieważ są to pieniądze, które „leżą i nie pracują”. Przypomnę urzekające powiedzenie klasyka filozofii Francisca Bacona „Pieniądz jest jak nawóz, nie rozrzucony nie przyniesie plonów”. By dopełnić czarę goryczy - z powodu wysokiej inflacji i zerowej stopy procentowej NBP, co przekłada się na zerowe oprocentowanie depozytów i lokat, rocznie „wyparowuje” realnie od 3 do 5 proc. zdeponowanych w bankach pieniędzy. Nietrudno policzyć, że jest to 30 do 50 miliardów złotych rocznie. Zatem prowadzona polityka gospodarcza unice-

stwia ogromne środki będące własnością obywateli i przedsiębiorstw.

Z powyższych powodów maleje wysokość środków wpłacanych na lokaty przez obywateli. Skaleń spadku obrazuje porównanie – w lutym 2021 roku zdeponowano w bankach 18,1 mld złotych, podczas gdy rok temu zdeponowano 40,3 mld złotych. Można zapytać, co rodacy robią z pieniędzmi? Odpowiedź może być tylko jedna. Część jest lokowana w nieruchomościach, trzymana w materacu bądź w skarpecie, część (jak sądzę - dominująca) jest transferowana za granicę, co oznacza bezpowrotną jej utratę. Zapowiadana przez środowisko bankowe tzw. ujemna stopa procentowa to nic innego, jak karanie oszczędzających za lokowanie pieniędzy w bankach.

Dowodem i probierzem na to, że nie opłaca się inwestować w Polsce jest poziom wskaźników warszawskiej giełdy. Główne z nich nie osiągnęły nawet połowy wysokości sprzed blisko 15 lat. W tym czasie giełdy niemiecka i węgierska podwoiły swoje wskaźniki, a nowojorska nawet je potroiła. Poziom notowań największych firm państwowych na warszawskiej giełdzie jest tak niski, że w normalnym kraju byłby przedmiotem oskarżeń o sabotaż gospodarczy. Wszak chodzi o majątek państwa i obywateli. Mimo tak złej kondycji giełdy rząd konsekwentnie broni utrzymania podatku od zysków kapitałowych, zwanego potocznie „podatkiem Belki”, czym potwierdza, że za oszczędzanie i inwestowanie obywatel jest i powinien być karany.

Pominięty przedsiębiorca

Struktura własności kapitału w polskiej gospodarce jest bardzo niekorzystna. Wbrew deklaracjom rządu o „repolonizacji” gospodarki, w przemyśle dominuje wielki zagraniczny kapitał. Jego strategię najlepiej opisał niemiecki ekspert gospodarczy Reinhardt Petzold, który powiedział: „Niemcy bardzo mocno przyczynili się do zmian w Polsce, by były one dla nas korzystne. Zbudowaliśmy Polskę jako kraj taniej siły roboczej”.

W usługach - często rozdrobnionych - to Polacy są właścicielami przedsiębiorstw.

Kryzys najmocniej dotknął ten sektor gospodarki, dlatego potencjał ekonomiczny rodaków znacznie zmalał. Poniesiono nakłady na przetrwanie, część firm zadłużyła się, a ci którzy skorzystali z dopłat i umorzeń rządowych trwają obawiając się o bankructwo, bądź konieczność zwrotu otrzymanego wsparcia.

Co w takiej sytuacji powinien zrobić rząd? Należy zacząć od wprowadzenia w życie systemu zachęt do inwestowania w przemyśle, handlu i usługach przez polskich małych i średnich przedsiębiorców. Zachęty powinny polegać na zwolnieniach podatkowych i ulgach inwestycyjnych, dofinansowaniu jako mniejszościowy udziałowiec, dostępności taniego kredytu o długiej karencji, a w skrajnych wypadkach na umorzeniach i abolicji podatkowej dla inwestorów.

Tymczasem rządzący proponują rozwiązania pomijające polskich przedsiębiorców. Głównym kreatorem inwestycji ma być sektor publiczny, a program nazwano – „Nowy Ład”. Nawiązując do historycznej nazwy „New Deal” rządzący potwierdzają, że z historii gospodarczej lekcji nie odrobili. „New Deal” był programem robót publicznych mającym na celu danie zatrudnienia ogromnej rzeszy bezrobotnych i wykreowanie popytu. Wtedy (lata 30-te XX wieku) w budowie infrastruktury dominowała praca żywa (robocizna). Nasza obecna sytuacja jest nieporównywalna. Nie ma w nadmiarze rąk do pracy, a budowa infrastruktury wymaga wiele sprzętu i mało robocizny. Nie ma też polskiego przemysłu konsumpcyjnego, który czeka na zamówienia. Ma za to powstać fundusz zarządzany przez Bank Gospodarstwa Krajowego, finansujący inwestycje takie jak port lotniczy, autostrady, modernizację kolei i inne. Taka struktura inwestycji, skoncentrowanie ich w infrastrukturze, zamiast w przemyśle to „stawianie wozu przed koniem”. Nakłady na infrastrukturę są efektywne wówczas, gdy powstałe obiekty są optymalnie wykorzystywane. Wtedy powstają oszczędności dla obywateli i przedsiębiorstw. Moim zdaniem alternatywą dla tych inwestycji powinny być fundusze wspierające i współtworzące z firmami prywatnymi nowe obiekty przemysłowe oparte o rodzimą myśl techniczną i wynalazki.

Trzymając się koryta

Moja obawa dotycząca inwestycji w infrastrukturę dotyczy faktu, że jako inwestycje państwowe będą one parawanem do tworzenia stanowisk dla „swoich” i wyprowadzania pieniędzy przez „krewnych i przyjaciół królika”. Przypomina to program regulacji Wisły za czasów Edwarda Gierka. Powstało wtedy hasło – „Płynimy z prądem trzymając się ... koryta”. Warto przypomnieć, że to nie infrastruktura płaci podatki i zasila budżet. Jeśli zatem zbudujemy infrastrukturę bez przemysłu i usług to zaciągnięte na jej budowę kredyty spłacać będą w podatkach za parę lat obywatele i przedsiębiorcy.

Należy dokonać zestawienia strat ponoszonych z powodu prowadzonej polityki likwidowania oszczędności obywateli i przedsiębiorstw oraz transferu środków za granicę z nakładami na program „Nowego Ładu”. Zestawienie to wykazałoby, że straty mogą przewyższać fundusze wygenerowane przez budżet państwa i programy unijne.

Jednocześnie rząd brnie w obietnice i wydatki socjalne adresowane z chirurgiczną precyzją do środowisk, które uznaje za potencjalne zaplecze wyborcze. W tym jednak wypadku środki do realizacji powyższej polityki mają pochodzić z opodatkowania grup o wyższych dochodach. Zasada „dziel i rządź” jest realizowana w najbardziej skrajnej postaci „dziel i skłócaj”. Podnoszony jest argument, że grupy społeczne o niskich dochodach nie oszczędzają, wydają wszystkie otrzymane pieniądze czym poprzez mechanizm mnożnikowy i zwiększanie popytu, nakręcają koniunkturę działając w interesie polskich przedsiębiorstw. Tę tezę kwestionuję między innymi na podstawie tego, że gdy w roku 2020 obroty i zyski polskich firm handlowych spadały, a wiele zbankrutowało, o ponad 10 proc. wzrosły przychody i zyski sieci Biedronki oraz import dóbr konsumpcyjnych przez nią oferowanych. Zatem polityka uwodzenia niezamożnego elektoratu w sensie ekonomicznym najlepiej służy wielkim zagranicznym sieciom handlowym i importerom dóbr konsumpcyjnych, a nie polskim firmom. Z nakręcaniem koniunktury w ojczyźnie niewiele ma wspólnego. ■



PRAWO DO NAPRAWY

Unia Europejska konsekwentnie realizuje swoją politykę energetyczną i klimatyczną, której celem jest stopniowa redukcja energii i emisji CO₂. Wprowadza rozwiązania korzystne nie tylko dla środowiska, ale też dla kieszeni konsumentów.

W trosce o klimat Unia Europejska wprowadziła dwa podstawowe przepisy, które są bazą do konstruowania urządzeń naszego codziennego użytku w sposób przyjazny dla środowiska. Warto zapamiętać dyrektywę nr 2009/125/WE ustanawiającą ogólne zasady ustalania wymogów dotyczących ekoprojektu dla produktów związanych z energią oraz rozporządzenie nr 2017/1369 ustanawiające ramy etykietowania energetycznego. Sukcesywnie wymogi ekoprojektu i etykietowania obejmują kolejne grupy produktów.

Prawo do naprawy

Wspominacie Państwo czasy, kiedy kupiony sprzęt AGD funkcjonował całe lata, a zwykła naprawa wystarczała aby dodatkowo wydłużyć jego żywotność? Zmywarka przestała działać tuż po tym, jak skończyła się na nią gwarancja? Specjaliści z serwisu powiedzieli, że nie ma do danego sprzętu części albo naprawa jest nieopłacalna? To problem „postarzania sprzętu”, czyli takiego konstruowania urządzeń, żeby poprawnie funkcjonował tylko przez określony czas. Tego typu przypadki były na tyle nagminne, że sprawą zajęła się Unia Europejska.

Postarzanie sprzętu godzi w interesy konsumentów, którzy często nie mają innego wyjścia, jak kupić nowy telewizor, pralkę czy lodówkę. Panuje przekonanie, że obecnie sprzęty są jednorazowe i nie można ich naprawić, są nietrwałe i po okresie gwarancji często ulegają awarii. Prawdą jest, że tego rodzaju sprzęty, ze względu na nieopłacalność napraw, to rozwiązanie mające negatywny wpływ na środowisko. Z tych właśnie względów w marcu 2021 roku weszła w życie dyrektywa Unii Europejskiej dotycząca prawa do naprawy, wpisującego się w realizację gospodarki obiegu zamkniętego. Rozwiązanie to ma pozwolić na łatwiejszą naprawę uszkodzonego sprzętu RTV i AGD i rzadszą konieczność wymiany tych urządzeń na nowe.

Zgodnie z nowym prawem producenci urządzeń będą musieli wytwarzać trwalszy sprzęt. Naprawa ma być na tyle łatwa, aby można ją było przeprowadzić przy pomocy standardowych narzędzi, a nie wyłącznie takich, jakimi posługuje się producent. Wytwórcy będą mieć obowiązek zapewnienia dokumentacji technicznej oraz części zamiennych przez okres od 7 do 10 lat od chwili zakończenia produkcji danego modelu.

Nowe etykiety energetyczne

Zmianą została objęta również etykieta energetyczna, będąca oznakowaniem unijnym funkcjonującym od 1995 roku. Według badań Komisji Europejskiej 79 proc. konsumentów europejskich korzysta z niej przy zakupie urządzeń elektrycznych. Obecna klasyfikacja efektywności energetycznej jest dla nich nie do końca przejrzysta.

Od marca 2021 roku pojawiły się nowe etykiety energetyczne. Będą piktogramy, kody QR, znikną plusy, a sprzęt będzie oznaczany literami od A do G. Sprzedawcy mają obowiązek umieszczania nowych etykiet na eksponowanych urządzeniach, a producenci – dołączania ich do produktów. Klasa efektywności energetycznej powinna być także widoczna podczas zakupów online w pobliżu ceny.

Nowe reguły mają zapewnić lepszą czytelność etykiet dla konsumentów (eliminując plusy na etykietach) oraz zapewnić innowacyjność i miejsce dla jeszcze bardziej wydajnych produktów w przyszłości. Każda z nowych etykiet opatrzona będzie kodem QR, który po zeskanowaniu będzie przekierowywał do dedykowanej strony internetowej z informacjami konsumenckimi dla danego modelu. Na urządzeniach pojawią się kody QR, które umiejscowione na etykietach kierują do internetowej karty produktu w bazie EPREL. Wprowadzone zostają klasy hałasu urządzenia. Najcichsze otrzymują klasę A, a najgłośniejsze klasę D. W przypadku na przykład pralek lub zmywarek zmieniają się zasady wyliczeń parametrów urządzenia podanych na etykietach.

Trzeba podkreślić, że zmianie uległo jedynie oznaczanie, a nie jakość urządzenia. Te same modele są tak samo wydajne, a na nowej etykietach otrzymały jedynie zaktualizowaną niższą klasę energetyczną. Wybierając sprzęt z literą C, D lub E, mamy gwarancję znacznych oszczędności w budżecie domowym i korzyści dla środowiska. Zmiany w etykietach są wprowadzane systematycznie. Od listopada 2020 roku producenci załączali nową etykietę do urządzenia. Zabieg ten miał na celu zapewnienie, że w momencie zamiany etykiety na nową w sklepach, czyli od 1 marca 2021 roku, każdy sprzedawca będzie mógł bardzo szybko przeprowadzić ten proces. Nowe naklejki energetyczne pojawiły się w marcu tego roku w sklepach na sprzęcie chłodniczym, pralkach, pralko-suszarkach, zmywarkach oraz telewizorach. ■

NALEŻNOŚĆ ZA WYWÓZ ŚMIECI

W październiku 2020 roku Rada m.st. Warszawy uchwaliła zmianę sposobu naliczania opłat za wywóz śmieci. Zmianę tę zakwestionował Wojewoda Mazowiecki, oprotestowały spółdzielnie mieszkaniowe, zaskarżyła prokuratura. Jaki więc sposób można uznać za sprawiedliwy.

Włodzimierz Witakowski

Uchwała Rady Warszawy dotyczy naliczania opłat za wywóz odpadów komunalnych, powstających w gospodarstwach domowych w wyniku zaspokajania potrzeb życiowych, a nie jako rezultat działalności gospodarczej. Są nimi opakowania, makulatura, resztki żywności, pieluchy, tekstylia, sprzęty domowe i drobne ilości innych.

Płacę za tyle ile wyrzucam

Kilka lat temu opłaty za wywóz odpadów obliczane były na podstawie faktycznej ich ilości – liczby i wielkości pojemników opróżnianych przez firmy zajmujące się wywozem śmieci. Ten sposób wydaje się być najbardziej sprawiedliwym – płacę za tyle ile wyrzucam. Ale ma wady. Niektórzy mieszkańcy, w szczególności ci z budynków jednorodzinnych, którzy sami zawierali umowy o wywóz odpadów, podrzucali część odpadów innym, albo co gorsza, wywozili je do lasów. W szczególności to ostatnie było wyjątkowo kosztowne, choć nie dla tych, którzy śmieci w ten sposób się pozbywali.

Receptą na tę patologię jest ryczałt – opłata o stałej wysokości, niezależnej od tego ile śmieci „produkuje” mieszkaniec i gdzie je wyrzuca. W takiej sytuacji nie ma już korzyści finansowych dla tego, kto wywozi je np. do lasu. Opłaty ryczałtowe wprowadzono w roku 2011 zmianą Ustawy o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, przy okazji całkowitej zmiany zasad gospodarowania odpadami komunalnymi. Wtedy też obarczono gminy odpowiedzialnością za to gospodarowanie, a także wprowadzono obowiązek segregacji i recyklingu.

W ustawie przewidziano 4 sposoby określania opłaty – na podstawie:

- 1) liczby mieszkańców zamieszkujących nieruchomość;
- 2) ilości wody zużytej w nieruchomości;
- 3) powierzchni lokalu mieszkalnego;
- 4) lub przyjmując jedną stawkę opłaty od gospodarstwa domowego.

Odpady komunalne powstają w wyniku zaspokajania potrzeb życiowych ludzi, zatem naliczanie opłaty uzależnionej od powierzchni lokalu mieszkalnego lub jedna stawka dla gospodarstwa domowego nie mają żadnego związku z ich ilością. Tak określona należność nie stanowi opłaty za ich wywóz, lecz dodatkowy podatek. Sens mają jedynie dwa pierwsze sposoby – bezpośrednie powiązanie

opłaty z liczbą osób lub powiązanie pośrednie poprzez zużycie wody (z grubsza proporcjonalne do liczby zamieszkałych osób).

Płacę za tych, którzy śmiecą

Prostszym sposobem byłoby powiązanie bezpośrednie. Jednak dotychczas przyjmowane zasady określania liczby osób bazowały na deklaracjach mieszkańców, które często były nierzetelne. Stąd też dążenie do oparcia się o bardziej wiarygodny wskaźnik – zużycie wody. Ma to tę dodatkową zaletę, że skłania mieszkańców do jej oszczędności. Wadą jest jednak to, że nie wszystkie mieszkania przyłączone są do sieci wodociągowej i wyposażone w wodomierze, a ponadto zużycie wody w przeliczeniu na osobę jest bardzo zróżnicowane.

Powstaje zatem pytanie: czy istnieje lepsza metoda określenia liczby mieszkańców? Tak, istnieje. Wszyscy mieszkańcy kraju zarejestrowani są w systemie ewidencji ludności, przy tym mają określony adres (niekiedy czasowy). Ewidencją objęci są też obcokrajowcy przebywający w Polsce w dłuższym okresie (praca, studia). Pomimo pewnych nieścisłości (różnice między adresem zameldowania, a faktycznym miejscem zamieszkania) system obejmuje wszystkich mieszkańców długotrwale przebywających na terenie kraju.

Jednostki samorządu terytorialnego mające bezpośredni dostęp do systemu ewidencji ludności, mogłyby więc na tej podstawie obciążać mieszkańców opłatą za wywóz odpadów, pokrywając tym ponoszone koszty. Ten sposób wymaga jednak jednolitości na terenie całego kraju, a zatem zmian ustawowych – pozostawienia jedynie możliwości określania opłat na podstawie liczby mieszkańców, zgodnie z krajową ewidencją ludności. Przy czym liczby te winny być aktualizowane co 3 – 6 miesięcy. ■



fol. pixabay.com

W KOBIETACH SIŁA

Szwedzka aktywistka klimatyczna Greta Thunberg, premier Finlandii Sanna Marin, laureatka Pokojowej Nagrody Nobla Malala Yousafzai – współczesne aktywistki, które rzucają światło na lokalne problemy – o nich jest najgłośniejsze. Warto jednak pamiętać o innych, różnymi środkami walczących o prawa słabszych i tych, którzy sami najczęściej nie mogą się obronić.

Kinga Wróblewska, Radna Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy



fot. pixabay.com

Aktywizm zaczyna się z chwilą, gdy oprócz stwierdzenia, że coś jest nie tak, postanawiamy tę rzecz naprawić. Często kojarzony z polityką, tak naprawdę opiera się na chęci zapoczątkowania zmian w społeczeństwie i jest od niej pojęciem dużo szerszym. Jednak skojarzenie to przyczyniło się do powstania niewidzialnej przeszkody, która utrudnia kobietom walkę o prawa swoje i swojej społeczności. Na szczęście, jedną z cech kobiet jest determinacja i poczucie sprawiedliwości, które wykracza poza wszelkie stereotypy – tak jak udowodnią nam bohaterki tego artykułu.

Kwiat pustyni

Modelka w kalendarzu Pirelli z 1987 roku, aktorka epizodyczna w filmie *W obliczu śmierci*, gwiazda kampanii reklamowych

Revlon i L’Oreal – to tylko niewielka część biografii Waris Derie.

Waris urodziła się w Somalii w rodzinie nomadów, a w wieku 5 lat została poddana zabiegowi obrzezania. Swoją historię opowiedziała w 1997 roku magazynowi *Marie Claire*, czym zwróciła uwagę organizacji broniących praw człowieka na problem okaleczania żeńskich narządów płciowych (FGM - Female Genital Mutilation). W następnych latach była ambasadorką ONZ do spraw eliminacji FGM, założyła własną fundację, a jej biografię i przeżycia związane z działalnością, stosunkiem do rodziny i kraju ojczystego opisuje już sześć książek, które doczekały się tłumaczeń i wydań na całym świecie.

FGM spotyka się w większości krajów Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji jako rytua-

at pozwalający dziewczynkom na zachowanie czystości i późniejsze szczęśliwe zamążpójście. Według danych Światowej Organizacji Zdrowia każdego dnia okaleczanych w ten sposób jest ponad 8 000 dziewczynek – skalę problemu szacuje się na 200 milionów kobiet w 30 krajach, z czego ponad połowa z nich żyje w Etiopii, Egipcie i Indonezji, a 44 miliony dziewczynek poddanych obrzezaniu miało mniej niż 15 lat.

Wycinanki

Przedstawiony w 1994 roku na nowojorskim przeglądzie młodych talentów artystycznych piętnastometrowy mural ukazujący serię postaci – czarnych figur na białym tle, w groteskowych pozach, wywołało silne wzburzenie czarnoskórych artystów, a autorka pracy została przez

nich oskarżona o szerzenie szkodliwych stereotypów. „Sama sylwetka wiele mówi przy pomocy niewielkiej ilości informacji, podobnie jak stereotypy”, odpowiedziała im 25-letnia wówczas Kara Walker.

W swoich pracach – wśród których są tak grafiki, w tym murale podobne do wyżej wspomnianego, jak rzeźby i instalacje – Kara porusza tematy związane z władzą i nietolerancją ze względu na rasę i płeć. Wielokrotnie podkreślała, że jej głównym celem jest wywołanie emocji i zmuszenie do refleksji nad relacjami międzyludzkimi w kontekście rasowym.

Kolonialna przeszłość jest dobrze widoczna również we współczesnej Ameryce. Mimo ogromnego postępu w ostatnich latach, twórczość Kary Walker wciąż wzbudza kontrowersje, prowadzące do zakrywania jej prac na wystawach w ramach cenzury z powodu promowania „terrorizmu rasowego”.

Grać umyślem

Jako czternastolatka zadebiutowała w barwach Diya Women FC i strzeliła 9 bramek w trzech meczach w turnieju o mistrzostwo Pakistanu. Hajra Khan – bo to o niej mowa – marzyła o byciu zawodowym sportowcem, jednak piłka nożna pojawiła się w jej życiu dopiero w momencie, gdy wzięła udział w teście kwalifikacyjnym do lokalnej grupy sportowej.

Okrzyknięta duchową spadkobierczynią Pelé, Hajra jest najbardziej utytułowaną reprezentantką Pakistanu w wielu konkurencjach – oprócz piłki nożnej, reprezentowała swój kraj także na Mistrzostwach Azji Południowej w piłce plażowej, biega maratony oraz poprowadziła swój zespół do złotego medalu w mistrzostwach młodzieżowych w koszykówkę w Dubaju.

Dyskryminacja, brak funduszy oraz miejsc do treningu – to częste problemy, z którymi spotyka się Hajra i inne zawodniczki z jej drużyny. Ze względu na ograniczenia kulturowe i trudności w dostępie do edukacji, osiągnięcie przez kobiety poziomu zawodowego w sporcie jest w Pakistanie bardzo trudne. Hajra zabiega o możliwości rozwoju sportowe-

go wśród kobiet i dziewcząt. Jak sama mówi, rywalizacja sportowa pomaga walczyć z dyskryminacją i uprzedzeniami, jak również wzmacniać pozycję kobiety w zdominowanej przez mężczyzn kulturze.

Za równość naszą i waszą

„Czemu nie zadajecie pytań?” – zastanawiała się 17-letnia Sofia Scarlet, zakładając pierwszą w Rumunii organizację szerzącą równość płci wśród nastolatków i młodych dorosłych. Widząc kolejne przypadki przemocy domowej, wulgarne gesty wobec parlamentarzystek czy ograniczanie dostępu do edukacji seksualnej w szkołach, Sofia zdecydowała się na walkę z cichym przyzwoleniem na cenzurę i umacnianie tabu.

Wiedziała również, że stykając się z przypadkami łamania praw człowieka, nie może po prostu przymykać na to oka. Przemoc wobec kobiet, nadmierny dostęp do pornografii czy handel ludźmi – to tylko niektóre z poruszanych przez nią kwestii.

Rumunia jest drugim krajem Unii Europejskiej, w którym prawa człowieka są najczęściej łamane. Girl Up Romania, czyli założona przez Sofię organizacja, za cel przyjęła walkę z nierównością płciową; organizuje także protesty i lobbuje za prawami kobiet.

Nie rozdzielacie nas

Podczas wizyty Papieża Franciszka w Stanach Zjednoczonych w 2015 roku, pięcioletniej Sophie Cruz udało się wręczyć mu list – „Moi przyjaciele i ja kochamy się bez względu na kolor skóry”. Sophie jest jedną z dwóch córek nielegalnych emigrantów – jednak wraz z siostrą posiadają amerykańskie obywatelstwo. Ich rodzice obawiają się deportacji do Meksyku i pozostawienia córeczek w obcym kraju.

Później Sophie tłumaczyła, że polityka migracyjna Stanów Zjednoczonych sprzyja rozbijaniu rodzin, które po prostu chcą być razem, i zabiera im prawo do szczęścia. Po spotkaniu z Sophie, Papież Franciszek wstawił się za imigrantami podczas

swojej wizyty w Kongresie. Rok później dziewczynka została zaproszona na spotkanie z prezydentem Barackiem Obamą. Sophie Cruz jest symbolem walki o prawa imigrantów.

W swojej kampanii Donald Trump zapowiedział wybudowanie muru na granicy z Meksykiem oraz deportację ponad 3 milionów osób. Jedną z pierwszych jego decyzji jako nowego prezydenta, było anulowanie dokumentu pozwalającego imigrantom takim jak rodzice Sophie na pozostanie w Stanach Zjednoczonych.

Między jednostką a społeczeństwem

Kojarzycie Harriet Beecher Stowe, autorkę „Chaty wuja Toma”? Jej zdaniem to właśnie kobiety są architektkami społeczeństwa i patrząc na ostatnie kilka lat, kiedy to obserwowaliśmy oddolne protesty na których czele stanęły właśnie kobiety, trudno się z tym nie zgodzić.

Niezależnie od tego, czy mówimy o posłance Kamili Gasiuk-Pihowicz, jednej z twarzy walki o wolne sądy, liderce Ogólnopolskiego Strajku Kobiet – Marcie Lempart, czy kandydatce na urząd prezydenta – Małgorzacie Kidawie-Błońskiej, kobiety coraz częściej piastują eksponowane stanowiska i stoją przed kamerami jako liderki.

W kampanii prezydenckiej szefową sztabu Andrzeja Dudy była Beata Szydło, a Rafała Trzaskowskiego cały czas wspierała żona Małgorzata. W Sejmie najbardziej widoczne są Monika Rosa (.Nowoczesna), Barbara Nowacka (Inicjatywa Polska), Anna Maria Żukowska (Lewica), a ostatnio głośno było o najnowszej przedstawicielce ruchu Szymona Hołowni Hannie Gill-Piątek. Ludzi na ulice w czasach koronawirusa wyprowadziła Prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska oraz kontrowersyjna aktywistka ruchu pro-life Kaja Godek.

Możemy się nie zgadzać z poglądami osób, które wymieniłam powyżej, jednak wszystkich nas powinien cieszyć coraz większy udział kobiet nie tylko w polityce, ale także w organizacjach pozarządowych, biznesie, nauce i mediach. ■

KILKA PRAWD O ABORCJI

Aborcja jest procedurą medyczną mającą na celu usunięcie zarodka z jamy macicy. Na ogół podejmowana jest do około 12 tygodnia ciąży. Terminacja ciąży w II i III trymestrze związana jest zwykle ze względami medycznymi i rządzi się nieco innymi prawami.

Maria Klawe-Mazurowa



fot. pixabay.com

Oczywiste prawdy dotyczące aborcji wzbudzają dużo emocji i dyskusji w społeczeństwie. Wydaje się, że wynikają one z kilku przesłanek i ogromnego braku wiedzy. Co chcielibyśmy wiedzieć o aborcji, a na stawiane pytania nie zawsze otrzymujemy rzetelną odpowiedź? Z czego wynika postrzeganie kobiety, jako istoty słabej, która nie potrafi za siebie decydować? Kiedy zaczyna się człowiek?

Pytania o aborcję

Czy aborcja jest naganna moralnie? NIE, aborcja jest procedurą medyczną i jak każda tego typu procedura powinna być w swojej podstawie obojętna moralnie.

Prowadzi do usunięcia z organizmu kobiety komórek, które są jego częścią i poza jego obrębem nie są zdolne do samodzielnego życia. Jeżeli z jakichś względów pacjentka nie chce lub nie może żywić tych komórek, to aborcja powinna zostać przeprowadzona bez zbędnych wahań. Czy aborcja jest OK? Aborcja jest procedurą medyczną właściwą dla osiągnięcia pożądanego przez pacjentkę rezultatu. Jeżeli do założonego rezultatu doprowadza, jest OK.

Czy aborcja jest „środkiem na całe zło”. NIE, jak każda procedura medyczna ingerująca fizycznie w żywy organizm, może mieć również negatywne skutki dla tego organizmu. Dlatego też nie powinna być

nadużywana i stosowana jako na przykład podstawowy środek antykoncepcyjny. Przez lata w państwach komunistycznych, w których była dopuszczalna, wiele kobiet, wobec znikomego dostępu do środków antykoncepcyjnych, wykorzystywało możliwość przeprowadzenia aborcji praktycznie „na życzenie”. Dlatego przypadki kilkunastu czy nawet większej liczby aborcji w życiu kobiety nie były rzadkością. W rezultacie prowadziło to nieraz do bardzo negatywnych skutków zdrowotnych.

Czy w trosce o zdrowie, a czasem nawet życie kobiety należy jej aborcji prawnie zakazywać lub ją ograniczać? NIE. Jedyne skuteczną metodą na zapobieganie

negatywnym zachowaniom zdrowotnym jest oświata. Nieistotne, czy dotyczy to stanu uzębienia, aborcji, czy zmniejszania operacyjnie żołądka w przypadku nadmiernej otyłości. Brak w młodym wieku dostępu do rzetelnej wiedzy na temat swego stanu zdrowia i rozwoju, rozrodczości i antykoncepcji, w życiu dojrzałym będzie skutkować podejmowaniem nieracjonalnych i szkodliwych decyzji, którym zresztą żadne zakazy i tak nie zapobiegają. Praktyki aborcyjne zejdą wówczas do podziemia i ich skutki będą groźne dla zdrowia, a nawet dla życia poddających się im osób.

Czy w państwie demokratycznym decyzje dotyczące dobrostanu pewnej grupy osób powinni podejmować prawodawcy, czy może wszyscy obywatele danego państwa albo rządzący, bez udziału zainteresowanej grupy? NIE, gdyż jednostki, czy grupy jednostek, powinny same decydować o sprawach dotyczących ich dobrostanu, jako osoby bezpośrednio zainteresowane. W przypadkach trudnych, emocjonalnie lub decyzyjnie, osoby te powinny mieć możliwość, lub czasami nawet obowiązek, konsultacji ze specjalistami z danej dziedziny wiedzy, ale decyzja powinna ZAWSZE należeć do osoby, której ona dotyczy i żadne kruczki ani przepisy prawne nie powinny jej tego uniemożliwiać.

Paternalizm

Od najdawniejszych czasów ssaki łączące się ze sobą w stada lub pary, nie tylko na czas prokreacji, dzieliły się na dwie grupy. Upraszczając mocno cały ten proces, można go streścić następująco. Samce dysponowały bardziej obfitą tkanką mięśniową, większą siłą i ich zadaniem była obrona stada lub pary i zdobywanie pożywienia. Samice obdarzone, kosztem mięśni, bogatszą tkanką tłuszczową, miały za główne zadanie rodzenie, karmienie i wychowanie potomstwa. Miało to swoje konkretne implikacje. Wraz ze zdobyciem dostatecznych zapasów samce dysponowały „czasem wolnym”, w przeciwieństwie do zawsze zajętych swoim zadaniem samic. Z czasem ewolucja, rozwój kory mózgowej, a co za tym idzie inteligencji i tak zwanego rozumu, doprowa-

dziły do rozwoju stosunków społecznych w grupach i stopniowej kodyfikacji zasad współistnienia. Zajmowali się tym ci, którzy „mieli czas” – czyli mężczyźni. Pierwsze kodeksy, starające się uregulować stosunki społeczne, również w kwestiach higieny, zepchnęły kobietę na gorszą, podrzędną pozycję. Ustaliły dla niej, ze względów epidemiologicznych, powtarzające się co miesiąc, oraz związane z porodem i położeniem „dni nieczyste”, kiedy zobowiązana była do oddalenia się od miejsca zamieszkania pozostałej społeczności. Za nieprzestrzeganie tych ustaleń groziły surowe kary. Wykluczenie kobiet ze społeczności, nawet na określony, krótki czas, oraz ograniczanie jej niezależności koniecznością wykarmienia dzieci, prostą drogą prowadziło do paternalistycznego ograniczenia jej wolności. Szczególnie w tradycji judeo-chrześcijańskiej i wywodzącego się z tego samego pnia Islamu, kobieta stała się istotą gorszą, w pełni podporządkowaną mężczyźnie. Z dużym upodobaniem rozwijali te wątki żyjący w celibacie ojcowie Kościoła oraz przyswajali przez wieki wszyscy mężczyźni.

Z tych założeń wynikały dalsze konsekwencje. Kobieta, jako „istota gorsza” nie tylko musiała być podporządkowana w kwestiach społecznych, prawnych i finansowych, ale też była z założenia głupsza i o wszystkim, co jej dotyczyło musiał decydować sprawujący nad nią władzę mężczyzna – ojciec, mąż lub syn. Dlatego też kobiety, które w pewnym momencie dziejów zdecydowały, że w sprawach ich dotyczących, to one powinny decydować, zostały okrzyknięte wrogiem społecznym numer jeden i zaburzonymi feministkami.

W dzisiejszych czasach niewiele już pozostało spraw dotyczących kobiet, w których to nie one mogą decydować o sobie, a decydują za nie głównie mężczyźni. W bardzo wielu krajach od takich zagadnień ciągle należy, niestety, sprawa aborcji. W tej kwestii patriarchyzm trzyma się mocno.

Możliwość samodzielnego życia

Istnieje wiele teorii naukowych, które wywodzą, kiedy kończy się życie ludz-

kie. Kiedy nie mówimy już o człowieku. Powszechnie obowiązującą w świecie medycznym, w większości krajów na Ziemi, granicą jest ustanie pracy mózgu. Człowiek przestaje myśleć i odczuwać bodźce bólowe.

Niestety z różnych względów, również pozanaukowych, nikt nie określił dotąd w sposób jednoznaczny, kiedy zaczyna się życie ludzkie. Kiedy ze zlepek dwóch komórek powstaje człowiek, nie zygota niezdolna do samodzielnego życia, ale człowiek, który z chwilą opuszczenia organizmu matki będzie mógł samodzielnie funkcjonować. Kwestią zasadniczą jest tu w dużym stopniu ciągły postęp nauk medycznych. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu sześciomiesięczny płód po opuszczeniu organizmu matki nie miał szans na przeżycie. Obecnie dzięki różnego rodzaju pojawiającym się możliwościom lekarze ratują płody urodzone w 25 tygodniu rozwoju. Najmłodszy na świecie, wychowany zdrowy noworodek urodził się w 22 tygodniu od zapłodnienia.

Pewnych spraw jednak się nie przeskoczy. Pod koniec 3 miesiąca ciąży mózg płodu zbudowany jest przede wszystkim z tzw. wzgórze. Na tym etapie kora mózgowa jest jeszcze gładka i nieznacznie rozwinięta. Dopiero w ciągu kolejnych kilku tygodni półkule mózgowe zaczną zakrywać wzgórze i wytwarzać połączenia zbudowane z milionów komórek nerwowych. W tym samym czasie w mózgu powstają neurony, które później będą mogły przysyłać między sobą informacje. Płód, według wszelkich danych, zaczyna odczuwać ból w około 24 tygodniu rozwoju ciąży, choć niektórzy badacze są skłonni uznać, że już od 20 tygodnia.

Podsumowując, pierwsze trzy miesiące ciąży, aczkolwiek bardzo ważne, o ile nie najważniejsze, dla późniejszego rozwoju i życia dziecka, nie są jeszcze życiem samodzielnego bytu. Są to ciągle komórki w organizmie ciężarnej, niezdolne do samodzielnego życia i mówienie o cierpiącym na tym etapie, z powodu aborcji, dziecku jest bardzo dużym nadużyciem semantycznym. ■

PRAWDZIWA POMOC CZY ATRAPA, CZYLI O REALIZACJI PROGRAMU „ZA ŻYCIEM”

Trybunał Konstytucyjny uznał prawo do aborcji w przypadku ciężkiego uszkodzenia płodu za niezgodne z konstytucją. Kobiety będą musiały urodzić niepełnosprawne, niezdolne do samodzielnego życia dziecko.

Jak wygląda pomoc państwa kobietom w takiej sytuacji?

Agnieszka Wyczółkowska



fot. pixabay.com

Od kilku lat, co jakiś czas wraca problem zaostżenia ustawy o przerywaniu ciąży i praktycznego uniemożliwienia kobiecie dokonania legalnej aborcji i zakazu terminacji ciąży ze względu na ciężkie uszkodzenie płodu, prowadzącego do głębokiego upośledzenia, uniemożliwiającego samodzielne życie, prowadzącego do jego śmierci jeszcze w łonie matki lub tuż po porodzie. Po fali protestów z października 2016 roku, w reakcji na zgłoszony przez Kają Głodek projekt ustawy „Stop aborcji”, Prawo i Sprawiedliwość

wycofało się z niego i zaproponowało ustawę „Za życiem” określającą na jaką pomoc ze strony państwa może liczyć kobieta, w tzw. „trudnej ciąży”, w wyniku której na świat przyjdzie dziecko głęboko niepełnosprawne, niezdolne do samodzielnego życia lub które umrze niedługo po porodzie.

Ustawowa pomoc państwa

Na jaką pomoc państwa mogą liczyć rodziny z dzieckiem głęboko niepełnosprawnym intelektualnie, ze sprzężonymi

niepełnosprawnościami i innymi wadami i schorzeniami?

Ustawa z dnia 4. listopada 2016 roku o wsparciu kobiet w ciąży „Za życiem” przewiduje wczesne wsparcie rozwoju dziecka posiadającego orzeczenie o ciężkim nieodwracalnym upośledzeniu lub nieuleczalnej chorobie, powstałych w okresie prenatalnym. Rodzice mogą liczyć na rehabilitację dziecka, a gdy trzeba – opiekę paliatywną i hospicyjną. Kobiety w zagrożonej ciąży, zgodnie z ustawą otrzymują wsparcie, a rodzice opieku-

jący się dzieckiem pomoc wytchnienia, jednorazową zapomogę finansową w wysokości 4 tys. zł i pierwszeństwo w uzyskaniu pomocy lekarza-specjalisty. Piękne założenia. A jaka jest prawda?

Organizacje broniące życia człowieka przygotowały raporty o sytuacji rodzin z dziećmi niepełnosprawnymi oraz pomocy udzielanej tym dzieciom. W telewizyjnych programach informacyjnych, na przykład w TVN24 pojawiały się audycje przedstawiające trudne sytuacje rodzin wychowujących niepełnosprawne dziecko, opieka nad którym to praca dwadzieścia cztery godziny na dobę. W bardzo wielu przypadkach rodziny takie znajdują się w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej. Od 2003 roku rodzicom decydującym się na pozostanie w domu i opiekę nad niepełnosprawnym dzieckiem przysługuje zasiłek pielęgnacyjny, obecnie w wysokości 1 971 zł brutto, pod warunkiem, że nie podejmą oni pracy zarobkowej. W przeciwnym razie tracą świadczenie.

Rzeczywistość

Koszty specjalistycznego sprzętu to: 18 tysięcy na wózek, obowiązkowy fotelik do samochodu - 8 tysięcy, leżak pod prysznic - 2 tysiące, turnus rehabilitacyjny 6-10 tysięcy. Zasiłek zatem nie wystarcza na leki i sprzęt potrzebny do rehabilitacji dziecka. Miał on zachęcać rodziców do pozostania w domu, a wprowadzono go w czasach, gdy poziom bezrobocia był bardzo wysoki. Obecnie sytuacja się zmieniła, a rodzice i opiekunowie powinni mieć prawo do podejmowania pracy zarobkowej i uzyskiwania dochodów równych średniej krajowej pensji. Wysokość zasiłku winna być uzależniona od dochodów i maleć wraz ze wzrostem zarobków, aż do całkowitego wygaśnięcia. Byłoby to ważne dla rodziców, którzy często są wybitnymi specjalistami w swojej dziedzinie. Warto zwrócić uwagę na fakt, że utrzymanie niepełnosprawnego dziecka w placówce opiekuńczej typu dom dziecka kosztuje 5 tysięcy złotych, a w placówce opiekuńczo-terapeutycznej 7 tysięcy miesięcznie. Raport Stowarzyszenia Obrońców Życia Człowieka nazywa wprost zasiłek rehabilitacyjny w wysokości 215,84 zł atrapą pomocy. Koszt godziny prywatnej rehabi-

litacji to 100 - 150 zł. NFZ pokrywa koszt jednej godziny tygodniowo, a dziecko potrzebuje codziennych ćwiczeń. Gdy hospicjum sprawuje nad nim opiekę, w ramach której są zajęcia rehabilitacyjne, nie ma prawa do rehabilitacji refundowanej przez NFZ.

Pierwszeństwo w dostępie do lekarzy specjalistów to także iluzja, gdyż bardzo często kolejkę do nich tworzą tylko dzieci niepełnosprawne. Rodzice są zmuszeni do korzystania z pomocy przychodni prywatnych. Podobnie operacje poprawiające komfort życia dziecka wykonywane są prywatnie. Koszt prywatnej wizyty u lekarza-specjalisty to 100 - 300 zł. Rodzice często potwierdzają, że gdyby nie trafili pod opiekę hospicyjną na przykład Warszawskiego Hospicjum dla Dzieci, otrzymanie pomocy byłoby bardzo trudne, wręcz niemożliwe. Podkreślają też oddanie, fachowość, serce, życzliwość z jakim spotykają się ze strony pracowników Hospicjum. Są im za to bezgranicznie wdzięczni.

Jedyną konkretną pomocą, świadczeniem wskazanym przez autorów Ustawy „Za życiem” jest jednorazowy zasiłek w wysokości 4 tys. zł. „Za dużo żeby umrzeć, za mało, żeby żyć” chciałoby się powiedzieć. Aby pomoc była rzeczywista, rodzina z niepełnosprawnym dzieckiem powinna dostawać 4 tys. zł miesięcznie, co pokryłoby niezbędne wydatki – rehabilitację, sprzęt, lekarstwa, pieluchy. A tak pomoc państwa w ramach tej kwoty to równowartość 18,52 zł miesięcznie przez 18 lat. Zasiłek ten przysługuje tym kobietom, które były pod opieką lekarza najpóźniej od 10. tygodnia ciąży, a niesprawność dziecka powstała w okresie prenatalnym stwierdzono najpóźniej do 12. miesiąca jego życia. W przypadku, gdy niesprawność powstanie już po urodzeniu, na przykład w wyniku choroby, matka nie ma prawa do zasiłku.

Niewystarczająca pomoc

W grudniu 2018 roku NIK opublikował raport o pomocy Państwa rodzinom z dziećmi niepełnosprawnymi. Wynika z niego, że pomoc ta nie jest wystarczająca. Diagnoza i działania wspomagające powinny zostać postawione i podjęte jak

najszybciej. Wady są późno i niechętnie rozpoznawane przez lekarzy u małych dzieci, a dostępność do diagnozy psychologiczno-pedagogicznej jest bardzo ograniczona. Czas oczekiwania na wizytę u specjalisty i gromadzenia dokumentacji to 3-4 miesiące. Poradnie psychologiczno-pedagogiczne oferują zajęcia terapeutyczne w wymiarze 4-8 godzin miesięcznie. Zwykle jest to ten najniższy wymiar pomocy.

Opieka nad dzieckiem, osobą niepełnosprawną, jest pracą całodobową przez siedem dni w tygodniu. Rodzice potrzebują odpoczynku, wytchnienia, regeneracji sił, możliwości załatwienia sprawy czy pójścia na spacer. Potrzebne jest zapewnienie rodzinom realnej opieki wytchnieniowej. Asystent rodziny pomagający rodzinie w trudnej sytuacji życiowej powinien być osobą specjalizującą się w pomocy takim rodzinom. Niestety w wielu gminach brakuje asystentów lub są oni niedostatecznie przygotowani do tej pracy.

Wychowanie dziecka z niepełnosprawnością to ciągła, często przegrywana, walka o jego życie. Gdy umiera człowiek dorosły, rodzina otrzymuje z ZUS zasiłek pogrzebowy. Rodzice, którzy stracili dziecko niepełnosprawne, takiego zasiłku nie otrzymują. Gdy śmierć nastąpi przed 15 dniem miesiąca trzeba oddać ZUS połowę zasiłku pielęgnacyjnego. Prawo do niego wygasa wraz ze śmiercią dziecka i pobierająca go osoba musi natychmiast iść do pracy. Bez pomocy osób trzecich nie byłaby w stanie sobie poradzić.

Kobieta, która ma urodzić martwe dziecko lub jest w trakcie poronienia, umieszczana jest na sali, na której rodzą się dzieci z prawidłowych ciąż. Słyszy bicie serca rodzących się zdrowych dzieci. Nie uzyskuje od lekarza informacji jak będzie wyglądał zabieg. Położne i lekarze krzyczą na rodzące, mówią, że to tylko płód, że kobieta to tylko statystyka, że to musi boleć. Szpitale nie zapewniają w takich przypadkach pomocy psychologicznej, choć mają taki obowiązek. Pomoc rodzinom z dziećmi niepełnosprawnymi jest miarą troski Państwa o rodzinę i o najstarszych. Trzeba zrobić wszystko by była ona prawdziwą pomocą. ■

PODWODNE ZAGROŻENIA

Głębiny morskie i oceaniczne znamy właściwie mniej niż przestrzeń kosmiczną. Skrzętnie skrywają one nieznanne jeszcze gatunki roślin i zwierząt. Obok, ukryte na dnie, czają się przerażające potwory. Są one dziełem ludzi, którzy chcieli pokonać siły natury i podporządkować przyrodę własnym celom.

Mac Ivan



fot. pixabay.com

W oceanach i morzach znajduje się ok. 9000 wraków okrętów i statków, zatopionych w latach 1939-1945. Ich zbiorniki często były wypełnione setkami ton paliwa, którego uwolnienie na dziesiątki lat może skażać ekosystemy całych akwenów oraz ich brzegi i plaże. W Morzu Bałtyckim zidentyfikowano 120 takich jednostek. Chociaż na polskim obszarze morskim zalega łącznie 415 wraków, zbadano ich nieco ponad dwadzieścia. Najgroźniejsze to: Wilhelm Gustloff, Steuben, Stuttgart, Goya i Franken.

Toksyczna „krew” blaszanych potworów

Pasażerski statek Stuttgart o długości 167 m, szerokości 24 m i zanurzeniu 7,5 m, został zbombardowany przez amerykańskie lotnictwo w 1943 r. i zatopiony

w Zatoce Puckiej, 2 NM (mile morskie) na pn.-wsch. od Gdyni. Z wraku leżącego na głębokości 17/21 m (nad wrakiem/przy dnie), zostały już tylko fragmenty. W latach 2009-2015 kilkakrotnie dochodziło do wycieków paliwa z jego zbiorników, powodując skażenie dna na pow. 415 tys. m². Jest to jedna z poważniejszych lokalnych katastrof ekologicznych.

Aktualnie największe zagrożenie stanowi wrak tankowca Franken. Statek zaopatrzeniowy Kriegsmarine o dł. 179 m, szer. 22 m i zanurzeniu 10 m, został zatopiony przez lotnictwo radzieckie 8.04.1945 r. Leży on na dnie Zatoki Gdańskiej zaledwie 6 NM w kierunku pd.-wsch. od Helu na głębokości 48/70 m. W zbiornikach statku w momencie zatonięcia znajdowało się ok. 2700 t ładunku oraz 300 t paliwa do silnika. Oględziny wraku wykazały, że 5 z 10 zbiorników jest nadal zamknięte, co

oznacza, że w każdym z nich, o pojemności 573-1221 t, nadal może zalegać paliwo.

Pałacy i trujący problem

W czasie II Wojny Światowej nie odważono się na masowe użycie bojowych środków trujących (BŚT) tak, jak podczas I Wojny Światowej. Całe arsenały bomb, pocisków, a przede wszystkim broni chemicznej, zostały więc zatopione po wojnie przez aliantów w różnych regionach świata.

Na dnie Bałtyku zalega min. 50 tys. t BŚT jak iperyt, fosgen, clark 1 i clark 2, adamsyt i tabun, zamkniętych w metalowych beczkach oraz pojemnikach w drewnianych skrzyniach. Główne składowiska znajdują się w okolicach Głębi Bornholmskiej, Małego Bełtu i Głębi Gdańskiej, a wiele pojedynczych miejsc nie zostało

do dzisiaj zidentyfikowanych. Najbliższe polskiemu wybrzeżu miejsce w Głębi Gdańskiej obejmuje obszar 1035 tys. m². Od 1952 roku odnotowano kilkaset incydentów wywołanych BŚT, w tym porażen, m.in. na plażach w Dziwnowie, Kołobrzegu i Darłowie.

Odliczanie czasu do katastrofy

Jak mówi Olga Sarna, Prezes Fundacji MARE: „Korozja wraków zatopionych w Bałtyku z roku na rok coraz bardziej postępuje. Konieczne jest podjęcie pilnych działań w celu oceny ryzyka stwarzanego przez wraki takie jak m.in. Franken. Zaniechanie badań oraz wydobywania paliwa z najgroźniejszych wraków może mieć nieodwracalne negatywne skutki dla środowiska naturalnego, a remediacja dna i oczyszczenie wybrzeża wielokrotnie bardziej kosztowne niż podjęcie działań zapobiegawczych.”

Pojemniki z bronią chemiczną miały przetrwać 100-150 lat, jednak większość już uległa rozpadowi. BŚT rozpuszczające się w wodzie roznoszone są przez prądy morskie na znaczne odległości, rozpuszczające się w tłuszczach poprzez bioakumulację w zwierzętach morskich stanowią trwałe zagrożenie także dla człowieka. Podnoszenie się średniej temperatury Bałtyku powoduje też coraz szybsze uwalnianie trujących substancji – wg ekspertów tylko kilkanaście procent może spowodować, że na kilkaset lat stanie się on „morzem martwym”.

Na ratunek

W ostatnich latach podjęto kilka międzynarodowych inicjatyw związanych z rozpoznaniem oraz zapobieganiem zagrożeniom ze strony BŚT oraz paliwa z wraków. Najważniejsze to:

- CHEMSEA (2007-2013) – poszukiwanie, identyfikacja i ocena stanu technicznego BŚT w Głębi Bornholmskiej, Gotlandzkiej i Gdańskiej. Wytypowano 5 regionów, gdzie istnieje ryzyko porażenia ludzi i skażenia statków – pogranicze z duńską strefą ekonomiczną, okolice Dziwnowa, Kołobrzegu, Darłowa i Helu. Utworzono plany reagowania w przypadku kontaktu z BŚT.

- MODUM (2013-2016) – monitoring obszarów zatopienia broni chemicznej pod kątem rozwoju skażenia, a także jego wpływu na ryby i inne organizmy morskie.

- DAIMON (2014-2020) – określenie zagrożenia skażeniem BŚT. Przygotowano rekomendacje dot. strategii odnośnie rozpoznanych obszarów zatopienia BŚT oraz oszacowania kosztów ich wydobywania i utylizacji, a także stałego monitoringu.

Polska, pomimo deklaracyjnego udziału w takich inicjatywach, praktycznie niewiele robi. Morska Służba Poszukiwań i Ratownictwa (SAR), która użytkuje przestarzały i wyeksploatowany sprzęt, w 2016 roku podjęła działania w kierunku pozyskania nowoczesnego statku zdolnego do prowadzenia akcji ratowniczych oraz zwalczania zanieczyszczenia morza, a także wsparcia prac podwodnych mających na celu wydobywanie produktów ropopochodnych z wraków. Statek miał podejmować akcje likwidacji rozlewów olejowych w ciągu 8 godz. od ogłoszenia alarmu na 97% polskich obszarów morskich.

„Bez podjęcia intensywnych prac badawczych, a przede wszystkim doprowadzenia do wydobywania produktów ropopochodnych z wraków zaklasyfikowanych jako bardzo niebezpieczne dla środowiska, w ciągu kilku lat możemy mieć do czynienia z lokalnymi katastrofami ekologicznymi na niespotykaną do tej pory skalę. Wiele cennych przyrodniczo regionów może zostać nieodwracalnie zniszczonych, a wstęp na plaże zabroniony. W tym czarnym scenariuszu ucierpi nie tylko środowisko, ale także gospodarka całego regionu.” – dodaje Olga Sarna.

Na zglubę

W czerwcu 2020 roku okazało się, że SAR anulowała drugi już przetarg na budowę jednostki ratowniczej pomimo, że zgłosili się potencjalni wykonawcy. Z kontraktu wartego 280 mln PLN, 85% miała pokryć przyznana już dotacja Unii Europejskiej. Rząd Polski nie wykazał jednak chęci na wyłożenie zaledwie 42 mln PLN. Planowane do końca 2023 r. wodowanie wielozadaniowego statku nie dojdzie więc do skutku.

Sprawę komplikuje fakt, że w poł. 2020 r. podjęto decyzję o przeniesieniu zadań SAR do Urzędów Morskich. Dyrektor MSPiR wydał więc oświadczenie, że „dalsze postępowanie i wykonanie zamówienia nie leży w interesie publicznym”. Tłumaczenie jest co najmniej kuriozalne. Skoro UE uznała za racjonalne sfinansowanie statku, to rezygnacja polskich urzędników z jego budowy oraz zwrot przyznanej dotacji jest działaniem – wprost należy to określić – na szkodę środowiska i społeczeństwa polskiego.

Problem zauważyła już wcześniej Najwyższa Izba Kontroli, która w informacji „Przeciwdziałanie zagrożeniom wynikającym z zalegania materiałów niebezpiecznych na dnie Morza Bałtyckiego” z 7.02.2020 r. krytycznie odniosła się do zaniechań rządu. W odpowiedzi na raport NIK, Prezes Rady Ministrów 25.09.2020 r. wydał Zarządzenie nr 15 w sprawie powołania Międzyresortowego zespołu do spraw zagrożeń wynikających z zalegających w obszarach morskich Rzeczypospolitej Polskiej materiałów niebezpiecznych, które weszło w życie 1.01.2021 r.

W dn. 12.03.2021 r. grupa 39 Europosłów z sześciu grup politycznych wystosowała do przewodniczącej Komisji Europejskiej Ursuli von der Leyen apel o podjęcie pilnych działań w celu likwidacji niewybuchów i broni chemicznej zalegającej na dnie Bałtyku.

Czy i jakie zostaną podjęte działania, przekonamy się w najbliższych miesiącach. Jedno jest pewne – losy wraku tankowca Franken i innych podobnych jednostek, a także broni chemicznej znajdującej się na dnie Bałtyku, są w naszych rękach. Inaczej wakacje w nadmorskich kurortach przejdą do historii, a życie setek tysięcy mieszkańców wybrzeża będzie poważnie zagrożone.

Fundacja MARE działa od 2016 r. Jej misją jest ochrona ekosystemów morskich, poprzez dążenie do zmian społecznych i politycznych, abyśmy mogli żyć w harmonii z morzami i oceanami, które nie będą nieustannie narażane na negatywne skutki działalności człowieka. www.fundacjamare.pl ■



WĄCHAĆ KWIATKI OD SPODU

Z filmu kryminalnego obejrzanego w dzieciństwie zapamiętałem groźnie brzmiące pytanie: „Czy chcesz powąchać kwiatki od spodu?” Podobne doznania zapachowe oferuje teraz jedna z warszawskich galerii.

Jerzy Cichowicz

W przerwie pomiędzy pierwszym, a drugim lockdownem (dla uściślenia, to termin, który według Anglosasów oznacza „ten czas, kiedy rząd zamyka nas w domach, żeby móc dokonać masowej wymiany baterii w gołębiach”) udało mi się zobaczyć wystawę, a raczej instalację Joanny Rajkowskiej pt.: „Rhizopolis”. Artystka znana jest wszystkim warszawiakom za sprawą plastikowej palmy, którą przed laty postawiła na środku ronda de Gaulle’a. Gdy zobaczyłem w warszawskiej Zachęcie ciemną czeluść, do której zwiedzający wchodzili w małych grupach starannie przeliczanych przez bileterki, podjąłem wyzwanie bez zastanowienia.

Bogactwo interpretacyjne

Wejście do „Rhizopolis” to doświadczenie, które polecam każdemu kto nie boi się ciemności, nie cierpi na klaustrofobię i nie jest uczulony na ziemię lub karpinę. Wszyscy wolni od wymienionych dolegliwości będą moim zdaniem zachwyceni. Podobnie mocne przeżycie zapamięta-

łem z pawilonu Finlandii na EXPO 2000. W zaciemnionym i pozbawionym okien pomieszczeniu umieszczono sporą ilość ziemi i roślinności, a na ekranie zajmującym jedną ze ścian, wyświetlano film ukazujący poranek nad jeziorem. Stojąc po kostki w przywiezionym z odległego kraju błocie, wśród nadbrzeżnych szuwarów, wpatrywałem się w gigantyczny ekran imitujący moją obecność na brzegu jeziora. Co kilka lub kilkanaście minut coś się „działo”: to jakaś ryba wyskoczyła z wody, aby złapać muszkę, przeleciała nisko nad wodą czapla, zabrzęczał jakiś owad. Taki „seans” trwał tak długo, dopóki widzom starczyło cierpliwości. Zapis filmowy trwał kilka godzin i niektórzy znajomi doczekali się renifera pijącego wodę z jeziora. Ja nie miałem aż tyle cierpliwości. Przez nadbrzeżne szuwary i błoto przedarłem się do wyjścia zaraz po tym, jak zobaczyłem wznoszącą się do lotu czaplę.

Instalacja w Zachęcie jest pod pewnymi względami podobna. Całą podłogę w dwóch salach pokryto ziemią i pokruszoną korą, a sklepienie nad głowami widzów utworzono ze skierowanych do

dołu korzeni drzew. Stłoczono je tak gęsto, że w pierwszej chwili wywołują skojarzenie z artystycznymi tkaninami Magdaleny Abakanowicz. Po wejściu do tak zaaranżowanego wnętrza natychmiast czujemy się tak, jakbyśmy znajdowali się pod powierzchnią ziemi. Światła jest tam tak mało, że gęstwina korzeni nad głową zdaje się być nieprzenikniona. To wówczas przyszło do mnie wspomnienie zapamiętanej w dzieciństwie groźby – pytania. Przypomniały mi się także wszystkie wyrażenia bliskoznaczne. Od trochę romantycznych, jak np.: „pójść do piachu” i „przenieść się do Krainy Wiecznych Łowów”, aż po dosadniejsze: „wyciągnąć nogi” lub „kopnąć w kalendarz”.

Obie sztucznie stworzone przestrzenie są zupełnie inne, ale osiągnięty realizm i towarzyszące widzom doznania zmysłowe oraz emocje są porównywalne.

Zobaczyć samych siebie

Na zwiedzających instalację „Rhizopolis” najciekawsze przeżycia czekają w sąsiedniej, podobnie urządzonej sali. Na ►



Wystawa „Joanna Rajkowska. Rhizopolis”, fot. Anna Zagodzka.



Wystawa „Joanna Rajkowska. Rhizopolis”, fot. Anna Zagódka.

► umieszczonym w niej ekranie odtwarzany jest film zarejestrowany w pierwszym pomieszczeniu. Dzięki opóźnionej o kilka minut projekcji, widzowie mogą zobaczyć siebie samych i swoje niepewne kroki w ukrytej pod powierzchnią ziemi przestrzeni, wśród splecionych gęsto korzeni. To ciekawe doznanie uczestnictwa w jakimś kataklizmie, po którym jedynym schronieniem dla ocalałych jest ta podziemna enklawa. Autorka instalacji i jej kuratorka przyrównały ją do scenografii katastroficznego filmu.

Na stronie internetowej Zachęty opisowi instalacji Joanny Rajkowskiej towarzyszy kilka ciekawych tekstów, które rozszerzają jej pole znaczeniowe i interpretacyjne. Warto się z nimi zapoznać. Można tam znaleźć także zapowiedzi bardzo bogatego programu imprez towarzyszących wystawie. Są to wykłady, warsztaty, dyskusje, spacer tematyczny i spotkania. Jej przestrzeń okazała się także niezwykle

inspirująca dla pozaplastycznych przedsięwzięć. Dobrym przykładem może być cykl „Wieczorynek z podziemnego miasta”. Opowieści w takiej scenerii nabierają magicznych właściwości.

Podziemna perspektywa

Jakiś czas temu, podczas spotkania ze znajomymi posiadającymi podmiejskie domostwa, wsłuchiwałem się z zainteresowaniem w ich opowieści o wojnach, które toczą z kretami. Zaimponowała mi ich pomysłowość w zniechęcaniu tych zwierzątek do kontynuacji ich naturalnych aktywności. Chodziło oczywiście o kopanie korytarzy pod starannie utrzymanymi trawnikami. Niektórzy spośród tych znajomych bez ogródek deklarowali chęć wymordowania wszystkich przedstawicieli wrogiego gatunku.

Jestem przekonany, że gdyby odwiedzili „Rhizopolis” i empatycznie wczuli się

w położenie wrażliwych istot żyjących pod ziemią, to może ich ogrodnicze ambicje i zaciętrzewienie w zwalczaniu wszelkich szkodników, uległyby prze-wartościowaniu. Jak napisała Małgorzata Litwinowicz, sytuacja zaaranżowana przez artystkę oraz jej współpracowników, umożliwia nam „na nowo przemysśleć umiejscowienie człowieka w świecie i jego fundamentalną zależność od natury.” Możliwość ta jest, w mojej ocenie, najważniejszą wartością tego projektu. ■

Wystawę (instalację) można oglądać w warszawskiej Galerii ZACHĘTA do 8 sierpnia 2021 roku.

Z materiałami dotyczącymi wystawy można zapoznać się pod adresem: <https://zacheta.art.pl/pl/wystawy/rhizopolis-joanna-rajkowska>

BLOK NA SKRZYŻOWANIU

Mieszkańcy bloku przy zbiegu ulic Konstytucji i Wolności, z niepokojem stwierdzili, że od jakiegoś czasu na ich podwórku panuje okropny bałagan. Śmieci walają się na chodnikach, a pojemniki nie były opróżniane od bardzo dawna. Stan podłóg i okien na klatce również pozostawiał wiele do życzenia.

Marta Zubowicz

Bałagan na podwórku utrzymywał się, od kiedy krewny prezesa spółdzielni otrzymał stanowisko gospodarza bloku. Wszyscy byli tym oburzeni, ale jakiegokolwiek próby interwencji nie przyniosły żadnego rezultatu. Najpierw pani Ania z parteru poszła do biura spółdzielni i grzecznie poprosiła o interwencję. Kiedy to nie pomogło, Mateusz z trzeciego sfotografował wszystko i wrzucił na Instagram. Myśleli, że władzom będzie wstyd i przywołają swojego pracownika do porządku. Niestety także i ta próba nie pomogła. Po kątach wszyscy szeptali, że trzeba coś zrobić, ale muszą wybrać kogoś, kto będzie ich reprezentował w rozmowach ze spółdzielnią. Nikt nie chciał się jednak narażać i koniec końców nic z tego nie wyszło.

Pokojowy sprzeciw

Umówili się, że za każdym razem, kiedy ktoś z nich spotka kogoś ze spółdzielni, wyrazi swój zdecydowany sprzeciw. Jak mówili, tak zrobili. Każdy mieszkaniec, mijając się z gospodarzem na ulicy albo na klatce, wyrażał niezadowolenie i żądał zdecydowanej reakcji, ale najwidoczniej nikt sobie z tego nic nie robił. Wszyscy dziwili się, skąd w spółdzielni tyle arogancji. Nie mogli tego zrozumieć. Jakim cudem skuteczne dotąd metody nie przynosiły żadnego rezultatu? Przecież to skandal. Oni tam żyją, jak pączki w maśle z pieniędzy wpłacanych co miesiąc przez wszystkich członków spółdzielni! Coraz więcej osób było zdumionych, że bezkarność gospodarza bloku nie spotkała się z żadną reakcją ze strony rady osiedla, ani zarządu.

Dyskutowali między sobą, co powinni zrobić i ustalili, że założą na jednym z portali społecznościowych tajną grupę i teraz tam będą uzgadniali kolejne posunięcia. Syn pani Zofii, który studiował informatykę, zrobił to dla nich i zabezpieczył całe przedsięwzięcie tak, żeby nikt nie dowiedział się o ich poczynaniach. Teraz już bezpiecznie mogli omawiać kolejne kroki i niepohamowanie wyrażać swoje opinie na temat całej sytuacji. Ta grupa, to był doskonały pomysł. Teraz bezpiecznie mogli obgadywać gospodarza i całą spółdzielnię, nie bojąc się, że ktoś podsłuchuje. Czasem nawet było wesoło, kiedy ktoś wrzucił jakiś obrazkowy żarcik. Wszystkim bardzo się to spodobało i gdyby nie ten bałagan, mogliby nawet przeżyć arogancję ze strony pracowników spółdzielni.

Wyjście z bańki

Ktoregoś dnia, z klatki dał się słyszeć przeraźliwy wrzask przestraszonej kobiety. Wszyscy wyskoczyli przed swoje drzwi i zo-

baczyli panią Małgorzatę wskakującą na poręcz i wrzeszczącą donośnie: „szczur, szczur!” Po podłodze sunął, kłapiąc żółtymi zębiskami, ogromny gryzoń z długim ogonem. Na jego widok wszyscy lokatorzy ze strachu pochowali się za swoimi drzwiami i zaczęli czekać, aż sobie pójdzie. Robert, zanim uciekł, zdołał nawet zrobić zdjęcie. Wrzucił go na grupę, krzyknął trzaskając drzwiami. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Dobrze, że mają tę grupę. Pani Małgorzata z pomocą sąsiadów zeszła z poręczy i ze wstrętem otrzepała garderobę. „Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby mnie dorwał”, powiedziała cała dygocząc. Inni powoli wyglądali zza drzwi i nieśmiało wychodzili na klatkę.

Ktoś jednak powiedział „Kochani moi sąsiedzi, lubię was bardzo i niezmiernie podoba mi się ta nasza grupa na portalu. Ale to do niczego nie prowadzi. Od samego początku naszych działań omawiamy tylko metody i kolejne kroki, ale robimy to wyłącznie między sobą. Trzeba podjąć zdecydowane działania. Musimy wspólnie działać w realnym świecie, a nie w internetowej przestrzeni. To nic nie daje, a nam odbiera siłę do działania. Każdy coś popisz, uspokoi się, a emocje opadną. Chodźmy jutro do niego i załatwmy sprawę do końca!

Jak powiedział, tak zrobili. Umówili się następnego dnia i wszyscy razem, bez żadnego wyjątku, poszli z samego rana do biura spółdzielni. Kiedy zobaczył ich ochroniarz, natychmiast zastąpił im drogę mówiąc, że prezes jest zajęty. Odsunęli go grzecznie, ale zdecydowanie i ruszyli do gabinetu jego szefa. Otworzyli szeroko drzwi i weszli do środka.

MAMY DOŚĆ – powiedzieli jednym głosem, a spojrzawszy na siebie już wiedzieli, że tym razem się uda. ■



fot. pixabay.com

WALCZYĆ O KAŻDEGO

Niepokorni sędziowie, przeciwstawiający się reformie wymiaru sprawiedliwości przeprowadzanej przez Prawo i Sprawiedliwość, które dąży do uzależnienia władzy sądowniczej od polityków, stają się ofiarami systemu represji zbudowanego przez tę partię. Będziemy walczyć o każdego przyzwoitego sędziego, prokuratora i obywatela.

Ewa Krawczyk-Dębiec



22.04.2021 wsparcie sędziego I. Tulei, fot. Jacek Wiśniewski

Do Izby Dyscyplinarnej trafiają wnioski o uchylenie sędziowskich immunitetów. Izba ta, utworzona w Sądzie Najwyższym przez rządzącą partię, funkcjonuje wbrew postanowieniu Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej z dnia 8 kwietnia 2020 roku o zastosowaniu środków tymczasowych oraz wbrew orzeczeniu Sądu Najwyższego (w pełnym składzie) o zawieszeniu jej funkcjonowania. Jest jednak wygodnym narzędziem w walce z niepokornymi i niezależnymi sędziami.

Sędzia Igor Tuleja

KOD Region Mazowsze w dniach 21–22 kwietnia 2021 roku wspierał sędziego Igora Tuleję, na wiecu poparcia zorganizowanym przez Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia przed siedzibą Sądu Najwyższego, którego Izba Dyscyplinarna rozpatrywała wniosek prokuratury o jego zatrzymaniu i przymusowym doprowadzeniu na przesłuchanie. Przed Sądem Najwyższym pojawili się sędziowie, pro-

kuratorzy, adwokaci, politycy opozycji i zwykli obywatele. Byli tam Obywatele RP, KOD, WRD, Polskie Babce, HomoKomando, LBO, obywatelskie niezależne media, Protestea i tacy, których dawno nie było widać na protestach. Przez dwa dni pod Sądem Najwyższym pojawiło się około dwu tysięcy osób. Od rana do nocy. Równocześnie w wielu miastach KOD był pod sądami pokazując, że stoi murem za sędzią Tuleją.

Sprawa sędziego Igora Tulei ma swój początek 16 grudnia 2016 roku, kiedy w związku z planowanymi ograniczeniami w pracy dziennikarzy w Sejmie oraz wykluczeniem z obrad protestującego w związku z tym posła Michała Szcherby, posłowie opozycji blokowali mównicę sejmową. Wówczas większość sejmowa przeniosła obrady Sejmu do Sali Kolumnowej, a następnie uniemożliwiła w nich udział posłom opozycji. W Sali Kolumnowej, pomimo braku quorum, przeprowadzono głosowanie nad ustawą budżetową na rok 2017.

Prokuratorskie śledztwo w tej sprawie zostało umorzone, ale w grudniu 2017 roku



22.04.2021 wsparcie sędziego I. Tulei, fot. Jacek Wiśniewski



06.05.2021 wsparcie sędziego W. Wróbla, fot. Katarzyna Pierzchała

sędzia Tuleja uchylił decyzję prokuratury. Jego największą winą w tym wszystkim było to, że wyraził zgodę, aby media wysłuchały i nagrały wygłoszone przez niego orzeczenie, jakie wydał w tej sprawie, wraz z uzasadnieniem. Ktoś uznał, że sędzia w ten sposób ujawnił informacje ze śledztwa, a także dane i zeznania świadka, czym zaszkodził biegowi postępowania.

Prokuratura wystąpiła więc z wnioskiem o uchylenie immunitetu sędziego, aby mogła go przesłuchać. W dniu 18 listopada 2020 roku Izba Dyscyplinarna uchyliła immunitet sędziemu, a prokuratura kilkakrotnie wzywała go na przesłuchania. Niepokorny sędzia nie stawiał się. Po trzykrotnym, bezskutecznym wezwaniu sędziego, prokuratura 15 marca 2021 roku wystąpiła do Izby Dyscyplinarnej o jego zatrzymanie i przymusowe doprowadzenie.

Ostatecznie w dniu 22 kwietnia 2021 roku Izba Dyscyplinarna nie zezwoliła na przymusowe doprowadzenie sędziego Tulei do prokuratury. Były pierwszy prezes Sądu Najwyższego profesor Adam

Strzembosz w rozmowie z Katarzyną Kolenką-Zaleską dla „Faktów” TVN podsumował tę sprawę w następujący sposób: „Był dolegliwy dla władzy, bo wykazał, że działalność legislacyjna, która toczyła się w Sali Kolumnowej, w tym cała procedura, naruszała podstawowe przepisy, a przede wszystkim nie dopuszczono opozycji do sali obrad.”

Sędzia Włodzimierz Wróbel

W dniu 6 maja 2021 roku odbyła się przed Sądem Najwyższym konferencja Komitetu Obrony Sprawiedliwości w obronie sędziego Izby Karnej Sądu Najwyższego Włodzimierza Wróbla. Nie mogło zabraknąć obywateli. Aktywiści opozycji ulicznej, w tym KOD Region Mazowsze, zorganizowali pikety w celu udzielenia poparcia sędziemu.

W tym dniu Izba Dyscyplinarna na posiedzeniu niejawnym rozpoznawała wniosek Prokuratury Krajowej o wydanie uchwały zezwalającej na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sędziego w sprawie z 2019 roku. Profesor Włodzimierz Wróbel zasiadał wówczas, wraz z dwoma innymi sędziami, w składzie Sądu Najwyższego, który w dniu 16 października 2019 roku uchylił wyrok Sądu Okręgowego w Zamościu z dnia 27 lutego 2018 roku wobec mężczyzny, który był skazany na 2 lata pozbawienia wolności za spowodowanie wypadku w ruchu lądowym ze skutkiem śmiertelnym. Według komunikatu prokuratury z 16 marca 2021 roku, sędziowie mieli obowiązek sprawdzić, czy kara jest już wykonywana. Zrobiono to, ale dopie-



06.05.2021 wsparcie sędziego W. Wróbla, fot. Katarzyna Pierzchała

ro po telefonie funkcjonariusza Służby Więziennej z zakładu karnego, w którym osadzony był skazany. Nakaz zwolnienia wydano 18 listopada 2019 roku, przez co mężczyzna spędził bezprawnie ponad miesiąc w zakładzie karnym. Prokuratura uważa, że wskutek zaniechań sędziów.

Sprawa jest dyskusyjna i była już dwukrotnie badana na polecenia byłej Pierwszej Prezes Sądu Najwyższego Małgorzaty Gersdorf i obecnej Małgorzaty Manowskiej. Nie stwierdzono uchybień ze strony sędziów, wskazano na zaniedbanie pracowników administracji i ukarano ich dyscyplinarnie. Za późno powiadomili oni zakład karny o tym, że osadzony powinien być zwolniony z aresztu. Sędziowie, pomimo że nie sprawdzają osobiście wykonania wydanych decyzji sądowych, w ocenie prokuratury powinni odpowiadać za bezprawne pozbawienie wolności, czyli o czyn z art. 189 par. 2 kodeksu karnego.

Dlaczego akurat ta sprawa zrobiła się nagle taka medialna i wykorzystywana przez Prawo i Sprawiedliwość? Sędzia Włodzimierz Wróbel jest znany z krytycznej oceny reformy wymiaru sprawiedliwości. Jako kandydat na Pierwszego Sędziego Sądu Najwyższego, podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego Sędziów SN w maju 2020 roku wygłosił przemówienie, w którym dokonał miazdzącej krytyki reformy wymiaru sprawiedliwości. Niepokorny sędzia wyjaśnił, dlaczego Sąd Najwyższy

jest taki ważny i musi pozostać niezależny od polityków. Skrytykował narzuconą przez partię rządzącą procedurę wyboru Pierwszego Sędziego Sądu Najwyższego.

Na pewno Prawo i Sprawiedliwość oraz Ministrowi Ziobrze mogły się nie spodobać te słowa sędziego Wróbla: „każda władza, obojętnie jakiej by ona barwy nie była, ma ogromną chrapkę na sąd, bo sądy są jedyną instytucją niezależną, bezstronną, która ma tę władzę kontrolować. Ma bronić obywatela przed nadużywaniem władzy.” oraz „Zawsze będzie napięcie i zawsze są pomysły na to, jak niezależne instytucje zawłaszczyć. Przepis? Państwo znacie go przecież bardzo dobrze. Co się najpierw robi? Najpierw się robi film, zamienia się sędziów w bestie, w kasty, w komunistów, w złodziei. Sędziowie nie mają zwyczaju mówić, mówią orzeczeniami. Ta sytuacja, w której nastąpił ów medialny atak, polityczny atak, zaskoczyła bardzo wielu. Nie byli w stanie powiedzieć wiele. Czy wymiar sprawiedliwości dobrze funkcjonował? Pewnie, że nie. Czy należało w takim razie ten wymiar sprawiedliwości po prostu zaorać i powiedzieć, że to wszystko nie ma sensu?”

Sędzia Włodzimierz Wróbel jest niepokorny, bo stoi na straży Konstytucji RP, będącej dla rządzących jedynie książką. Profesor Strzembosz podsumował obecne działania prokuratury wobec sędziego Wróbla w następujący sposób: „To niska i mało skuteczna zemsta na człowieku, którego nie można było w inny sposób dotknąć, ze względu na jego nieskalaną postawę”. ■



06.05.2021 wsparcie sędziego W. Wróbla, fot. Katarzyna Pierzchała



06.05.2021 wsparcie sędziego W. Wróbla, fot. Katarzyna Pierzchała

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534

DRUKARNIA



FOLDRUK-FOLION



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatnię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

